

RACHEL ELLIOT

Ocalona

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy ta podróż nigdy się nie skończy? - westchnęła Clancy. Z pewnością ktoś, kto powiedział: „Lepiej podróżować bez celu, ale być pełnym nadziei, niż dojechać do celu”, nigdy nie podróżował z Londynu do Cumbrii, pomyślała z goryczą. Oderwała rękę od kierownicy, żeby przetrzeć zmęczone oczy. Nie mogła jednak zwałać całego zmęczenia na podróż. W ostatnim czasie doświadczyła wielu trudnych chwil.

Powstrzymując się od ziewania, spojrzała przed siebie. Marzyła o stacji benzynowej lub kawiarni. Filiżanka kawy postawiłaby ją teraz na nogi. Zamiast tego, widziała przed sobą nie kończący się ciąg wzgórz i przejrzystą wodę, wspaniałą scenerię Krainy Jezior, ale w tej chwili nie była w stanie podziwiać natury.

Mogła winić tylko samą siebie. Nie musiała zbaczać z autostrady.

Dodała gazu. Serce mocno jej zabiło, kiedy zdała sobie sprawę, że się zamyśliła. Jeszcze tylko kilka kilometrów i dojedzie do hotelu. Wtedy zanurzy się w gorącej wannie, potem położy do łóżka i przykryje miękką kołdrą. Rozmarzyła się. Rysowała się przed nią wspaniała wizja, niczym oaza na pustyni. Zamknęła oczy.

Nagle rozległ się przenikliwy odgłos klaksonu. Nie wiedząc, co się dzieje, instynktownie nacisnęła nogą hamulec, serce waliło jej jak młotem. Samochód zatrzymał się. Przez chwilę siedziała nieruchomo. Usiłowała otrząsnąć się z szoku i uświadomić sobie, co się wydarzyło.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Mimo zamkniętego okna usłyszała zdenerwowany męski głos.

- Jechałaś po całej ulicy, raz zjeżdżałaś na prawą stronę, raz na lewą. Jeszcze chwila, a oboje znaleźlibyśmy się w rowie.

Chwyciła głęboki oddech. Nie podnosząc wzroku, otworzyła okno.

- Przepraszam - odezwała się w końcu. - Chyba się zamyśliłam.

- Zamyśliłaś się? - roześmiał się ironicznie. - Moja panno, zasnęłaś za kierownicą! Mogłaś się zabić, już nie wspominając o tym, co mogłaś zrobić innym, spokojnie podróżującym, którzy mieliby nieszczęście spotkać cię na swojej drodze.

Podniosła głowę, żeby spojrzeć na niego. To się nazywa mieć szczęście! W takich nieprzyjemnych okolicznościach natknąć się na najprzystojniejszego faceta, jakiego w życiu spotkała! I w dodatku widziała w jego oczach pogardę.

- Więc?

- Więc co? - Spojrzała na niego ponownie. Zaciskał usta.

- Jak długo każesz mi czekać? - zapytał ze złością. Nie potrafiła wymyślić jakiejś sensownej odpowiedzi.

W głowie miała pustkę. Zamrugała oczami. Gdzie podział się jej tupet? Zawsze miała na wszystko odpowiedź.

Mężczyzna parsknął niecierpliwie.

- Wsiadaj z samochodu - rozkazał jej.

- Słucham? - Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Za kogo on się uważał, że wydawał jej polecenia? Najwyraźniej był przyzwyczajony tak się zachowywać, pomyślała, ale to nie znaczy, że ją można tak traktować.

- Nie dosłyszałaś? Wsiadaj z samochodu.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. - Rzuciła mu złowrogie spojrzenie. Ku jej niezadowoleniu widziała w jego ciemnoszarych oczach rozbawienie. - Przecież cię nie znam, może zaplanowałeś ukraść mój samochód i pozostawić mnie na środku drogi zupełnie bezradną.

- Jeśli zerkniesz w lusterko, to przekonasz się, że już mam samochód. - Wskazał ręką.

I to nie było jakiś samochód, lecz błyszczący, doskonale utrzymany morgan. Takiego samochodu nikt by nie zamienił na jej starego, warczącego mini. Musiała to przyznać z goryczą.

- No, to teraz wsiadaj.

- Nie.

Z trudem panował nad nerwami. Z wrażenia przeszedł ją dreszcz. Miał wspaniałą sylwetkę, dżinsy i wypłowiała bawełniana koszula leżały na nim doskonale dopasowane. Bez wątplenia wiele kobiet potrafił w sobie rozkocharać, to nie był mężczyzna, z którym powinna zadzierać. Nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji.

- A może planujesz mnie uprowadzić?

Tym razem nawet nie starał się ukryć rozbawienia.

- Planuję cię zbić jak małe dziecko. A teraz wysiadaj z samochodu!

Pomimo że Clancy J. Hall była drobna i szczupła, rzadko się poddawała. Jednak tym razem musiała dać za wygraną. To wszystko przez jej zmęczenie, tłumaczyła sobie, inaczej odpowiedziałaby szorstko na jego docinki. Zazwyczaj uchodziła za niepokonaną, nawet kiedy nikt nie stawał po jej stronie. Teraz nie miała innego wyjścia. Westchnęła, odpięła pas i wysiadła z samochodu.

- W porządku, wygrałeś. I co teraz? - Podejrzliwie patrzyła na niego dużymi, brązowymi oczami. Całkowicie straciła cały swój tupet, tym bardziej że wyglądała przy nim jak krasnoludek.

Pochylił się nad nią. Chłodny powiew wiatru odgarniał czarną grzywkę z jego czoła.

- Zacerpnij głęboko świeżego powietrza - powiedział.

- Po co?

- To przywróci ci siły.

- Po czym poznajesz, że jestem zmęczona?

Przypatrywał się jej uważnie, czuła się badana. Nie mogła tego znieść.

- Wyglądasz, jakbyś nie spała przez tydzień - odparł szorstko. - Masz sińce pod oczami, a twoja twarz jest biała jak kartka papieru. Przypominasz zupełny wrak. Chyba że jest to twój normalny wygląd. W każdym razie, wydaje mi się, że masz poważne kłopoty.

- Wielkie dzięki.

Dlaczego to, co mówił o jej wyglądzie tak ją dotknęło? Nigdy nie łądziła się, że jest wyjątkowo piękną kobietą, ale nikt nie określał jej mianem wraka. Miała twarz w kształcie serca, duże brązowe oczy, lekko zadarty nos i krótko obcięte włosy. Nie zasługiwała na taką ocenę.

- Dlaczego po prostu nie zatrzymałaś się i nie uciełaś sobie drzemki?

- Tutaj? W środku tego pustkowia? Uważasz mnie za stukniętą? - pytała zaskoczona.

- Pozwól, że nie będę wyrażał swojej opinii na temat twojego stanu psychicznego - odrzekł spokojnie. - Jednak naprawdę uważam, patrząc na ciebie, że postój by ci nie zaszkodził.

Bezmyślnie potrząsnęła głową.

- Zbyt ryzykowne - wymamrotała.

Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

- Ryzykowne? - powtórzył. - Pośrodku Krainy Jezior?

- Myślisz, że dziki i piękny krajobraz gwarantuje nieobecność pomyleńców czyhających na bezbronnych? - Jej oczy iskrzyły się ze złości. - A na przykład ty, czy nie jesteś doskonałym dowodem na moje słowa?

- Moja panno, przez ten krótki czas, jaki mam przyjemność cię znać, dochodzę do wniosku, że trudno określić cię jako bezbronną. - Uciał. Zmrużył oczy i przyglądał się jej z uwagą.

Odwróciła wzrok, nie wytrzymując przenikliwego spojrzenia. Kiedy chwycił ją za brodę, odskoczyła gwałtownie.

- Jak śmiesz? - Wyrwała się z jego uścisku, jej oczy wydawały się jeszcze większe. - Nie masz żadnego prawa, żeby... żeby...

- Żeby cię dotykać?

Skinęła głową, zdała sobie sprawę, że może zbyt gwałtownie zareagowała. Teraz na pewno sobie pomyśli, że jest wariatką.

- Nie lubię, jak mnie obcy dotykają - dodała już spokojniej.

- Dlaczego?

Popatrzyła mu w oczy. Czy to miało być przesłuchanie?

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - spytała wymijająco.

- A dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? - nie ustępował.

Poznali się zaledwie przed kilkoma chwilami, a już wyobrażał sobie, że może mieszać się w jej życie.

- Ponieważ nie lubię być przepytywana...

- Przez obcych - dokończył za nią zdanie i jeszcze bardziej zmrużył oczy. - W takim razie powiedz mi, w jaki sposób zawierasz przyjaźnie?

- Przyjaźnie? - powtórzyła ze złością. - Dotychczas zdążyłeś mi zasugerować, że jestem stuknięta i wyglądam jak wrak. Chyba nie oczekujesz teraz gwałtownego strumienia przyjaznych uczuć.

Wzruszył ramionami.

- Prawdziwi przyjaciele nie obawiają się prawdy - odparł krótko. - Bez względu na to, jak bardzo jest bolesna.

Spojrzała na ziemię, eleganckim butem wodząc po żwirze.

- Być może taki jest twój wzór przyjaciela. Ja wolę takich, którzy bardziej liczą się z tym, co mówią.

- Czyli to nie są przyjaciele, a tylko znajomi - powiedział obojętnie. Kosmyk włosów spadł mu na oko, nerwowo odgarnął grzywkę.

Clancy przyglądała się jego palcom. Zdała sobie sprawę, że mężczyzna stojący przed nią zauroczył ją. Przypatrując mu się uważnie, doszła do wniosku, że nie był zwyczajnym przystojniaczkiem. Jego rysy wydawały się być dziełem artysty. Ciemne oczy wyrażały jakieś bolesne przeżycia.

Rozmarzyła się. Kiedy patrzyła na jego usta, poczuła dreszcz. Chciała zobaczyć, jak się uśmiechał. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie...

Nagle krzyknęła. Upadła na ziemię, poczuła na szyi rękę, która popychała jej głowę między kolana.

- Co ty wyprawiasz?! - Spódnica tłumiała jej krzyk.

- Prawie zemdłałaś. - Zauważył, że zaczynała się dusić, podciągnął więc spódnicę nad kolana.

- Jak śmiałeś? Wcale nie zamierzałam mdleć! - Odychała ciężko.

- W swoim życiu widziałem już wiele kobiet na progu utraty przytomności. Potrafię bezbłędnie rozpoznać objawy. Teraz pochyl głowę i oddychaj głęboko.

Chciała uwolnić się od jego rąk, ale rozbawiona sytuacją, nie mogła powstrzymać chichotu połączonego z rozdrażnieniem. Omal nie straciła przytomności? Robił z niej wiktoriańską panienkę, potrzebującą silnej męskiej dłoni. Cóż, widocznie uważał kobiety za słabe

i uległe istoty. Jeśli tak, to w ogóle nie znał Clancy J. Hall. Wyrwała się z jego uścisku.

- Będę ci wdzięczna, jeśli zatrzymasz ręce przy sobie. - Wstała, spojrzała na swoje ubranie ze złością.
- Tylko spójrz, co zrobiłeś z moją spódnicą! Wyglądam, jakbym tarzała się w kurzu.

Zerknął na wygniecioną spódnicę.

- Przypuszczam, że twoi znajomi z Londynu przywykli do strojów prosto spod żelazka lub też prosto ze sklepu. Mam rację?

- Skąd wiesz, że jestem z Londynu? - spytała zaskoczona jego spostrzeżeniem.

Potrząsnął głową.

- Nie sędzę, żebyś pochodziła z Londynu. Twój lekki akcent sugeruje, że raczej nie tam się urodziłaś. Ale przypadkiem zgadłem, gdzie mieszkasz. Tak już bywa, że po jakimś czasie spędzonym w mieście człowiek stapia się z innymi.

- Przypuszczam, że wolisz krzepkie kobiety z różowymi policzkami, które odziedziczyły zdolności kulinarne po swoich matkach. - Ugryzła się w język. Dlaczego to powiedziała? Znowu go rozbawiła.

- Krótko trwa nasza znajomość, lecz przyznaję, że nie zaliczyłbym cię do tego typu kobiet - wycedził. - Ale masz rację, tylko takie mi się podobają. Jednak, jeśli ty byś chciała... - Przerwał i obejrzał ją od góry do dołu.

- Wolałabym raczej przejść bosą stopą po grzechotniku - odparła złośliwie. - W mieście mężczyźni przynajmniej nabierają jakichś manier, w przeciwieństwie do ciebie, dżentelmenie z gór.

Przechylił głowę na bok, zastanawiając się nad jej słowami.

- Mężczyzna z manierami - rzekł powoli. - Słyszałem, że taki gatunek istnieje. Jak go określają w popularnych czasopismach? Zdaje się: „nowoczesny mężczyzna”, mam rację?

Pokiwała głową, wiedząc, że daje się wciągać w pułapkę.

- Zgadza się - odpowiedziała bezradnie. - Jest to taki mężczyzna, który nie boi się okazywać uczuć, który pomaga kobiecie w domu i dzieli z nią wszystkie obowiązki.

Uniósł kąski ust w lekkim uśmiechu.

- Czy to naprawdę jest typ mężczyzny, jakiego potrzebuje dzisiejsza kobieta z miasta? - Wpatrywał się w jej oczy. - Czy takiego mężczyzny pragniesz?

Postąpił krok w jej kierunku, więc szybko się cofnęła. Poczowała za sobą samochód. Zadarła głowę i wpatrywała się w niego buntowniczo.

- A ty chyba jesteś jednym z tych, którym brak odwagi, by przyznać się do słabości.

Zmrużył oczy, w których dojrzała gniew, i pochylił się nad nią.

- Nie uważasz, że jesteś trochę zarozumiała? Znajac mnie tak krótko, nie masz prawa wydawać takich pochopnych osądów - powiedział sucho.

Postanowiła, że tym razem nie da się zwieść.

- Mam zdolność trafnego oceniania ludzi, wystarczy kilka chwil znajomości i potrafię ich określić.

- Czyżby? Więc jak mnie podsumowałaś?

- Nie odbiegasz od stereotypu, panie Maczo. Nowoczesny jaskiniowiec. - Wiedziała, że wpędza się w kłopoty, ale nie potrafiła się powstrzymać od złośliwości.

- Nazywasz mnie jaskiniowcem? - spytał ze spokojem. - No to nie wolno mi zawieść twych oczekiwań.

Zanim się zorientowała, znalazła się w jego uścisku.

- Puść mnie!

Jej protesty nic nie pomagały. Zdawała sobie sprawę, że w głębi duszy pragnęła tego. Chciała czuć jego silne ramiona. Obejmował ją za szyję. Jego ręka przesuwiała się po jej plecach w dół. Nagle poczuła, że podnosi ją do góry.

Pocałunkiem stłumił jej krzyk. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wbrew sobie czuła przyjemność, zmysły wymknęły się spod kontroli. Przez moment rękami wodziła po jego koszuli. Walczyła ze swoją namiętnością. Gwałtownie zaczęła się wrywać.

- Spokojnie, słoneczko - wyszeptał ze śmiechem.

- Nie wrywaj się tak, bo mógłbym cię wypuścić z rąk.

- Jesteś... Wiesz, kim ty jesteś?

- Wiem. Jaskiniowcem. - Jego ciepły oddech rozgrzewał jej drżące ciało. - Już to powiedziałaś. Ponieważ tak byłaś o tym przekonana, postanowiłem przyjąć tę rolę.

I znów pocałował ją z pasją. Wszystko w niej płonęło, straciła resztkę sił do walki. Czuła rozkosz... i jego przewagę. Wzdychała bezwiednie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła podobnego uczucia. Jeśli byłaby w stanie poruszać rękami, pieściłaby jego ciało, chciała czuć ciepło jego skóry. Kręciło jej się w głowie.

Nagle przestał. Zadowolony z siebie postawił ją z powrotem na ziemię. Bezlitośnie przywróciło jej to rozsądek. Podniosła rękę, aby go uderzyć. Był to próżny gest. Gdy tylko się zamierzyła, chwycił jej rękę.

- To nie był najlepszy pomysł - powiedział miękkiem głosem. - Nigdy nie zaczynaj czegoś, jeśli nie masz pewności, że temu podołasz.

- Może jesteś ode mnie silniejszy, ale to nie znaczy, że masz nade mną przewagę! - krzyknęła mu prosto w twarz. - Bo cóż zyskujesz przemocą? Nic!

- Jeśli tak, to dlaczego przed chwilą próbowałaś mnie uderzyć? - spytał podchwytliwie. - Wygląda na to, że ty również nie jesteś przeciwna używaniu siły.

- Tylko dlatego, że mnie do tego zmusiłeś.

- Chwileczkę, chwileczkę - śmiał się. - Zastanów się dobrze, panienko z Londynu. Myślę, że zrozumiesz, iż zrobiłem tylko to, czego oczekiwałaś ode mnie.

Odwróciła wzrok. Miał rację, wiedziała to doskonale. Pragnęła go, zupełnie oszalała. Powinna raczej siebie winić, a nie jego, za złość, którą teraz odczuwała.

- Jadę - powiedziała krótko. - Dziękuję, że nie pozwoliłeś doprowadzić do wypadku, który pewnie bym spowodowała.

Nawet jeśli wyczuł ironię w jej głosie, nie dał tego po sobie poznać.

- Nie ma za co.

Wsiadła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Usłyszała jego śmiech. Przygryzła wargę i uruchomiła motor.

Gdy przejechała kilka kilometrów, powrócił jej dobry

humor. Uśmiechnęła się do siebie. Przyjechała do Krainy Jezior również po to, żeby podleczyć swoją zszarpaną duszę. Spotkanie z tubylcem, powalającym ją na ziemię zaraz po przejechaniu granicy regionu, nie było zapewne kuracją, jaką zaleciłby lekarz. Z całą pewnością taki początek niczego dobrego nie wróżył.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hotel był niewielki, za to urządzony w spokojnym tonie, co od razu wpłynęło kojąco na nerwy Clancy. Z pewnością tutaj nie grozi jej spotkanie z następnym łowcą bezbronnych kobiet, pomyślała, wpisując się do książki gości w hotelowej recepcji.

- Panno Hall, jak długo pani u nas zostanie? - spytała recepcjonistka.

Clancy potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie jestem pewna, ale, jak sędzę, dwa lub trzy dni. Czy mogę poinformować panią później?

Młoda kobieta uśmiechnęła się.

- Oczywiście. O tej porze roku nie mamy zbyt wielkiego ruchu, więc nie powinno być żadnego kłopotu. Czy zawołać tragarza, żeby pomógł pani wnieść na górę bagaże?

- Nie, dziękuję - odparła Clancy z uśmiechem. - Poradzę sobie, mam tylko tę jedną torbę.

Od kiedy pracowała w małej niezależnej stacji telewizyjnej, przyzwyczała się do podróżowania z niewielkim bagażem. Sama pomagała w założeniu tej stacji, był to naprawdę ciężki okres w jej życiu.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Wnętrze

spodobało się jej, gdy tylko ujrzała wielkie staroświeckie łóżko. Po ostatnich ciężkich przeżyciach będzie mogła tu odpocząć. Najpierw, jak sobie wcześniej obiecała, postanowiła wziąć gorącą kąpiel. Potem poprosi o przysłanie na górę posiłku, dzisiaj nie miała ochoty na spotkanie z ludźmi. W ostatnim czasie niewiele miała okazji, aby pobyć sam na sam ze sobą.

Przypomniało jej się, jak wróciła z ostatniej podróży i Dan patrzył, kiedy się rozpakowywała. Nigdy nie zapomni jego niepokoju.

- Naprawdę potrzebujesz urlopu - rzekł z troską.
- Pracujesz za ciężko.

- Wcale nie więcej niż inni - broniła się.

Potrząsnął głową.

- Posłuchaj, Clancy. Znam cię lepiej niż ktokolwiek w świecie, i wiem, jak ciężka była dla ciebie ostatnia podróż. Wykończyła cię, psychicznie i fizycznie.

Odwróciła wzrok, zbierało się jej na płacz, ostatnio bardzo łatwo łzy napływały jej do oczu.

- Jestem badaczem, potrafię podchodzić do trudności bez emocji.

- Ale także jesteś człowiekiem - rzekł ostro. - I to człowiekiem bardziej wrażliwym niż inni. - Zacisnął usta.

- Odkąd wróciłaś, jesteś napięta jak struna, również dlatego, że nie chcesz przyznać, jak głęboko wszystko przeżyłaś. Dlaczego się tak zachowujesz, Clancy? Czy boisz się, że ktoś zważyłby w twoje zawodowe umiejętności?

Nie chciała ciągnąć tego tematu, powiedziała, że się poprawi. Wiedziała jednak, że Dan nie da jej spokoju i za parę dni znowu się do niej przyczepi. Tak się też

stało, tyle że pod pretekstem wyznaczenia jej nowego zadania wysyłał ją na przymusowy urlop.

- Chcesz zrobić reportaż z Krainy Jezior? - zaproponował.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- A dlaczego nie? - zapytał spokojnym głosem. - Przecież jest to wyjątkowo piękny region.

- Z pewnością. Rozumiem, że naoglądałaś się pocztówek i jesteś teraz pod wrażeniem, ale to nie jest tematyka, którą się zajmujemy.

Dan wzruszył ramionami.

- Masz zupełną rację. Staramy się stworzyć opinię, że nasza stacja śmiało podejmuje zadania, które wydają się ryzykowne innym ekipom telewizyjnym. Ale to wcale nie znaczy, że nie możemy spróbować również czegoś gorszego.

Uśmiechnęła się z ironią. Przecież nie pracowali nad cyklem: „Chłopięce przygody”. Ona z Danem i resztą ekipy ryzykowali życie w krajach przeżywających wojny domowe czy inne poważne konflikty. Dan uwielbiał niebezpieczeństwo, na tym polegała jego przewaga. Nie mogła teraz uwierzyć, że nagle postanowił zrobić reportaż w stylu krajoznawczym. Chyba że... Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Czy wymyśliłeś to ze względu na mnie?

- Nie wiem, o czym mówisz. - Pospieszenie opuścił głowę, żeby uniknąć jej spojrzenia. Wiedział, że siostra zawsze umiała czytać mu z oczu.

- Nie wykręcisz się. Nie zapominaj, kto przed tobą stoi! Czyżbyś coś uknuł z rodzicami?

Kiedy uśmiechnął się łagodnie, Clancy wszystko zrozumiała i skrzywiła się.

- Zapomnij o tym. Nie uda ci się zapakować mnie i wysłać do Krainy Jezior, jak jakąś inwalidkę potrzebującą odpoczynku.

- Wcale nie jest tak, jak myślisz, Clance - zaprotestował Dan. - Oni się po prostu troszczą o ciebie, ja zresztą też. Jesteś chuda jak patyk, prawie nic nie jesz, straciłaś swoją dawną ikrę. - Wziął ją za rękę, głos mu się załamywał. - Ostatnia podróż naprawdę cię wykończyła. Na litość boską, mnie chyba możesz się przyznać!

Chwyciła głęboki oddech, znowu wszystko stanęło jej przed oczami. Gorące pustkowia i umierający z głodu mieszkańcy Sudanu. Widziała ich ciągle, nawiedzali ją w snach, za każdym razem, kiedy jadła, czuła się winna.

- Nie chcę o tym mówić - powiedziała.

Dan ze złości walnął pięścią w stół.

- Cholera jasna, Clancy, w tym właśnie cały problem! Nie otrząśniesz się, dopóki nie zaczniesz o tym mówić. Zrozum!

Rozumiała to doskonale, ale tak naprawdę wcale nie chciała się z tego otrząsać. To, co tam zobaczyła, bardzo ją zmieniło. Przed podróżą zawsze mówiła, że jej życie jest zwykłe, szare, że pochodzi z rodziny, której nigdy nie stać było na wakacje. A teraz rozumiała, że w rzeczywistości niczego jej nie brakowało, żyła w dobrych warunkach, w porównaniu z tymi biednymi i cierpiącymi ludźmi, których spotkała w Sudanie. Robiąc reportaż, pomogła im trochę. Zareagowało wielu ludzi, okazali swoją hojność. Pomimo że bardzo ją wzruszyły ludzkie

gesty, Clancy wiedziała, że to, co zrobiła, to jedynie kropla w morzu potrzeb i że zaledwie dotknęła wielkiej tragedii.

Weszła do wanny, poczuła odprężenie pod wpływem ciepłej wody, zamknęła oczy. Westchnęła. W końcu nie była w stanie wyperswadować Danowi pomysłu reportażu z Krainy Jezior. Dostała zadanie, miała zebrać jak najwięcej informacji o ochotniczych górskich ekipach ratowniczych, o dzielnych mężczyznach i kobietach, którzy nieustannie ryzykują życie, aby ratować innych.

Wodziła palcami po wodzie, myślała o mężczyźnie, z którym miała się spotkać następnego ranka. Spędziła wiele dni, przygotowując się do tego tematu, przeczytała o kilku ekipach ratowniczych, działających w pięknej, ale jakże zdradzieckiej Krainie Jezior. W końcu zdecydowała się na jedną, o której zamierzała zrobić program. Do końca nie wiedziała, co zadecydowało o jej wyborze. Ekipa zawiązała się dawno temu, miała na swoim koncie sporo zasług, bezpiecznie sprowadziła z wysokich gór wielu zagrożonych wspinaczy, ale inne ekipy w równym stopniu zasługiwały na uwagę.

Starła się przypomnieć sobie list, który otrzymała od lidera ekipy. Był napisany ręcznie, bardzo krótki i niezbyt przyjazny w porównaniu z innymi odpowiedziami, które jej nadesłano. Te trudne do odczytania gryzmoły chyba najbardziej ją zaintrygowały. Przypomniała sobie nazwisko tego człowieka - Luke MacLennan - i próbowała sobie go wyobrazić. Nazwisko brzmiało dobrze, a z rozmów z miejscowymi dziennikarzami wiedziała, że Luke MacLennan stoi na czele ekipy od dziesięciu lat

i jest również założycielem specjalnej grupy ekspedycyjnej. Z pewnością wzbudzał wśród miejscowych zachwyty, a może i strach.

Dziennikarze mówili:

- Niełatwo się z nim rozmawia.
- Nie lubi bawić się w głupstwa.
- Wielki człowiek, ale trudno jest się do niego zbliżyć.

Clancy przeszedł dreszcz, woda zrobiła się chłodna. Na szczęście nie musiała się zbliżać do Luke'a MacLennana. Do niej należało zdobycie jak najwięcej informacji o nim, i o innych członkach ekipy, i wybranie się z nimi na kilka akcji ratowniczych. Reszta należała już do Dana.

Ziewnęła i wyszła leniwie z wanny, włożyła na siebie ciepły szlafrok. Odruchowo spojrzała w lustro. Skrzywiła się, ten przeklęty facet miał rację. Wyglądała jak wrak. Brązowe oczy były podkrążone, a cera chorobliwie blada.

Jęknęła. Dlaczego, do cholery, w ogóle o nim myśli? Przecież jego opinia zupełnie nic nie znaczy.

Clancy spała dobrze tej nocy. Nie gnębiły jej koszmary, od których nie mogła się uwolnić, odkąd wróciła do Anglii. Obudził ją szary zimowy poranek. Zanim wstała, przeciągnęła się z zadowoleniem. Miała dużo czasu, więc postanowiła wziąć prysznic. Strumienie wody wpływały kojąco na jej skórę. Nagle powróciły wyrzuty sumienia, przecież daleko stąd są kraje, gdzie woda jest cenniejsza od złota. Zaczęła się wycierać. To nie do pomyślenia, jak ludzie marnują wodę.

Westchnęła, sięgnęła po spodnie i sweter. Czy nadejdzie jeszcze dzień, kiedy znowu będzie wesoła i frywolna? Jak mogła w ogóle myśleć o radości, kiedy widziała ludzi, których jedynym pragnieniem było przeżyć jeszcze jeden dzień. Straciła pogodę ducha, chęć oglądania zachodu słońca czy też delektowania się poezją.

Otrząsnęła się z przykrych wspomnień i zeszła do hotelowej jadalni. Pomimo szczerych chęci, wczoraj nic nie zjadła, za to teraz odczuwała głód. Jednak kiedy pojawiła się kelnerka z tacą zastawioną kiełbaskami, bekonem, jajkami i grzankami, straciła natychmiast apetyt.

- Bardzo mi przykro - przeproszała Clancy. - Nie jestem w stanie tego wszystkiego zjeść.

- Nonsens - powiedziała z troską kobieta. - Dzisiaj jest bardzo zimno, musi pani zjeść coś ciepłego. - Spojrzała na Clancy krytycznie. - Poza tym nie zjadła pani wczoraj kolacji.

Clancy, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, uśmiechnęła się. Ale kobieta pokręciła głową.

- Zazwyczaj jem jedną grzankę i piję kawę na śniadanie. Może powinnam o tym wspomnieć wczoraj w recepcji.

Kelnerka przygryzła wargę.

- Przecież takim śniadaniem nie nasyciłby się nawet kot kuchenny.

- Ale to naprawdę tyle, ile potrzebuję.

Wpatrywały się w siebie uparcie. W końcu kelnerka dała za wygraną. Musiała dostosować się do życzenia gościa.

- Dobrze, panienko - rzekła, kręcąc z niezadowole-

niem głową. - Ale jutro przyniosę takie samo śniadanie. Jeśli nasze górskie powietrze nie pobudzi pani apetytu, to ja nie nazywam się Margery Wilson.

Pół godziny później Clancy była w drodze na spotkanie z Lukiem MacLennanem. Któż mógł przypuszczać, że spotka się z taką troską w restauracji hotelowej. Swoim groźnym spojrzeniem kelnerka zmusiła ją do zjedzenia dwóch grzanek i wypicia kawy z mlekiem, mimo że przywykła do czarnej. Nie mogła pojąć, jak można być tak opiekuńczym dla kogoś obcego. Poza tym kelnerka starała się dodać jej otuchy przed czekającym ją spotkaniem.

Czy potrzebowała otuchy? Przecież jechała spotkać się z mężczyzną, który zgodził się wziąć udział w programie, robiła to już wiele razy w swoim życiu.

Kiedy znalazła się na miejscu, zauważyła, że sekretarka, zapisując jej nazwisko na umówione spotkanie, wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Nie przyzwyczajona do takiej atmosfery, sama też się zdenerwowała. Wyjęła z torebki lusterko, żeby sprawdzić makijaż i ze złością zauważyła, że zesłała jej prawie cała szminka.

- Panno Hall, pan MacLennan czeka na panią.

Clancy podążyła za sekretarką. Kiedy stanęła w drzwiach, zamarła. Mężczyzna, który stał przed nią, również się zdumiał.

- To ty jesteś Luke MacLennan?

- A ty C.J. Hall?

Drzwi zamknęły się za nimi dyskretnie. On pierwszy się opanował i wskazał ręką krzesło po drugiej stronie biurka.

- Spodziewałem się, że C. J. Hall jest mężczyzną
- rzekł szorstko.

Clancy usiadła. Nie wiedziała, dlaczego serce zaczęło bić jej dwa razy szybciej.

- A ja się spodziewałam, że Luke MacLennan jest ratownikiem górskim, a nie podrywaczem przypadkowo spotkanych kobiet - odparowała. - Tak więc jesteśmy kwita.

- Z twojego listu nie wynikało, że jesteś kobietą
- ciągnął, nie zważając na jej słowa.

- A czy powinno? - Spojrzała na niego ponurym wzrokiem. - Przecież to wszystko jedno, a może dla ciebie ma to znaczenie?

Przypatrywał się jej uważnie.

- Dla ciebie wydaje się mieć znaczenie.

- Dla mnie? - Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. - To po prostu śmieszne.

- Czyżby? - Miał niezmiennie spokojny wyraz twarzy. - To dlaczego nie podpisujesz się całym imieniem?

- Nie wygłupiaj się. Słuchaj, chciałabym wykonać zleconą mi robotę. Będzie to możliwe jedynie przy twojej współpracy, więc czy moglibyśmy zacząć?

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, kontynuowała:

- Dzień dobry, panie MacLennan, nazywam się Clancy Hall, jestem badaczem naukowym, zwróciłam się do pana z propozycją zrobienia reportażu o górskiej ekipie ratowniczej. Jestem tutaj, żeby się dowiedzieć, kiedy pan będzie mógł mnie zabrać na akcję w góry. Potem wrócę do Londynu, zrelacjonuję wszystko telewizyjnej ekipie

produkcyjnej i reszta będzie należała już do nich. Teraz twoja kolej.

- Tak po prostu? - Uniósł do góry brew. - Oczekujesz ode mnie, że cię zabiorę na małą wycieczkę po górach?

- Nie na „małą wycieczkę po górach” - odparła zrezygnowana. - Doceniam twoją pracę w górach, wiem, że to trudne zadanie, i uwierz mi, że jestem przygotowana na poważną wyprawę.

Skinął głową.

- Miło mi to słyszeć. W takim przypadku będziesz musiała przejść wcześniej przez serię przygotowań.

Automatycznie chciała przyznać, że to rozsądny pomysł, ale zawahała się. Podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Jakie przygotowania?

- Takie, jakie osobiście wyznaczę, żeby się dowiedzieć, czy jesteś wystarczająco sprawna na górską wyprawę.

Chyba po raz pierwszy w życiu tak ją zamurowało. Szeroko otworzyła oczy. Ten bezczelny facet śmiał kwestionować jej sprawność fizyczną? Z pewnością nie zdawał sobie sprawy, w jakich nieludzkich warunkach pracowała w Sudanie. Nie podołałaby, gdyby nie była w doskonałej formie fizycznej. Jego pomówienia były dla niej obrazą.

- Co mi sugerujesz, MacLennan?

Nawet jeśli wyczuł lodowatość w jej głosie, nie dał tego po sobie poznać.

- Nic nie sugeruję - odparł. - Postawiłem warunek. Jeśli nie wyraziłem się wystarczająco jasno, powtó-

rzę. Zabiorę cię w góry wtedy, i tylko wtedy, gdy się przekonam, że jesteś zdolna do podjęcia takiego ryzyka.

- Ależ to śmieszne! - Słowa same cisnęły się jej na usta. - Ludzie chodzą po górach na okrągło. Nikt wcześniej nie jest poddawany żadnym próbom.

- Jest to jeden z powodów, dla których istnieją ekipy ratownicze - powiedział spokojnie, nie zważając na jej złość. Podniósł rękę, żeby powstrzymać jej następny potok słów. - Domyślam się, iż chcesz mi powiedzieć, że nawet najsprawniejszym wspinaczom zdarzają się wypadki. Jest to oczywiście prawda. - Przeszywał ją wzrokiem. - Z przykrością muszę przyznać, że są również tacy, którzy traktują góry jak zabawę. Jeśli ja mam brać udział w twoim reportażu, od razu cię uprzedzam, że zabawy nie będzie.

Przygryzła wargę. Złość ją rozsadzała, chociaż wiedziała, że miał rację. Ale nie potrafiła się poddać. Dumnie zadarła głowę do góry.

- Rozumiem, że posiadasz boskie prawa nad górami? Chciałbyś, żeby każdy turysta prosił cię o łaskawe pozwolenie, zanim postawi stopę na twoim drogocennym terytorium?

Był nieczuły, nie potrafiła go obrazić.

- Wręcz przeciwnie. Góry i doliny są otwarte dla wszystkich, nie chciałbym tego zmieniać. Są inspiracją dla wielu mędrców i przynoszą ukojenie zranionym duszom. - Przerwał, spoglądając na nią. - Jeśli turyści podchodzą do gór zbyt frywolnie, nigdy nie są do końca bezpieczni. Z tego powodu wielu

ginie. Nie wiedzą, że góry domagają się i zasługują na respekt.

Spuściła oczy, dotarło do niej, że zachowała się jak głupie dziecko, zrobiła z siebie idiotkę. Przecież on widział ludzi ginących w górach. Bezwiednie westchnęła. Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- W porządku - rzekła z rezygnacją. - Przyjmuję twoje warunki. Poddam się próbom sprawnościowym, jeśli to ma cię przekonać, że nie wyzionę ducha po pierwszych pięciu minutach marszu. Czy jesteś usatysfakcjonowany?

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę wydawało jej się, że widzi w szarych oczach Luke'a cień sympatii. Przyglądała się mu. Wcale nie potrzebowała sympatii z jego strony, jak też ze strony jakiegokolwiek innego mężczyzny. I dlaczego miałby myśleć, że jest inaczej?

Panująca cisza stawała się nie do zniesienia.

- Zadałam ci pytanie - powiedziała krótko.

Pokiwał głową.

- Właśnie zastanawiam się nad odpowiedzią.

Zmarszczyła czoło.

- A nad czym się tu zastanawiać? Przyjęłam twoje warunki. To chyba wszystko, czego chciałeś?

- Niezupełnie.

Pochylił się i oparł łokcie na biurku. Wpatrywał się w nią, jakby starał się wyczytać z jej twarzy odpowiedź na jeszcze nie zadane pytanie.

Pragnęła uciec od jego przenikliwego spojrzenia. Uniosła wyżej głowę.

- Jak długo zamierzasz zostać w Krainie Jezior? - spytał po chwili.

Zaskoczyło ją to pytanie.

- Nie wiem jeszcze dokładnie - odparła. - Tak długo, jak będzie trzeba. Parę dni, trzy, cztery najwyżej.

Potrząsnął głową.

- Nie da rady. Jeśli chcesz wykonać robotę solidnie, powinnaś liczyć raczej w tygodniach, a nie w dniach.

- Tygodniach? - Otworzyła szeroko oczy. - To niemożliwe. Nie mogę...

- Zmarnować aż tyle czasu? - spytał pogardliwie.

- Czy to właśnie chciałaś powiedzieć?

Zmieszała się. Dokładnie zgadł.

- Być może, ale nie w takim sensie, jak to odebrałeś. Mam wyznaczone następne zadania do wykonania.

- Nie była to prawda. Dan sam jej powiedział, że tylko od niej zależało, ile czasu spędzi w górach.

- Więc zapomnij o innych zadaniach - rzekł szorstko Luke. - Albo zrezygnuj z tego. Nie zgodzę się, żeby moja ekipa brała udział w przedsięwzięciu wykonanym połowicznie.

Jakim prawem tak ją znieważał, była oburzona.

- Jestem dumna z rezultatów mojej pracy, bez względu na tematykę.

Uśmiechnął się.

- Miło mi to słyszeć - powiedział. - W takim przypadku uważam, że już wszystko ustaliliśmy.

- Nie do końca - zaprzeczyła, nie chcąc całkowicie stracić panowania nad sytuacją. - Nie wyjaśniłeś mi jeszcze, dlaczego muszę pozostać tak długo. Poza tym, jeśli mam przekonać moich partnerów, że zadanie wymaga więcej czasu, nie wystarczy im powiedzieć, że ty tak zdecydowałeś. Potrzebuję motywacji.

Nie była to prawda, ale on nie musiał wcale o tym wiedzieć.

Cień niezadowolenia pojawił się na jego twarzy. Najwidoczniej nie przywykł, żeby ktoś podawał w wątpliwość jego słowa. Cóż, jeśli zamierzał współpracować z nią, będzie się musiał do tego przyzwyczaić. Clancy J. Hall nie zaliczała się do łagodnych, uległych owieczek.

- Potrzebujesz czasu na poprawienie swojej kondycji
- powiedział.

Pokręciła głową z niezadowoleniem.

- Jestem wystarczająco silna.

- Tak uważasz?

Poderwała się z krzesła.

- Nie daj się zwieść mojemu wyglądowi. Może mam drobną figurę, ale posiadam więcej siły niż przeciętna kobieta.

Rozbawiła go ta uwaga.

- Miałem okazję się o tym przekonać wczoraj na drodze - wycodził.

Poczerwieniała z upokorzenia i ze zmieszania.

- Jak śmiesz? Wcale nie to miałam na myśli i dobrze o tym wiesz. Poza tym - rzuciła mu wyzywające spojrzenie - jeżeli ja przystałam na twoje warunki, sama też chciałabym coś zastrzec.

- Mianowicie co? - Podniósł brew ze zdziwienia.

- Mianowicie chciałabym, żebyśmy oboje zapomnieli o żałosnym incydencie, który miał miejsce wczoraj, i nigdy więcej do tego nie wracali.

Zastanawiał się przez chwilę, nie spuszczając z niej wzroku.

- Dlaczego tak cię to drażni? - zapytał w końcu.

Nie była do końca pewna, czy kierował te słowa do niej czy też do siebie.

- Ponieważ nigdy nie powinno było się to wydarzyć. Dlatego. Po takim pretensjonalnym początku trudno nam będzie ułożyć sobie dobrą współpracę. - Usiadła z powrotem na krześle.

- Pretensjonalnym? - Zastanawiał się nad użytym przez nią słowem. - Cóż za wyszukane określenie. Dlaczego spontaniczną namiętność nazywasz pretensjonalną?

- Spontaniczną namiętność? - powtórzyła zaskoczona Clancy. - Tak to pamiętasz? - Pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. - Ja to zupełnie inaczej odebrałam.

- To znaczy jak? - Uśmiechnął się delikatnie.

Jego uśmiech wyprowadzał ją z równowagi. Dlaczego tak na nią wpływał? Weź się w garść, dziewczyno, upominała się w duchu. Nie pozwól mu sobą manipulować.

- Czy wyobrażałeś sobie, że czułam się szczęśliwa w twoich ramionach? A może myślisz, że pochlebiało mi twoje zachowanie? Jeśli tak, to muszę cię rozczarować, jesteś w błędzie. - Czuła, że zaschło jej w ustach.

Spochmurniał.

- Jesteś straszliwą kłamczucha - powiedział lodowatym tonem. - Być może siebie również oszukujesz. Kobieta, którą wczoraj całowałem i trzymałem w ramionach, odwzajemniała moją namiętność.

- Jak śmiesz? - Oburzona poderwała się z krzesła.

- Jak śmiem? - roześmiał się. - Może dlatego, że nie boję się okazywać własnych pragnień.

- I, jak podejrzewam, zawsze spełniasz swoje zachcianki. - Opadła z powrotem na krzesło, ze złości nie wiedziała, co zamierzała jeszcze dodać.

Wzruszył ramionami.

- Nie zawsze. Ale przynajmniej nie wypieram się moich uczuć.

- I myślisz, że ja się wypieram, tak?

- Ja to wiem - podkreślił. - Ale to się zmieni. Przez najbliższe kilka tygodni będziesz musiała się nauczyć słuchać potrzeb swego ciała. Będziesz musiała reagować na oznaki głodu, zmęczenia, bólu mięśni. Będziesz musiała wiedzieć, jak temu zaradzić.

- Nie rozśmieszaj mnie. - Wydęła usta w grymasie.

- Jestem człowiekiem, nie robotem, wiem, jak sobie radzić z podstawowymi potrzebami.

- Czy jesteś tego pewna? - spytał spokojnym głosem.

- W nowoczesnym, tak zwanym cywilizowanym świecie, żyjemy jak zaprogramowani, jemy i śpimy, kiedy nam zegar wybiję odpowiednią godzinę. Czasem możemy przecież nie zjeść dodatkowych posiłków lub wstać później niż zwykle, ale zazwyczaj trzymamy się stałego rozkładu, narzuconego nam przez społeczeństwo.

Zastanawiała się nad jego słowami. Jej zawodowe życie odbiegało od powszechnego standardu pracy od dziewiątej do piątej, ale program dnia zawsze był ściśle określony.

Jedynie, kiedy była w Sudanie, żyła zupełnie poza

terminami. Ponownie wszystko stanęło jej przed oczami. Opustoszały, wysuszony kraj, nie myślała już o tym od paru godzin.

- Coś się stało? - spytał gwałtownie. - O czym myślisz?

Ocknęła się i spojrzała na niego.

- O czym myślę? - powtórzyła niepewnie.

- Widziałem niepokój na twojej twarzy - wyjaśnił.

- Coś przykrego?

Uśmiechnęła się na myśl, jakby zareagował, gdyby opowiedziała mu prawdę. Dan błagał, żeby się podzieliła swoimi zmartwieniami, ulżyłoby jej wtedy. Nie potrafiła o tym mówić nawet z bliskimi przyjaciółmi, nawet z Danem. Nie mogłaby zwierzyć się temu mężczyźnie, chociaż właśnie w tej chwili czuła ogromne pragnienie wyrzucenia tego z siebie.

Przypomniała sobie, jak trzymał ją w ramionach. Mimo że głośno zaprzeczała, czuła wielką namiętność do niego. W jego objęciach odnajdywała bezpieczeństwo. Był w końcu ratownikiem, dawał schronienie zagubionym. Chociaż ją to drażniło, nie potrafiła o tym zapomnieć.

Zmieszana, zmusiła się do uśmiechu.

- Przepraszam, jakoś głupio się rozmarzyłam - powiedziała skruszona. - Na czym stanęliśmy?

- Proszę, proszę! - rzekł rozbawiony. - Byłoby dobrze, gdyby udało ci się choć przez chwilę skoncentrować...

Zaczął opisywać program, który dla niej przygotował, ale Clancy miała trudności ze skupieniem się.

Poradzi sobie z Lukiem MacLennanem, mimo że jest

potężny, ma dużo siły i przejawia więcej wrażliwości niż jakikolwiek mężczyzna, którego znała. Jednak powinna dać sobie z nim radę... Miała nadzieję, że potrafi dać sobie radę.

Clancy szła ulicą, zerkając na wystawy sklepowe. Wszystko, co mijiała, było przeznaczone dla turystów. Cóż, czego innego mogła się spodziewać? Przebywała w regionie typowo turystycznym. Dziękowała Bogu, że nie znalazła się tu w sezonie. Teraz potrzebowała samotności i spokoju.

Zerknęła na nazwę ulicy i skierowała się w dół, szukając specjalnego sklepu. W ręku trzymała kartkę, na której miała wypisane wszystkie przedmioty niezbędne w ciągu najbliższych tygodni. Tak uważał Luke MacLennan. Zirytowała się, gdy spojrzała na pomięty świstek. Kazał jej kupić aż tyle rzeczy. Czy uważał ją za milionerkę?

- Siekierę do lodu? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem, kiedy dał jej tę listę. - Chcesz, żebym kupiła siekierę do lodu? Po co?

- Ponieważ zimą jest to podstawowe wyposażenie w górach - odparł ze spokojem.

- Czy nie mogłabym po prostu pożyczyć od kogoś z twojej ekipy?

Zmarszczył czoło.

- Wtedy ktoś zostałby pozbawiony sprzętu, to niemożliwe. - Potrząsnął przecząco głową. - Musisz kupić.

- A co ja z tym zrobię po zakończeniu akcji? - za-

protestowała. - Nie sędę, żeby w Londynie mogła mi się przydać siekiera do lodu.

Uśmiechnął się.

- Jak ci już nie będzie potrzebny, będziesz mogła ofiarować sprzęt załodze - rzekł. - Zawsze potrzebujemy nowych przyrządów.

- Ach, więc o to chodzi! - Wszystko się w niej zagotowało. - Wszyscy rozumujecie tak samo. Usłyszycie słowo: telewizja, i od razu kojarzycie to z pieniędzmi. Chcecie z nas wyciągnąć jak najwięcej, do ostatniego grosza, ponieważ jesteście przekonani, że tarzamy się w banknotach. Pozwól więc, że ci wyjaśnię. Jesteśmy małą niezależną stacją, musimy ciężko pracować, żeby zrealizować produkcję, jakiej się podejmujemy. I wszystko to robimy przy niewielkim kapitale. Nie jesteśmy grubymi rybami w przemyśle telewizyjnym.

Zmrużył oczy. Przeszedł ją strach. Luke MacLennan nie był człowiekiem, z którym można zadzierać, wiedziała to od pierwszego spotkania. Ale przecież mówiła tylko prawdę. Czy jednak nie przesadziła?

- Radzę ci, nie wspominaj więcej ani mnie, ani nikomu z mojej ekipy, o niewielkim kapitale - powiedział spokojnie, ale z naciskiem.

- Zdaję sobie sprawę, że twoja działalność jest samofinansowana - ucięła. Wpatrywała się w podłogę. - Jednak, szczerze mówiąc...

- Szczerze mówiąc - przerwał jej lodowatym tonem - to powinno być nas stać na kupienie własnego sprzętu? Z pewnością nie powinniśmy zebrać o niego w stacji telewizyjnej? Tak się złożyło, że cała nasza działal-

ność jest finansowana przez hojność ludzi, zależy od dotacji, darowizn i specjalnych funduszy. Nasza praca polega na ratowaniu życia ludzkiego, i wykonujemy ją dobrze.

Odwróciła wzrok, poczuła się jak idiotka. Mówiła jak nakręcona, wypowiedziała dużo niepotrzebnych słów, a teraz tego żałowała. Nie była wobec niego w porządku. Widziała w jego oczach pogardę, na którą zasłużyła.

- Przepraszam - rzekła ściszym głosem. - Plotłam coś bez sensu. Jestem przekonana, że moja stacja będzie szczęśliwa, mogąc ufundować komplet sprzętu.

Jeżeli się myliła, jeśli Dan nie zechce wyłożyć pieniędzy z budżetu stacji, wówczas sama pokryje koszty z własnych oszczędności.

Dotarła do sklepu, który polecił jej Luke. Znalazła tam prawie wszystkie potrzebne artykuły.

Wolnym krokiem wracała do hotelu. Ogarnęła ją depresja. Będzie musiała spędzić kilka najbliższych tygodni w jego towarzystwie, a taka perspektywa z pewnością nie uśmiechała się ani jemu, ani jej. Dlaczego on się jej tak podobał? Nawet teraz, po dwóch spotkaniach, których nie można inaczej określić, jak okropne, czuła, że trudno zachować jej obojętność.

Kiedy weszła do pokoju, zadzwonił telefon. Zdjęła buty i rzuciła się na łóżko.

- Cześć, Dan - rzekła, podnosząc słuchawkę. Od razu wyczuła, że to on.

- Witam cię. Jak ci leci w pięknej Krainie Jezior?
- spytał.

- Zabójczo, nie mogło być lepiej.

- Kłamiesz.

Westchnęła. Jak by to było miło, gdyby choć raz udało jej się go nabrać.

- Szczerze, Dan - powiedziała bez większej nadziei.

- Wszystko jest wspaniale, w porządku.

- Kłamiesz.

- Cholera jasna, co jest w stanie cię przekonać?

- Cóż, opowiedzenie mi prawdy nie byłoby złym pomysłem. - Ton jego głosu stawał się łagodniejszy.

- Daj spokój, Clancy, pamiętaj, z kim rozmawiasz. Co się stało? I nawet nie próbuj mówić, że nic, bo wiem, że coś jest nie tak.

Zamknęła oczy i cicho policzyła do dziesięciu. Czasem rozmowa z bratem stawała się ciężarem, zamiast być przyjemnością.

- Dobrze - rzekła w końcu. - Mam kłopot z Lukiem MacLennanem.

- Ach tak - odparł, jakby ze zrozumieniem. - Bohater z gór stwarza trudności, czyż tak? Domyślam się, jaki jest... Nosi wełniane ocieplane skarpety i gęstą brodę, a jak się odezwie, to spadają lawiny. I... - mówił rozba-wiony - chodzi tak, jakby miał na nogach siedmiomilowe buty, mruczając pod nosem o głupich mężczyznach i zepsutych kobietach.

Clancy roześmiała się. Gdyby Luke wyglądał rzeczywiście tak, jak opisał go Dan, poradziłaby sobie z nim jeszcze przed śniadaniem.

- Niezupełnie - powiedziała. - Jest jak ze stali, zdecydowany, trochę tajemniczy, ale jednocześnie dynamiczny.

- Naprawdę? - spytał zaciekawiony Dan. - Ze stali, tajemniczy i dynamiczny. Czy jest także przystojny?

- I to jeszcze jak! - Clancy ugryzła się w język.

- Do diabła! - krzyknął Dan. - Chyba rzeczywiście jesteście w poważnych tarapatach.

- Naprawdę, dlaczego?

- Ponieważ, wydaje mi się, że spotkałaś mężczyznę, na którego czekałaś od wielu lat.

- Nie wygłupiaj się - prychnęła rozdrażniona.

- Możesz się śmiać, moja droga, ale ja cię znam i wiem, kogo potrzebujesz. A Luke MacLennan dokładnie odpowiada memu wyobrażeniu na ten temat.

- Nic z tego, nawet jeśli byłby ostatnim mężczyzną na ziemi - zaprzeczyła. - Poza tym, ja na nikogo nie czekam. Podobnie jak ty wolę pozostać wolnym ptakiem.

- Hmm - zastanawiał się. - Nikt nie może być wolnym ptakiem przez całe życie, ani ty, ani nawet ja. Potrzebujesz bratniej duszy.

- Wydaje mi się, że mam ją w tobie, czy chcę tego, czy nie - odparła oschle. - Więc czy możesz się po prostu zamknąć, inaczej rzucę tę cholerną słuchawkę.

- A rzucaj sobie, księżniczko, i tak oboje wiemy, że to nic nie da, nie zmieni to twoich uczuć - roześmiał się.

Clancy westchnęła ciężko. Po tylu latach powinna już przywyknąć do złośliwych uwag brata. Znali się przecież od kołyski. Wiedziała, że nigdy nie chciał jej urazić. I biada temu, kto by spróbował. Jeśli Dan naprawdę myślałby, że coś jej zagraża ze strony Luke'a, przyjechałby natychmiast i zmierzyłby się z nim, nawet wie-

dząc, że Luke jest dwa razy od niego silniejszy. To ją uspokoiło.

- No już dobrze, Clancy, a teraz powiedz, jaki masz kłopot?

Pokręciła głową.

- Wygląda na to, że będę musiała tu zostać dłużej, niż to planowaliśmy. Chyba nic nie mogę na to poradzić.

- Ach tak, dlaczego?

- Ponieważ Luke śmie twierdzić, że nie jestem w dobrej formie, żeby wyruszyć w jego cenne góry - mówiła oburzonym tonem, licząc, że znajdzie zrozumienie u brata.

- Ma rację. Nie jesteś.

- Co takiego? Jesteś tak samo koszmarny jak on, ty... ty... Judaszu!

- Poważnie, Clancy, ten Luke MacLennan wydaje mi się porządnym człowiekiem. I zna się na swojej pracy. Jestem teraz dużo spokojniejszy o ciebie, kiedy wiem, że ktoś będzie cię miał na oku.

- O czym ty mówisz? - Gdyby stał przed nią, zabiłaby go jednym spojrzeniem. - Czy mogę ci przypomnieć, że jesteś moim bratem, i to młodszym, a nie opiekunem? Jak śmiesz się wtrącać w to, gdzie jestem i co w danej chwili robię?

- Ponieważ cię kocham, dlatego - odrzekł spokojnie. - I martwię się o ciebie. Wiem, że to może godzić w twoją niezależność, ale nic na to nie poradzę. Martwiłem się o ciebie od powrotu z Sudanu. Jeśli to właśnie MacLennan ma ci przywrócić dobrą formę, to ma moje błogosławieństwo.

Clancy opadła na poduszki i zamknęła oczy. Czyżby

to był męski spisek? Czy Dan i Luke przypadkiem czegoś razem nie uknuli?

- Czy ty poznałeś Luke'a? - spytała podejrzliwie.

- Nie, ale chciałbym, wydaje się naprawdę facetem w porządku.

- Cóż, lepiej się upewnij, że ty i reszta ekipy jesteście w dobrej formie - rzekła zaczepnie. - Inaczej nie będzie chciał z wami współpracować.

Roześmieli się oboje. Poplotkowali jeszcze przez chwilę, potem Clancy odłożyła słuchawkę. Po rozmowie poczuła się o wiele lepiej.

Facet w porządku", powtórzyła określenie Dana. Tak też można było scharakteryzować Luke'a, chociaż znalazłoby się wiele innych określeń. Nawet ona po krótkiej znajomości różnie go oceniała, nie zawsze tak pozytywnie. Zdała sobie sprawę, że nazywa go w myślach po prostu Luke. To się musi skończyć. Najlepszym sposobem było traktowanie go jedynie jak współnika w pracy. Poza tym on na pewno chciałby tego samego, pomyślała posepnie. Oprócz pierwszego namiętnego spotkania, nigdy więcej nie okazywał, żeby mu się podobała. Cholera! Nawet chyba za bardzo jej nie polubił. Cóż, trudno się dziwić, nie okazała mu zbyt wiele sympatii.

Starała się wyobrazić sobie jego twarz, jak miło byłoby widzieć ciepło w jego ciemnych, szarych oczach, czuć miękkość jego ust, słuchać słodkich słów miłości, szeptanych lekko zachrypniętym głosem.

Usiadła, szeroko otworzyła oczy z przerażenia. Miłość? Skąd jej przyszło do głowy to słowo? Nie przeczyła, że się jej podobał, ale to wszystko. Jeśli Dan znałby

teraz jej myśli, od razu zmusiłby ją do opowiedzenia wydarzenia na drodze.

Wstała z łóżka i zaczęła się przechadzać po pokoju. Zatrzymała się przed lustrem wiszącym na ścianie. Co z nią było nie tak, że zarówno Dan, jak i Luke uważali, że jest w złej formie? Popatrzyła na siebie krytycznie. To, że była szczupła, może nawet chuda, nie dziwiło jej, zawsze taka była. Faktycznie, nic nie pozostało z opalenizny na twarzy, ale to też nic niezwykłego. Jednak poza tym wyglądała normalnie. Przygryzła wargę i przyjrzała się dokładniej swoim oczom. Zmieniły się. Zawsze jasne, wyraziste i wesołe, teraz były przygaszone i zamglone, jakby wpatrywały się w nicłość. Czy zmieniły się już na zawsze? Skrzywiła się do siebie i wzruszyła ramionami. Nie ma mowy, rodzina Hallów jest zrobiona z twardego i odpornego materiału. Udowodni to, nieważne, w jaki sposób. Uśmiechnęła się do siebie, podniesiona na duchu. Może pierwszą partię przegrała, ale jeszcze mu pokaże, do czego zdolna jest Clancy J. Hall.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Panno Hall? Dzień dobry, mam nadzieję, że nie obudziłam pani. Pan MacLennan czeka na dole.

Clancy aż podskoczyła. Już był w hotelu? Łudziła się, że zje w spokoju śniadanie.

- Proszę mu przekazać, że zejść za kilka minut - powiedziała bez entuzjazmu i odłożyła słuchawkę.

Cholerny facet! Czy nie miał teraz nic lepszego do roboty! Pewnie sądził, że zastanie ją jeszcze śpiącą w łóżku, pomyślała z przekąsem. Na szczęście już wstała i była ubrana.

Wolno schodziła po schodach, chcąc oddalić moment spotkania. Kiedy ujrzała wysoką sylwetkę w holu, cała zadrżała.

- Postanowiłem przyłączyć się do śniadania - oznajmił bez zażenowania.

- Jak to cholernie miło z twojej strony - powiedziała ochryplym ze zdenerwowania głosem. - A może jest to próba udowodnienia, że już od rana masz wpływ na moje życie?

Uniósł brwi.

- Czy zawsze jesteś tak słodka dla tych, z którymi

jesz śniadanie? - spytał chłodno. - To wyjaśnia, dlaczego nie masz stałego życiowego partnera.

Zmieszła się, urażona jego słowami. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale właśnie nadchodziła recepcjonistka, przyglądając się im z ciekawością.

- Zapraszam do jadalni, panie MacLennan - rzekła Clancy oficjalnie. - Właśnie tam zmierzam.

- Muszę to rozważyć - odrzekł Luke. - Jednak hotel serwuje tak wyśmienite śniadania, że chyba zdecyduję się spokojnie znieść twoją dziecięcą opryskliwość - powiedział z ironią.

Wielkie nieba, dzień się ledwo rozpoczął, a oni już się zagryzają. Jak wytrzyma te wszystkie tygodnie skazana na jego towarzystwo? Chyba dojdzie do rękoczynów... Gdyby go zaatakowała, wyglądałoby to komicznie, zaśmiała się do siebie, jakby mały kotek próbował pokonać dzikiego lwa.

- Co cię tak rozśmieszyło?

Pokręciła głową, z trudnością powstrzymując śmiech.

- Przyszło mi na myśl, że kiedyś, gdy skazywano kogoś na szubienicę, zazwyczaj sędziowie towarzyszyli ofierze w ostatnim wspnianym posiłku. Czy przyszedłeś tu po to, żeby wziąć udział w podobnej ceremonii? Bo wyrok przecież już wydałeś...

Wzruszył ramionami.

- Dlaczego myślisz, że ja cię na coś skazuję? - zapytał.

Uśmiechnęła się cynicznie.

- A jak mogłabym myśleć inaczej? Najwyraźniej masz coś do udowodnienia, i nie sądzę, żebyś spoczął,

zanim skończysz, i chcesz mnie do tego wykorzystać. Nie wyglądasz na człowieka, który udzielałby łaski skazańcowi.

Zasepił się.

- A właściwie, to co ja chcę udowodnić, według ciebie?

Mówił spokojnym głosem, ale ona nie dała się zwieść. Wiedziała, że igra z ogniem, ale czuła, że już za późno, żeby ugasić rozpalony płomień. Starła się nonszalancko wzruszyć ramionami.

- A skąd to mogę wiedzieć? Może chcesz wykorzystać nasz reportaż do swoich własnych celów? Ale powinnam ci powiedzieć, MacLennan... - Przerwała, kiedy nadeszła Margery Wilson z dzbankiem kawy.

- Zanim będzie gotowy posiłek, przyniosłam wam kawę - powiedziała stanowczym głosem kelnerka. - Jak się domyślam, dla ciebie pełne śniadanie, Luke?

Skinał głową, posyłając jej ciepły uśmiech. Do Clancy nigdy się tak nie uśmiechał. Co powoduje, że nagle jego oczy z pochmurnych stają się ciepłe? Odwróciła wzrok.

- Ze wszystkimi dodatkami, Margery - powiedział.

- I powiedz szefowi, żeby nie szczędził bekonu.

- Nie będzie - zachichotała. - Nie wtedy, kiedy mu powiem, że to dla ciebie. A co dla pani, panno Hall? - zwróciła się do Clancy. - Co podać dzisiaj?

Clancy zamknęła na chwilę oczy i zastanawiała się. Kiedy recepcjonistka oznajmiła jej rano, że w hotelu czeka na nią Luke, zniknął cały apetyt. Nie mogła nawet się łądzić, że podoła daniu, jakie wczoraj przyniosła

Margery. Ale jeśli poprosi tylko o kawę i grzankę, zostanie obrzucona uwagami zarówno ze strony kelnerki, jak i Luke'a.

Kiedy otworzyła oczy, napotkała wlepiony w nią wzrok Luke'a.

- Wiec, Clancy? - spytał. - Co ma być? Szef jest wspaniały, przygotowuje wszystko, co sobie wymarzysz. Od słodkich wafli w syropie do wędzonej ryby. Wybieraj.

Na samą myśl o wymyślnych waflach i wędzonej rybie, powróciło poczucie winy, poczuła, że robi się jej niedobrze.

- Poproszę to samo co wczoraj - powiedziała zdecydowanie.

Kelnerka już chciała protestować, ale Luke powstrzymał ją, podnosząc rękę.

- A co to dokładnie było, Clancy?

- Grzanka i kawa! - wykrzyknęła Margery, zanim Clancy zdążyła coś powiedzieć. - To nie wystarczy, żeby utrzymać w formie ducha i ciało.

Luke pochylił się nad nią.

- Dlaczego, Clancy?

- Czy ty kiedykolwiek słyszałeś o cholesterolu? Takie śniadanie obniża jego poziom.

- Ale jest mało wartościowe energetycznie.

- Smażone jajka, smażony bekon, smażone kiełbaski, smażony chlebek - mówiła podniesionym tonem - może wydają ci się pyszne, ale to wcale nie jest zdrowe.

- Przypuszczam, że wolisz delikatne dania, na przykład zielony groszek, sałatka zielona - odparował. - *Nouvelle cuisine*, czyż nie tak to się nazywa?

- Przynajmniej nie powoduje zawałów serca - skwitowała.

- Nie, tylko zamienia cię zwyczajnie w cień. - Przerwał, zmrużył oczy. - Czyż nie o to chodzi, Clancy? Czy aż tak martwisz się o swoją figurę, że gotowa jesteś głodować w imię modnej chudej sylwetki?

Mówił rzeczy tak dalekie od prawdy, że nawet nie chciało jej się zaprzeczać. Nie potrafiła powiedzieć mu prawdy, było to dla niej zbyt bolesne, czuła się przybita. Nic nie mogła na to poradzić. Wzruszyła ramionami, starała się na niego nie patrzeć.

- Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma nic lepszego, jak być za bogatym i za chudym - zacytowała.

Zacisnął usta ze złości.

- Spróbuj to powiedzieć tym, którzy nie mają ani pieniędzy, ani jedzenia - wycedził. - I przestań zachowywać się jak zepsuty bachor. - Zanim Clancy zdążyła zaprotestować, zwrócił się do kelnerki, przysłuchującej się całej dyskusji. - Przynies dla niej grzanekę i jajecznicę - zdecydował. - Tylko niech szef się upewni, czy używa niskoprocentowego tłuszczu.

Kiedy Margery oddaliła się, rzucił Clancy piorunujące spojrzenie.

- Czy twój organizm przyswoi to lekkie danie?

- Jak śmiesz? - Nie mogła opanować oburzenia.

- Nie masz prawa...

- Nie mam prawa upewnić się, czy jesteś wystarczająco nakarmiona, żeby zacząć to, co dla ciebie zaplanowałem? - Potrząsnął niecierpliwie głową. - Mam wszelkie prawa, dopóki nie zaczniesz sama dbać o takie spr-

wy. Posłuchaj, Clancy, nie mam zrozumienia dla kobiecej obsesji na punkcie wagi. Jeśli ludzie używaliby swego ciała do tego, do czego zostało im dane, zamiast wylegiwać się godzinami przed telewizorem, nie musieliby się martwić o nadwagę. W każdym razie - ciągnął, wyprowadzając ją kompletnie z równowagi - lubię patrzeć na kształtne kobiety, takie, które nie boją się być po prostu kobiece.

- Z pełnymi piersiami i szerokimi biodrami, żeby nie miały kłopotów przy rodzeniu - dodała, świadoma swojej chłopczej sylwetki. - Takie kobiety, które łatwo rozbudzają męską fantazję. Typ, jaki możesz oglądać we wszystkich popularnych czasopismach.

Zaśmiał się kpiąco.

- Dlaczego nie? Czy nigdy nie słyszałaś starego powiedzenia, że mężczyźni zostali stworzeni, żeby wojować, a kobiety, żeby płodzić wojowników? Większość wojowników marzyła o ciepłe i miękkości po ciężkim dniu walki.

Zagotowało się w niej, poczerwieniała ze złości. Jedynie jej niechęć do urządzania scen w publicznych miejscach powstrzymała ją od rzucenia w niego jakimś ciężkim przedmiotem.

- Coś nie tak, Clancy? - spytał wyzywającym głosem. - Czyżbym uraził twoje feministyczne poglądy?

- Doskonale wiesz, że tak - odparła. - Nie ma nic bardziej godnego pogardy niż twierdzenie, że kobiety zostały stworzone wyłącznie dla przyjemności mężczyzn.

- Udowodnij więc, że się myłę - powiedział spokoj-

nie. - Przyjmij łaskawie do wiadomości, że obecnie nie jesteś w dobrej formie i staraj się ją poprawić. Ale musisz dać sobie szansę, a żeby to zrobić, powinnaś odżywiać się właściwie, inaczej nie ma nadziei na zmierzenie się z górami. Poza tym ja na to nie pozwolę. - Uśmiechnął się, kiedy podeszła kelnerka z posiłkiem. - Dziękuję, Margery. Wygląda jak zwykle wyśmieniecie.

Clancy spojrzała na talerz przed sobą, czekając zrezygnowana, kiedy zrobi jej się niedobrze. Ku jej zaskoczeniu poczuła głód, pierwsze objawy głodu od wielu tygodni. Chwyciła za widelec i ochoczo zaczęła jeść. Jajecznicą rozpływała się w ustach.

- Częściej powinnaś się złościć - skomentował Luke, kiedy opróżniła talerz. - Od razu dostajesz kolorów i świecą ci się oczy, a poza tym nabierasz apetytu. Złość zdecydowanie dobrze na ciebie wpływa.

Miała pełne usta, nie mogła zaprotestować, więc jedynie posłała mu oburzone spojrzenie. W duchu zastanawiała się, co naprawdę spowodowało jej rumieńce i błysk w oczach - złość czy też Luke?

- A więc, jaki rodzaj średniowiecznych tortur dzisiaj dla mnie przygotowałeś? - Starła się do niego miło uśmiechać. - Naciąganie stawów? A może zaczniesz od zgniatania mi kciuków?

Jeśli myślała, że go rozśmieszy, to się zawiodła, pozostał niewzruszony.

- Pójdziemy na spacer - powiedział ze spokojem.

- Na spacer? - spytała zaskoczona. - Na spacer? Po tych wszystkich bzdurach, że powinnam się dobrze od-

żywiać, żeby podołać twoim sprawdzianom, mówisz, że idziemy na spacer?

- Po spacerze pójdziemy do miejscowego ośrodka sportowego - kontynuował, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Nie sądzę, żeby było dobrym pomysłem iść tam od razu po śniadaniu, nie uważasz? '

Nie czekając na jej odpowiedź", skierował się do drzwi wyjściowych. Posłusznie poszła za nim. Nie potrafiła nadażyć za jego szybkim tempem. Dopiero po chwili się zorientowała, że nie była to zwykła przechadzka.

- Nie wspomniałeś, że to będzie spacer na czas - wysapała. Marzyła, żeby odetchnąć na najbliższym zakręcie.

Rozbawiony odwrócił się w jej stronę.

- Już masz zadyszkę? To tylko dowodzi, że naprawdę jesteś w kiepskiej formie. Nie przeszliśmy nawet pół kilometra.

- Być może, ale na pewno pobiliśmy rekord prędkości.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

- Nie ma mowy o zwalnianiu, pozwól popracować twoim płuciom i nogom.

- Działają doskonale - odparła załamana.

Rzeczywiście udowodnił jej, że nie była w najlepszej formie. Powinna jednak przy odrobinie chęci szybko nadrobić to co straciła po powrocie do Anglii. Miał rację. Teraz na pewno nie wspięłaby się wysoko.

Zwolnił, była mu za to wdzięczna, choć - jak mówi przysłowie - dzikie konie i tak nie mają szans. Nagle poczuła przypływ sił i zaczął jej się podobać ten dziwny spacer, a może... towarzystwo?

Kiedy wyszli z miasteczka, krajobraz stał się urzekający. Poczwała, że ogarnia ją spokój.

- W porządku? - Spojrzył na nią pytająco. - Jeśli chcesz odpocząć, możemy się zatrzymać. Nie chciałbym cię zamęczyć od razu pierwszego dnia.

Spochmurniała, zepsuł jej miły nastrój.

- Nie musisz się przesadnie o mnie niepokoić - odpowiedziała rozżalona. - Nie zamierzam zemdleć u twoich stóp, choć jestem pewna, że tobie by to odpowiadało.

Oburzony zatrzymał się i odwrócił do niej.

- O co ci chodzi tym razem?

Przygryzła wargę, wolałaby cofnąć te słowa. Teraz musiała jakoś wybrnąć z sytuacji, którą sama bez sensu sprowokowała.

- Ciągłe o to samo, już ci wcześniej mówiłam. Chcesz coś udowodnić i do tego celu używasz mnie. - Położyła ręce na biodrach, buntowniczo zadarła głowę. - Pewnie chciałbyś, żebym błagała cię o litość, ale będziesz musiał na to jeszcze długo czekać.

Przyglądał się jej, wodząc wzrokiem od góry do dołu. Clancy czuła, że czerwienieje.

- Jak w takiej drobnej osobce może być tyle sprzeczności - mówił powoli. - To wstyd szpecić takie piękne usta brzydkim grymasem. Przecież te usta mogą być słodsze niż miód. Która Clancy jest prawdziwa?

Przysunął się o krok do niej, więc odruchowo cofnęła się.

- Nie ośmielaj się mnie dotykać! - krzyknęła. - Już poznałam twoje prymitywne metody, dziękuję. - Kiedy

mówiła, dreszcze przechodziły przez jej ciało. - Wystarczy, że wtedy na drodze zachowywałeś się bezczelnie. Ale to się już nie powtórzy.

- Ja się bezczelnie zachowywałem? Tak to interpretujesz?

Kpił sobie z niej, bawił się jej kosztem, ale postanowiła, że tym razem nie da się wyprowadzić z równowagi.

- Czy można interpretować to inaczej? - Starła się mówić spokojnym głosem. - Po prostu wykorzystałeś swoją siłę, żeby osiągnąć to, co chciałeś, nie zważałeś na to, czy ja tego chciałam, czy nie.

Pokręcił głową i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Jak możesz tak kłamać? - spytał. - A może okłamujesz również samą siebie?

Podniósł rękę, wydawało jej się, że świat zwolnił tempo, widziała, jak zbliżał dłoń do jej twarzy, bliżej, coraz bliżej. Nie potrafiła się ruszyć. Zdrętwiała, gdy ją dotknął. Poczowała chłód na policzku, zamknęła oczy, nie była w stanie zareagować.

- Nie rób tego - wydusiła z siebie w końcu.

- Czego nie robić, Clancy? - Odsunął rękę. - Nie zachowywać się bezczelnie? Otwórz oczy. Spójrz na mnie.

Oszołomiona, posłusznie zrobiła to, o co ją poprosił. Przeszywał ją wzrokiem. Pragnęła wyrwać się, uciec jak najdalej od zbliżającego się niebezpieczeństwa, ale była jak zahipnotyzowana. Kiedy dotykał ją, pragnęła czuć całe jego silne ciało. Gładził jej twarz, wodził palcami po ustach. Uśmiechnął się znacząco.

- Widzisz, jak używam siły, żeby cię zniewolić?

- wyszeptał. - Widzisz, jak się opierasz?

Potrząsnęła głową. Spojrzała na niego bezsilnie.

- Powiedz mi, Clancy, czego ty chcesz? Czy pragniesz, żebym przyjął twoje zaproszenie, które widzę w twoich oczach, żebym wziął cię w ramiona, pieścił twoją gładką skórę, całował twoje śliczne usta?

Przez chwilę chciała mu ulec. Gdzie podziała się jej cała wrogość do niego? Co się z nią dzieje? Odepchnęła go od siebie, mimo rozpalającej ją namiętności.

- Nigdy więcej tego nie rób - wyszeptała, jej usta ciagle drżały. - Z jakiegoś cholernego powodu chcesz mnie upokorzyć, ale ja na to nie pozwolę! Słyszysz!?

Skinął głową, jego oczy pociemniały.

- Słyszę - wymamrotał. - Słyszę głos małej przestraszonej dziewczynki, która boi się swoich uczuć i stara się je pohamować.

Luke cofnął się kilka kroków i z powagą w oczach przyglądał się jej uważnie.

Clancy powoli dochodziła do równowagi.

- Widzę, że nie mieści ci się w głowie, że twój dotyk mnie nie ekscytuje - wycodziła. - Uważasz, że jestem przestraszona, ponieważ nie padłam ci w ramiona z ufnością i radością. Z pewnością przywykłeś, że wszystkie kobiety cię podziwiają... - Boże, pomóż im, pomyślała. - Nigdy mnie do nich nie zaliczaj.

- Zobaczymy, mała buntowniczo. - Uśmiechał się pewnie. - Zobaczymy. A tymczasem... - Zerknął na zegarek. - Myślę, że minęło już wystarczająco dużo czasu od śniadania, możemy więc zmierzać do ośrodka sportowego.

Wszystko się w niej gotowało, miała wrażenie, że zaraz wybuchnie jak wulkan. Doskonale nią manipulował. Nie wiedziała, jak powinna z nim postępować. Złość okazała się daremna. Kiedy ona wpadała w furję, on po prostu się śmiał, zupełnie nieczuły. Nigdy w życiu nie spotkała takiego mężczyzny jak Luke MacLennan, nie posiadała broni przeciwko niemu. Ale znajdzie ją, przysięgała sobie w duchu.

Ośrodek sportowy był jeszcze jednym obiektem dla turystów. Ponieważ sezon się skończył, nie było tu dużo ludzi. Clancy z przykrością musiała przyznać, że wszyscy, których spotkali, cieszyli się, widząc Luke'a, witali się z nim serdecznie. Kobiety w jego obecności zachowywały się jak kotki.

- Damska przebieralnia znajduje się tam - wskazał po lewej stronie. - Spotkamy się na sali.

- Jeśli uda ci się przedrzeć przez tłumy wielbicielek - powiedziała złośliwie.

Podniósł brwi ze zdziwienia.

- Czyżbyś była zazdrosna, słodka Clancy?

- Zazdrosna? - Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- O co, do diabła, miałabym być zazdrosna?

Uśmiechnął się triumfalnie. Zacisnęła pięści z wściekłości. Czy nauczy się kiedyś trzymać język za zębami?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł. - Może ty mi powiesz?

Nie wiedziała, co wymyślić, więc spojrzała na niego pogardliwie, odwróciła się na pięcie i skierowała do przebieralni.

Rozmyślając ponuro, szybko przebrała się w czarny kostium, legginsy, na szczupłe nogi naciągnęła getry.

Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła się. Zobaczyła młodą dziewczynę, jej twarz otaczały bujne, jasnobrązowe, kręcone włosy.

- Cześć - powiedziała łagodnym głosem. - Widziałam, że przyszedłeś z Lukiem. Jestem Lacey Bennet. - Wyciągnęła rękę, a Clancy uściśnęła jej dłoń.

Dziewczyna wydawała się miła, ale wszystko, co wiązało się z Lukiem MacLennanem, niepokoiło ją.

- Cześć, Lacey, nazywam się Clancy Hall.

Lacey patrzyła na nią badawczo.

- Czy jesteś jego przyjaciółką?

- Nie, raczej nie... - odparła Clancy. - To znaczy, nie znam go długo.

- A co tu do poznawania? - uśmiechnęła się szeroko Lacey. - Przecież na pierwszy rzut oka widać, że jest to mężczyzna, w którym można się z miejsca zakochać, albo co najmniej za nim szaleć. Nie uważasz, że jest najdoskonalszym facetem, jakiego można sobie wyobrazić?

Clancy niemal zakrzuszyła się, słysząc te komplementy pod adresem Luke'a.

- Tak, jest przystojny - przyznała. Sprawilo jej przyjemność, że mogła powiedzieć to głośno.

- Przystojny? - Lacey uniosła oczy. - Do diabła, Clancy, mój ulubieniec jest przystojny? Luke MacLennan to po prostu cud. Warto zgubić się w górach, żeby być przez niego uratowaną. Szczerze mówiąc... - zniżyła głos, jakby ktoś podsłuchiwał - czasami podejrzewam o to niektóre kobiety...

Clancy zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli?

- Ten facet jest po prostu ze skały, moja droga, zupełnie nieosiągalny. Spytaj każdej kobiety poniżej czterdziestki. Próbowały wszelkich sposobów, ale on jest nieugięty. - Spojrzała przeciągle na Clancy. - Chyba że ty inaczej uważasz.

- Ja? - Clancy otworzyła szeroko oczy i potrząsnęła głową. - Szybciej się rozchoruję - zażartowała.

Lacey roześmiała się, choć nie uwierzyła jej.

- Jeśli miałyby to być sposób na Luke'a, warto by pocierpieć i przeleżeć kilka dni w łóżku.

Roześmiane weszły na salę. Uśmiech zamarł Clancy na twarzy, kiedy ujrzała Luke'a. W džinsach i w bluzie wyglądał imponująco, ale nie spodziewała się, że wywrze na niej takie wrażenie, kiedy ujrzy go w szortach i koszulce. Teraz dopiero dotarły do niej słowa Lacey. Zdała sobie sprawę, co dziewczyna miała na myśli, określając go jako cud. Podziwiała jego silne ramiona, tors i muskularne nogi.

Lacey uśmiechnęła się do niej znacząco.

- Co teraz powiesz na chorobę? - spytała szeptem. - Mam wrażenie, że temperatura ci rośnie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Luke je zauważył i uśmiechnął się, widząc z kim Clancy rozmawia. Podszedł do nich, pochylił się i pocałował Lacey w usta. Lacey objęła go za szyję i przytuliła się mocno.

- Wystarczy, dziewczyno! - śmiał się, uwalniając się z uścisku. - Planowałem dzisiaj jedynie lekką rozgrzewkę.

Clancy, nie wiedząc dlaczego, poczuła się nieswojo. Przecież było oczywiste, że oboje byli starymi przyjaciółmi i chociaż Lacey zachowywała się prowokująco, robiła to jedynie dla zabawy. Jak ona to robi, że tak swobodnie się przy nim zachowuje, zastanawiała się. Oburzyła się na siebie, przecież nawet nie była przekonana, czy lubi Luke'a MacLennana. Do diabła! Przyznawała, że pociągał ją jako mężczyzna, ale przecież nie pozwoli, żeby zawrócił jej w głowie.

- Nie chciałabym wam przeszkadzać - rzekła - ale może powiedziałałbyś, od czego mam zacząć ćwiczenia.

Zirytowany Luke zmrużył oczy, ale Lacey zaczęła się tłumaczyć.

- Masz zupełną rację, Clancy. Wiem, że dość bezwstydnie przywłaszczam sobie Luke'a, ale powiedz szczerze, czy możesz mnie za to potępiać?

Zbita z tropu, Clancy jedynie się uśmiechnęła. Zdążyła się już zorientować, że Lacey nie była przebiegłą kobietką, po prostu prowokowała Clancy, żeby włączyła się do ich zabawy. Ale za nic nie potrafiła. Luke pomógł jej wybrnąć z sytuacji.

- Musisz nam wybaczyć, Lacey - rzekł z uśmiechem. - Clancy będzie właśnie przechodziła test sprawnościowy, chciałbym zobaczyć, jak sobie z tym poradzi.

- Czyli zamierzasz się temu przyglądać? - Clancy nie spodobał się ten pomysł. - Myślałam, że ty również będziesz ćwiczył.

- Mogę robić to jednocześnie. - Zmroził ją wzrokiem.

Zanim zareagowała, wtrąciła się Lacey.

- Według mnie wygląda na wysportowaną. Tylko spójrz na jej drobne, cudnie gibkie ciało.

Clancy czuła na sobie ich wzrok.

- Co najmniej połowa kobiet, które tu przychodzą, poświęciłyby wiele, żeby wyglądać jak Clancy. Łącznie ze mną.

- Jest duża różnica między chudością, a sprawnością fizyczną - odparł Luke, wskazując na Clancy.

- Ej, chwileczkę! - Clancy przerwała im stanowczo.

- Nie zamierzam stać tu i wysłuchiwać tego, co o mnie mówicie. Traktujecie mnie, jakbym była przedmiotem.

- Ale za to jakim... - Lacey przytknęła rękę do ust. Zamrugwała przepaszająco. - Masz rację, Clancy, wybacz mi, to nie było miłe z naszej strony. Zaczynaj swój test, jestem pewna, że podołasz bez najmniejszych kłopotów.

Clancy zacisnęła zęby, chciała być chociaż trochę taka pewna siebie jak Lacey. Ale, niestety, czuła, że drży na myśl o zbliżającym się koszmarze.

- To nie będzie nic trudnego, jedynie prosty zestaw ćwiczeń dla mojej orientacji, na ile jesteś w formie - tłumaczył. - Na podstawie wyników będę wiedział, jaki program dla ciebie przygotować.

Skinęła głową.

- W porządku, więc od czego zaczynamy?

Wskazał różne urządzenia znajdujące się w sali.

- Wszystko po kolei, taka rundka. - Uśmiechnął się.

- I nie przerażaj się, te urządzenia nie gryzą.

Była pewna, że będzie obserwował każdy jej ruch.

Clancy poprawnie wykonywała ćwiczenia: podnoszą-

nie ciężarów, rozciąganie, wszystko wedle jego wskazań. Pomimo że czuła pot na czole, wiedziała, że idzie jej zupełnie nieźle. Nawet sprawiało jej przyjemność, że tak sobie dobrze radzi. Cały czas patrzyła na Luke'a, który też ćwiczył. Jego mięśnie pracowały doskonale, a opalona skóra lśniła. Przełknęła ślinę, odwróciła wzrok od Luke'a i napotkała spojrzenie Lacey. Na pewno dziewczyna zauważyła, jak Clancy obserwowała Luke'a, bo mrugnęła do niej porozumiewawczo. Clancy poczuła skurcz w żołądku. Zdała sobie sprawę, że teraz Lacey zacznie i ją zaliczać do grona wielbicielek Luke'a MacLennana. Wcale ją to nie cieszyło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nieźle, panno Hall, zupełnie nieźle. - Instruktor kiwał głową, oglądając wyniki zapisane w notatniku.
- Przy regularnym ćwiczeniu w krótkim czasie odzyska pani formę. Dobrze byłoby oczywiście, żeby nie ubył pani ani gram wagi.

Nie potrafiła opanować triumfalnego uśmiechu, kiedy spojrzała w stronę Luke'a.

- Dieta jest bardzo istotna - ciągnął młody mężczyzna. - Z pewnością jest pani zwinna, ale może się szybko męczyć. Dam pani wskazówki, nie ma potrzeby trzymać się ich bardzo dokładnie, jakkolwiek warto byłoby skorzystać z niektórych rad.

Poczucie dumy zniknęło z jej twarzy tak samo szybko, jak się pojawiło, z wymuszoną uprzejmością przyjęła kartkę z rozpisaną dietą.

- Bardzo dziękuję - powiedziała sztywno. - Zobaczę, co się da zrobić.

- Zrobisz dużo więcej - powiedział stanowczo Luke.
- Sam tego dopilnuję - skinął w stronę instruktora.

Spojrzała z urazą w jego stronę, znów miała ochotę go uderzyć, słysząc, co mówi. Nigdy w swoim życiu nie

pozwalala żadnemu mężczyźnie panować nad sobą i nie zamierzała tego zmieniać.

- Jestem przekonana, że sama sobie poradzę - powiedziała z udawaną uprzejmością.

Starala się szeroko uśmiechać do instruktora, zdając sobie sprawę, że cały czas obserwuje ich Lacey. Po chwili, nawet nie spoglądając na Luke'a, odwróciła się i skierowała do przebieralni, żeby wziąć prysznic i się ubrać.

Ciepła woda uspokoiła ją, ale nie na długo. Przed wejściem do ośrodka stał Luke i rozmawiał z jakąś młodą kobietą. Znowu ogarnęła ją złość na niego.

Gdy podeszła do nich, kobieta wydała z siebie perlisty śmiech, rozbawiona słowami Luke'a. Podziałało to na Clancy, jakby ktoś przejechał paznokciem po szkłe. Starala się uśmiechnąć. Co za narcyz, przeszło jej przez myśl, pewnie kiedy jeszcze leżał w kołysce, kobiety już się nim zachwycaly i rozpieszczaly.

- Mam nadzieję, że wam nie przeszkodziłam - powiedziała, gdy tylko kobieta się oddaliła, rzucając Clancy zawistne spojrzenie.

Udawał, że nie słyszy ironii w jej głosie, zerknął na zegarek.

- Czas na obiad - oznajmił. - Znam doskonale miejsce.

- Raczej zjem sama - odparła.

Widziała, jak drgają mu mięśnie twarzy.

- Co się dzieje, Clancy? Boisz się zjeść w moim towarzystwie? Może obawiasz się, że przybędzie ci za dużo kalorii?

Pokręciła głową.

- Wręcz przeciwnie. Zamierzam zjeść porządny posiłek, ale obawiam się, że mogłabym mieć problemy z trawieniem w twojej obecności. W każdym razie - mówiła zachrypłym głosem -jestem pewna, że jest wiele kobiet, które byłyby zachwycone, siedząc przy stole naprzeciwko ciebie. Ale ja do nich nie należę.

- Ach, więc tak? - Skinął głową. - Znowu jesteś zazdrosna?

- Słucham?! - wykrzyknęła. - Nie rozśmieszaj mnie, nigdy w życiu nie byłam zazdrosna.

- Może właśnie dlatego teraz tak intensywnie opanowało cię to uczucie.

Chwyciła głęboki oddech, starając się opanować wzburzenie.

- Dlaczego miałabym być zazdrosna? - Akcentowała każdą sylabę. - Nie ma powodów.

- Kogo próbujesz nabierać? Mnie czy siebie, Clancy?

Zamknęła oczy. Chyba łatwiej przekonać skałę niż jego.

- Posłuchaj - zaczęła pewnie. - Jeśli miałabym być zazdrosna, musiałabym cię chociaż lubić. Oboje wiemy, że jest inaczej, więc nie ma o czym dyskutować.

Spochmurniał.

- Może mnie nie lubisz, ale mnie pragniesz, droga Clancy.

Zupełnie ją zatkało, starała się roześmiać.

- To rzeczywiście musi być dla ciebie niezrozumiałe, iż nie każda kobieta na tym świecie uważa, że jesteś

najatrakcyjniejszą mężczyzną pod słońcem - rzekła.
- Chciałabym ci więc uświadomić, że taka osoba istnieje i właśnie stoi przed tobą. Nie robisz na mnie żadnego wrażenia.

- Żadnego?

- Żadnego.

Nie przywykła do kłamania. Z trudnością patrzyła mu prosto w oczy. Ale miała swoją godność. Musiała zrobić wszystko, żeby jej uwierzył. Gdyby sama w to wierzyła, byłoby jej dużo łatwiej.

Uśmiechnął się.

- To koszmar dla ciebie, że musisz spędzać ze mną tyle czasu?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jesteś osobą, której towarzystwo wybrałabym dobrowolnie, ale ze względu na mój zawód muszę przyzwyczajać się do kontaktów z różnymi ludźmi.

- Czyli byłabyś w stanie siedzieć naprzeciwko mnie przy stoliku i być zupełnie opanowana?

- Oczywiście - odpowiedziała bez zastanowienia. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że dała się złapać w pułapkę.

- Dobrze - odparł z triumfem. - Więc chodźmy na obiad.

Clancy opadła na krzesło i sięgnęła po menu. W drodze do restauracji nie odezwała się ani słowem. Doszła do wniosku, że jest to najlepszy sposób. Kiedy nie rozmawiali, nie mógł przynajmniej wyprowadzić jej z równowagi.

Przejrzała kartę i spojrzała podejrzliwie na Luke'a.

- To jest restauracja ze zdrową żywnością - zdziwiła się.

- Zawsze taka była - odparł, patrząc na nią wyzywająco. - Czego się spodziewałaś?

- Cóż, spodziewałam się... że... myślałam... - Zaskoczona, nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

- Myślałaś, że zabiorę cię do restauracji z ciężkimi, tłustymi, kalorycznymi daniami - dokończył za nią. - Zgadza się?

- Właśnie tak przypuszczałam - odparła zaskoczona. - Przecież nie jesteś wegetarianinem? - Potrząsnęła głową. - Widziałam, co jadłeś na śniadanie.

- To nie znaczy, że nie potrafię docenić zalet kuchni wegetariańskiej - uśmiechnął się szczerze. - Jestem mięsożerny, a ta kuchnia sprawia, że jednocześnie jestem cywilizowany. Myślałem, że łatwiej przełkniesz wegetariański posiłek niż tłusty befsztyk.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi brązowymi oczami i nie wiedziała, jak zareagować. Po tym, jak go w duchu nazywała narcyzem, trudno było jej uwierzyć, że wybierając restaurację, pomyślał o niej. Poczuła, że robi jej się miło, ale jednocześnie zaniepokoiła się. Wystarczyło, że się jej podobał jako mężczyzna, jeśli teraz zacznie jeszcze odkrywać w nim cechy, które lubi, wtedy na pewno sobie z nim nie poradzi.

- Masz minę, jakbyś widziała mnie po raz pierwszy w życiu - powiedział łagodnie.

- Właśnie się zastanawiałam, co kryje się za tym nowym chwytem - z trudem wydobywała z siebie sło-

wa. Odwróciła wzrok, żeby nie wyczytał z jej oczu prawdziwych myśli.

- Nie ma tu żadnego nowego chwytu - odrzekł.

- Podejrzewałaś, że zamierzam cię utuczyć jak świętecznego indyka, a ja po prostu nie mam takiego zamiaru.

- Nie? - Wyobraziła sobie, jak ją tuczy i roześmiała się.

- Teraz ja widzę coś, czego wcześniej nie widziałem.

Patrzyła na niego rozbawiona.

- Co takiego?

- Szczery, ciepły uśmiech na twojej twarzy. A już zastanawiałem się, czy jesteś do tego w ogóle zdolna.

Spoważniała.

- Oczywiście, że jestem zdolna - rzekła oziębłe.

- Ale, kiedy z tobą przebywam, mam niewiele powodów do śmiechu.

- Szkoda. - Podniósł się z krzesła i dotknął jej ust.

- Twoje usta są stworzone do śmiechu. I do całowania, jak już się przekonałem.

Odsunęła się.

- Nigdy cię nie całowałam - zaprotestowała. - Ja tylko w milczeniu znosiłam, kiedy ty mnie całowałeś. A to duża różnica.

Roześmiał się.

- Jeśli to, co czułem, nie było pocałunkiem kobiety odwzajemniającej namiętność, to wprost nie mogę do czekać się prawdziwego pocałunku.

Spojrzała na niego z godnością.

- Przygotuj się więc na długie czekanie. - Odetchnęła, kiedy pojawił się kelner. - Jaki następny wycisk za-

mierzasz dać mi po południu? - spytała, zmieniając temat.

Podał jej koszyk z bułeczkami. Nadziała jedną na widelec.

- Może pływanie na dziesięć kilometrów? A może mały maraton?

Czekała z niepokojem na mdłości po pierwszym kąsie. Ale zamiast tego poczuła głód i ssanie w żołądku. Ucieszyła się.

- Czy dzisiaj rano potraktowałem cię surowo? Tak uważasz? - Patrzył na nią uważnie. - To była tylko lekka rozgrzewka.

Przygryzła wargę, wiedziała, że niepotrzebnie zaczęła.

- Sądzę, że potraktowałeś mnie łagodnie, dając mi fałszywe poczucie pewności - powiedziała oziębło.

- Żeby teraz cię zaatakować z innej strony? - Uśmiechnął się delikatnie. - Jakże byłoby to nieodpowiedzialne, Clancy.

- A ty nigdy nie jesteś nieodpowiedzialny? - Spojrzała na niego przeciągle. Zaczęła sobie wyobrażać Luke[^], jak czarne włosy... Nagłe potrząsnęła głową, oddalając z myśli te fantazje. - Oczywiście, że nie. Co za głupie pytanie - odpowiedziała za niego.

- Dlaczego głupie?

- Dlaczego? - Zerknęła na niego, zła, że ciągnął ten temat. - Ponieważ jesteś wielkim Lukiem MacLennanem, szanowanym i podziwianym, uwielbianym przez wszystkich, których spotykasz. No, może prawie wszy-

stkich - dodała pospiesznie, żeby przypadkiem nie zaliczył jej do wielbicieli. - Nie możesz pozwolić sobie na nieodpowiedzialność i... spontaniczność. Co powiedzieliby ludzie?

- Powiedzieliby to, co już wiedzą - odpowiedział lodowatym tonem. - Że Luke MacLennan jest człowiekiem, ni mniej, ni więcej. - Zmrużył oczy. Clancy uciekła od jego przenikliwego spojrzenia, starała się skoncentrować na jedzeniu. - Dlaczego tak się upierasz, że jest inaczej?

- Czy ja się upieram? - Znalazła się w niewygodnym położeniu.

- To widać po każdym twoim spojrzeniu, każdym słowie - odrzekł z lekką złością. - Stworzyłaś sobie wyobrażenie o mnie, które nie jest prawdziwe, ale którego nie potrafisz już zmienić.

Zaczerwieniła się. Zastanawiała się, skąd, do cholery, mógł wiedzieć, jakie miała o nim wyobrażenie. Co zrobiłby, gdyby wiedział, jak o nim myślała jeszcze przed paroma minutami.

- Dlaczego miałabym tak myśleć? - spytała, bawiąc się bezmyślnie serwetką.

- To ty mi na to odpowiedz - odparł krótko. - A właściwie to nieważne, i tak nie powiedziałałabyś mi prawdy.

- Sugerujesz, że jestem kłamcą? - Wzdrygnęła się na to oskarżenie.

Wzruszył ramionami.

- Nie, nie nazwałem cię kłamczucha. - Popchnął swój pusty talerz przed siebie. Wpatrywał się w nią.

- Myślę, że nie uświadamiasz sobie, że kłamiesz, ponieważ głównie oszukujesz samą siebie, bardziej niż mnie czy kogokolwiek innego, kogo spotykasz.

Wściekła, rzuciła serwetkę na środek stołu. Chciała wstać, ale złapał ją za rękę. Czując na sobie wzrok ludzi siedzących w restauracji, opanowała się i zrezygnowana usiadła z powrotem.

- Nie wiem, o czym mówisz - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Poza tym uważam, że masz niesamowity tupet. Nie znasz mnie wcale, ale siedzisz tu i analizujesz moją osobowość.

- Czy ktoś kiedyś czytał z twojej ręki?

Zmarszczyła czoło, zupełnie zdezorientowana.

- Do diabła, jaki to ma związek z tym, o czym mówię?

- Bezskutecznie starała się wyrwać rękę z jego uścisku.

- Odpowiedz.

- Tak, ale naprawdę nie widzę...

- Czy to, co usłyszałaś, zrobiło na tobie wrażenie?

- Odwrócił jej dłoń i zaczął się uważnie w nią wpatrywać. - Czy byłaś zaskoczona, kiedy ten ktoś patrzył na twoją dłoń i potrafił powiedzieć ci o rzeczach, o których nie mógł wcześniej wiedzieć?

- To była kobieta - odpowiedziała, oszołomiona jego dotykiem. - Tak, raczej byłam zaskoczona, tak przypuszczam.

- Chociaż była obcą osobą, jednak potrafiła zajrzeć w twoją duszę.

- Słuchaj, o co ci chodzi? - Patrzyła na niego nieufnie. - Czy mógłbyś powiedzieć, do czego zmierzasz?

Uśmiechnął się tylko. Znała już dobrze ten uśmiech.

Rozbrajał ją, a barykada, którą starała się zbudować między nimi, rozsypała się ponownie. Zadrzała, nagły strach, który ją ogarnął, pozwolił jej wyrwać dłoń z jego ręki.

- Twoja twarz wiele o tobie mówi, Clancy - powiedział spokojnie. - Przypuszczam, że wróżka nawet nie patrzyła na twoją dłoń. Wystarczyło, że spojrzała głęboko w twoje oczy. Wyrażają dużo więcej niż wszystkie linie na dłoni.

Gładziła swój nadgarstek, cały czas czuła jego dotyk.

- Chcesz mi powiedzieć, że wiesz już o mnie wszystko. - Starała się mówić z ironią, ale drżący głos ją zdradzał. - Cóż, panie MacLennan, mylisz się, bo nic o mnie nie wiesz. To ja mogę czytać w tobie jak w książce, i w dodatku nieciekawej.

- Tak uważasz? - Uniósł brwi. - Nawet jeszcze nie otworzyłaś tej książki. Nie należy oceniać po okładce. Jako badacz i reporter powinnaś o tym dobrze wiedzieć.

- Dobrze, że przypomniałeś mi, kim jestem - szybko zmieniła temat. - Zamierzam dzisiaj po południu trochę popracować. - Czy będziesz na tyle uprzejmy i powiesz mi, gdzie mogę znaleźć informacje dotyczące działalności twojej ekipy?

- Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz w moim biurze - odrzekł. - Ale nie dzisiaj.

Zachmurzyła się, ponieważ wyczuwała jego władczy ton.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ mam inne plany. Dzisiaj po południu pokażę ci góry.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zmęczona Clancy z przyjemnością wślizgnęła się między zimne prześcieradła.

To było niezwykle popołudnie. Najpierw wściekła się, że Luke zmusił ją do zmiany planów. Wydawało mu się, że jest gotowa spełniać każdy jego kaprys.

Złość minęła, kiedy dotarli do starego wiejskiego domu. Znajdowała się tam baza wycieczkowa. Luke, oprócz grup ratowniczych, organizował także wyprawy turystyczne, przygodowe. Przedstawił jej grupę młodzieży przebywającą tam od tygodnia.

- Clancy - rzekł z powagą. - Chcę, żebyś poznała Angusa i pozostałych chłopaków. Jest to być może banda największych awanturników, jaką w życiu spotkałem.

Clancy z trudnością przełknęła ślinę. Uśmiechnęła się. Wszyscy awanturnicy Luke'a byli niepełnosprawnymi nastolatkami. Najmłodszy, trzynastoletni, piegowaty chłopiec na wózku inwalidzkim, podejrzliwie spoglądał na Luke'a.

- Czy Clancy jest twoją dziewczyną?

Luke poklepał chłopca po ramieniu.

- A co? Czy zamierzasz mi ją odbić?

Clancy roześmiała się, czerwieniejąc.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Cóż, nie sądzę, żeby chciała prowadzić się z takim starym facetem jak ty.

- Ja ci dam starym, młody chojraku. - Luke zmrużył oczy. - No, Billy, możemy się przekonać, który z nas pierwszy wdrapie się na szczyt.

Chyba nie mówił poważnie? - zdziwiła się Clancy. Ale Billy skinął głową.

- Świetnie. Może jednak wystartujesz wcześniej, ze względu na twój poważny wiek.

- Ooo! My, jako bardziej dojrzały, radzimy sobie lepiej od was, dzieciaków. - Luke po przyjacielsku położył rękę na ramieniu chłopca. - No, starczy tego gadania. Gotowi?

Wszyscy chórem odpowiedzieli twierdząco.

Luke skinął głową.

- W porządku, więc ruszajmy. Ale miejcie oko na Clancy, ona nie wie, co mogą znaczyć góry.

Dołączyła do nich grupa opiekunów, ale pomagali tylko wtedy, kiedy naprawdę istniała taka potrzeba. Zazwyczaj chłopcy wspierali się nawzajem. Współczucie, jakie Clancy czuła na początku, zmieniło się w podziw dla ich odwagi i zdecydowania. Kiedy sama już ledwo oddychała i nie miała siły, oni nie okazywali żadnego zmęczenia.

- Dalej, Clancy - zawołał Billy, kiedy przystanęła na chwilę. - Możesz złapać się mojej liny, jeśli to dla ciebie za trudne.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie ma mowy, chojraku - odparta. - Jeśli ty potrafisz, to ja też.

Gdy w końcu dotarli na szczyt, Luke podniósł rękę.

- Wspaniale, chłopcy! Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

- Czy tu odpoczniemy? - spytała z nadzieją Clancy.

Luke z oburzeniem spojrział na nią i podniósł oczy do góry.

- Odpoczniemy? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Nie rozśmieszaj nas, dziewczyno. Dopiero teraz zacznie się najlepsza zabawa. - Wskazał głową na zbocze góry. - Teraz będziemy się ścigać, zjeżdżając na dół.

- Ścigać? - Podeszła do skraju góry i niepewnie zerknęła w dół. Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

- Na dół? My?

' - Wszyscy - odpowiedział stanowczo. - Billy zczynaj pierwszy i pokaż tej damie, jak to wygląda.

Nawet teraz, leżąc w wygodnym łóżku, Clancy wzdrygnęła się na wspomnienie, jak Billy na wózku inwalidzkim zjeżdżał, wyczyniając cuda. Bała się o niego, kiedy staczał się w nieznaną z uśmiechem na ustach.

Dzisiaj poznała inną stronę Luke'a. Naprawdę przemawiał się tymi dzieciakami. Śmiał się z nimi, żartował sobie z nich, ale szanował ich bardziej niż zdrowych i silnych dorosłych. Zdała sobie sprawę, że odnosił się do nich z większym respektem niż do niej.

Traktował ją jak dziecko, zwracał uwagę, czy odpowiednio wykonuje polecane ćwiczenia, wysłał ją do sklepu ze sprzętem sportowym z listą potrzebnych rze-

czy przez niego własnoręcznie napisaną. Może myśli, że nie umiem pisać, zaśmiała się w duchu. Następna rzecz, jaką sprawdzi, to czy umiem poprawnie zawiązać sznurówadła u butów.

Ale przecież nie zawsze tak się zachowywał. Przypomniała sobie, jak ją całował. Wtedy traktował ją jak kobietę, trzymał w ramionach, czuła jego silne ciało, oczekiwał od niej kobiecych reakcji. A ona, jak się zachowywała? Jak niezręczna nastolatka.

Westchnęła z niezadowoleniem. Naciągnęła prześcieradło, starała się odgonić te myśli. Nagle zadzwięczał telefon.

- Daj mi spokój - warknęła do słuchawki.

- Nie ma mowy, dzieciaku! - usłyszała wesoły głos Dana. - Chyba że nie jesteś sama i w czymś przeszkodziłem. Z przyjemnością...

- Nie wygłupiaj się - ucięła. - Oczywiście, że jestem sama. Za kogo ty mnie uważasz?

- A więc przeszkodziłem ci w rozmyślaniu o...
- Przerwał, po czym zaczął głosem poważniejszym. - A za kogo cię uważam? Uważam cię za młodą, piękną kobietę, która ma wiele do zaoferowania, mimo że sama sobie z tego nie zdaje sprawy.

- Czego chcesz, Dan? - spytała rozdrażniona.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, jak ci idzie, słonko - zaśmiał się. - Ale słysząc, w jakim jesteś teraz humorze, może lepiej będzie, jak podasz mi skróconą wersję wydarzeń.

Usiadła na łóżku, podkładając sobie poduszkę pod plecy. Sięgnęła po notatnik.

- Część popołudnia spędziłam na pracy - mówiła stanowczym głosem, przeglądając notatki, które zrobiła w biurze Luke'a po powrocie z wycieczki. - Zebrałam dosyć ciekawe materiały. - Z jakichś powodów nie umiała podzielić się z Danem innymi wrażeniami z popołudnia, nawet sobie nie umiała ich wytłumaczyć.

- To wspaniale. - Wyczuła w jego głosie cień rozczarowania. - No, to powiedz mi o tym.

- Wiesz, że ta góraska ekipa ratunkowa, którą wybrałam, jest najbardziej zaangażowaną i wziętą w całym kraju, a nie tylko w tym regionie. - Przeczytała mu dane ze statystyk z ostatnich kilku lat. - Poza tym mają zaskakujące wyniki - ciągnęła. - Sami są z tego dumni, nie mieli żadnego przypadku, żeby nie odnaleźć poszukiwanej osoby.

- Doskonale, Clancy, ale potrzebujemy czegoś więcej niż liczb. Chciałbym mieć więcej informacji o członkach ekipy. Musimy pokazać, dlaczego ci ludzie są zdolni do poświęceń, dlaczego bez względu na warunki potrafią iść na akcję, żeby ratować ludzkie życie. Czy jest ktoś, kto wyróżnia się z całej reszty?

Westchnęła. Spodziewała się tego pytania.

- Nie poznałam jeszcze całej ekipy - odparła wymijająco.

- No tak...

Skrzywiła się. Dlaczego próbowała to ukryć nawet przed bratem, przecież to nie miało sensu.

- Ale... z tego, co słyszałam i czytałam, to zawsze na czoło wysuwa się Luke MacLennan, jest motorem całej grupy.

- Ten MacLennan? Jak mi go opisywałaś? Silny, zdecydowany, zagadkowy, dynamiczny... Ach, tak! I do tego absolutnie czarujący, nie mylę się? A teraz trzeba jeszcze dodać, że to charyzmatyczny przywódca... Wielkie nieba, Clancy, bez wątpienia to musi być dla ciebie nie do zniesienia!

- Oj, Dan, dlaczego zawsze wszystko wyolbrzymiasz? Chcesz mi wmówić, że myślę o tym mężczyźnie.

- Dotychczas nie wymieniłaś żadnego innego imienia - odparł i ciężko westchnął. - Clancy, dziewczyno, od kiedy jesteś taka tajemnicza? Przecież zawsze dzielił się wszystkim, dobrym i złym. Dlaczego nie chcesz mi się zwierzyć? Wiem, może naśmiewam się trochę, ale to mój niezdarny sposób wydobycia czegoś z ciebie.

Miał rację, oczywiście. Zawsze wszystko sobie mówili, aż do podróży do Sudanu. Ciężar, jaki w sobie nosiła, nie pozwalał jej zwierzyć się nawet jemu. Sama nie potrafiła do końca zrozumieć, dlaczego i teraz usiłowała oszukiwać Dana. Uśmiechnęła się z ironią. Może prawdziwym powodem było, że sama siebie okłamywała we wszystkim, co dotyczyło Luke'a?

- W porządku, Dan - powiedziała z rezygnacją.
- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko - odrzekł natychmiast. - Co to za facet, i tym razem opowiedz mi o nim całą prawdę. I... - Przerwał. - Chciałbym wiedzieć, co do niego czujesz.

Chwyciła głęboki oddech.

- Czy nie wymagasz za wiele? Nie wiem, co do niego czuję, naprawdę. Próbuje okręcić mnie wokół palca, wy-

daje mu się, że zna mnie lepiej niż ja sama. Doprowadza mnie do szaleństwa.

- Wszystko wskazuje na to, że się w nim zakochałaś.
- Nieprawda! - wykrzyknęła.
- Myślałem, że zamierzasz być szczerą.
- Jestem szczerą - odpowiedziała stanowczo. - Nie

jestem w nim zakochana.

- Nie podnoś głosu. Masz całkowite prawo się zakochać. To nie jest przestępstwo.

- Nigdy nie pozwolę sobie na to, żeby się zakochać w takim mężczyźnie jak Luke.

Dan roześmiał się.

- Nie sędzę, żebyś mogła mieć na to wpływ. W każdym razie, ten facet wydaje się być darem bożym dla kobiet. - Zamilkł na chwilę. - Co robi, kiedy akurat nie ratuje ludzi ze śnieżnych zamieci górskich?

- Prowadzi klub ekspedycyjny, zabiera młodych ludzi na wyprawy, wspinaczki.

- Jest dla nich dobry?

- Tak. - Cokolwiek mogła powiedzieć o Luke'u, temu nie potrafiła zaprzeczyć. - Jest w nim dużo wewnętrznej siły, współczucia i zrozumienia.

Zdobyła się, żeby opowiedzieć Danowi o ostatnim popołudniu.

- Billy jest dzieckiem, całe życie spędził na wózku inwalidzkim, na pewno musiał być przerażony, kiedy patrzył w dół. Powinieneś zobaczyć, jaki spokój jaśniał w jego oczach, nie bał się zjechać ze zbocza, kiedy Luke stał obok. Żałuję, że nie miałam kamery.

Dan milczał przez chwilę.

- Widzisz, to był dobry przykład dla ciebie, Clancy. Westchnęła.

- Bez takich porównań. Jest duża różnica między zjeżdżaniem ze zbocza góry a zakochaniem się.

- Czy jesteś tego pewna? Mam wrażenie, że jest w tym wiele wspólnego.

- Na przykład?

- Zaufanie. Jeszcze nie poznałem tego twojego Luke'a, ale jeśli to nie może on być niegodny, abyś powierzyła mu swoje serce.

Clancy starała się roześmiać.

- Dziękuję bardzo. Wolałabym, żeby moje serce zostało tam, gdzie jest.

- Możesz wiele stracić.

Łatwo mu tak mówić, nigdy nie widział Luke'a. Nie ma pojęcia, jak kobiety na niego patrzą! Jak można zaufać komuś takiemu? Ciągłe pokusy, które czyhają na niego, na pewno trudne są do odparcia dla tak przystojnego mężczyzny...

Mogła się buntować, ale nie potrafiła być obojętna na jego osobę. Kiedy ją dotykał, traciła panowanie nad zmysłami. Ale kim innym mogłaby być dla niego, jak nie kolejnym podbojem?

Następnego ranka miała duże trudności, żeby wstać, ale kiedy przypomniała sobie pożegnalne słowa Luke'a, odzyskała energię. Powiedział jej:

- Nie spóźnij się, w przeciwnym wypadku przyjdę do twojego pokoju i własnoręcznie ściągnę cię z łóżka.

Nie wątpiła, że byłby zdolny to zrobić.

Spotkali się na basenie. Wyglądał zachwycająco. Miał szerokie ramiona, a jego nogi były długie i umięśnione. Kiedy chodził wzdłuż hotelowego basenu, Clancy zauważyła, że obserwowały go wszystkie kobiety. Poczowała zazdrość, kiedy jakaś młoda kobieta podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

Przez chwilę miała ochotę odwrócić się na pięcie i pobiec do swojego pokoju. Ale ją zauważył. Kobieta stojąca obok niego rzuciła jej przelotne spojrzenie, Luke natomiast z lekkim uśmiechem oglądał ją uważnie od góry do dołu. Zaczerwieniła się. Miała na sobie skąpy kostium, tylko taki dostała w hotelowym butik. Podeszła do nich, uśmiechając się szeroko do Luke'a.

- Dzień dobry - powiedziała zdecydowanym głosem. - Ufam, że nie musiałeś na mnie długo czekać.

Zerknął na zegar wiszący na ścianie.

- Jesteś punktualnie - odparł, a rozbawienie nadal malowało się w jego oczach. - Widocznie nie uśmiechało ci się być siłą tutaj doprowadzoną.

Kobieta zachichotała. Clancy wyniośle spojrzała na nich.

- Zazwyczaj stawiam się w umówionym terminie - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Nie lubię marnować czasu.

- Cóż, nie przeszkadzam wam - powiedziała kobieta, posyłając Luke'owi powłóczyście spojrzenie. - Wiadzę, że masz dzisiaj rano obowiązki. Wiem dobrze, że nie masz zwyczaju łączyć przyjemności z pracą. - Po-

całowała go w policzek i odeszła, pozostawiając go z wściekłą Clancy.

- W porządku, więc zaczynajmy - powiedział, jakby nie wyczuwał niezręcznej sytuacji.

Z pewnością przywykł, że kobiety robią z siebie idiotki w jego obecności. Ona w każdym razie nie zamierzała dołączać do tego stadka.

- Świetnie - odparła krótko.

- Ile długości przepływasz?

Przygryzła wargę. Nigdy nie była dobrą pływaczką, w dzieciństwie widziała, jak pewien mężczyzna utonął. Od tamtej pory zawsze bała się wody, dobrze czuła się tylko na mieliźnie, głębokości bez dna były dla niej jak nocny koszmar. Uznała jednak, że nie wolno jej przyznać się do tego. I tak uważał ją za słabą. Dodając sobie w duchu odwagi, spojrzała mu prosto w oczy i rzekła:

- Tyle, ile sobie zażyczysz.

- Zacznijmy więc od trzech, a dalej zobaczymy, jak sobie poradzisz.

Zirytowało ją, że uważał, iż nie jest w stanie przepłynąć więcej. Pokiwała głową.

- Przepłynę sześć.

Spojrzał na nią zdumiony, po czym wzruszył ramionami.

- W porządku.

Cała się trzęsła, kiedy szła za nim do wody. Zaciskała pięści. Starła się dodać sobie otuchy. Dlaczego, do diabła, była taka głupia? Dobrze znała odpowiedź. Za wszelką cenę chciała udowodnić Luke'owi, że nie jest słabą kobietką, za jaką ją uważał.

Poczuła dreszcze, kiedy schodziła po stopniach do basenu.

- Zimna woda?

Potrząsnęła głową.

- Muszę się po prostu przyzwyczać - odpowiedziała najspokojniej, jak tylko potrafiła.

Uśmiechnął się bezlitośnie.

- Najlepszym sposobem jest wskoczyć do wody - poradził. - Wtedy szok trwa bardzo krótko.

Chcąc jej to udowodnić, zniknął na kilka sekund pod wodą. Kiedy pojawił się na powierzchni, woda kapała mu nawet z rzęs.

- No dalej - zachęcał. - Płyniemy.

Patrzyła, jak zwinnie się poruszał, był do tego stworzony.

Chwyciła głęboki oddech i zanurzyła się w wodzie. Z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi zębami starała się skupić na tym, żeby płynąć cały czas wzdłuż basenu. Pragnęła wyczuć stopami kafelki, poczuć dno. Kiedy to osiągnęła, odepchnęła się, uświadamiając sobie, że znajdowała się przez chwilę na głębini, a wszędzie otaczała ją tylko woda.

Nie była już daleko od mielizny, dopłynęłyby, ale w tym momencie mały chłopiec skoczył ze słupka i wylądował kilka centymetrów od niej. Clancy poczuła, jak gwałtownie zanurza się, pragnęła opanować strach, wiedziała, że tylko spokój pozwoli jej wypłynąć na powierzchnię. Ale już wpadła w panikę i kiedy otworzyła usta, żeby krzyknąć, głos odmówił jej posłuszeństwa, schodziła w dół, woda przykryła całe jej ciało. W panice

rzucała się na wszystkie strony, na chwilę udało się jej wynurzyć, ale zaraz znowu zaczęła opadać.

Poczuła zbliżający się koniec, dusiła się, walczyła o życie. I wtedy zdała sobie sprawę, że być może walczy z ratującym ją. Mogła utopić ich oboje. Starła się zapamiętać nad instynktownymi reakcjami, znieruchomiała i pozwoliła się wlec, a kiedy poczuła, że leży na chłodnych kafelkach, zaczęła gwałtownie chwytać powietrze.

- Wszystko z nią w porządku? - usłyszała czyjś głos.

- Dojdzie do siebie - ktoś odpowiedział. - Odsuńcie się, pozwólcie jej oddychać. Clancy, czy mnie słyszysz? Dużo połknęłaś wody?

To był Luke, to z jego silnymi ramionami starała się walczyć. Luke ją wyciągnął. Uratował jej życie. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, zaczęła szlochać.

- Otwórz oczy. Spójrz na mnie.

Nie mogła tego zrobić, nie była w stanie spojrzeć w jego ciemne oczy, w których na pewno ujrzałaby pogardę.

- Zostaw mnie samą. Czuję się dobrze - mówiła niewyraźnie.

Otworzyła oczy i ujrzała jego ramiona. Zaklął pod nosem i pochylił się nad nią. Poczuła, że podnosi ją do góry.

- Co robisz?

- Zabieram cię do twojego pokoju - odparł szorstko.
- Nie mów więcej ani słowa, Clancy, bo inaczej zmusisz mnie, żebym cię wrzucił z powrotem do wody. Tyle że tym razem pozwolę ci się utopić;

Oparła głowę na jego ramieniu, czuła ciepło jego

ciała. W holu hotelowym podbiegła do nich recepcjonistka.

- Słyszałam co się stało! Czy wezwać lekarza?

Przecząco pokręcił głową, nie zatrzymując się nawet.

- Nie przebywała długo pod wodą, na pewno nie ma poważnych zakłóceń w organizmie. Gdyby mogła pani przysłać do pokoju gorącą herbatę i brandy... Bardzo proszę.

- Nie chcę żadnej brandy - wyszeptała, kiedy niósł ją na górę po schodach.

- Brandy jest dla mnie - odpowiedział. - A teraz bądź cicho.

Chciała się buntować, ale jego jedno spojrzenie uciżyło ją skutecznie. Wcale się go nie obawiała, lecz będąc w tym stanie, nie potrafiła się kłócić.

Kiedy weszli do pokoju, Luke bezceremonialnie rzucał ją na łóżko.

- W porządku - rzekł. - A teraz żądam wyjaśnienia.

- Wyjaśnienia? - Czuła się teraz przytomniejsza, spojrzała na niego podejrzliwie. - Co mam wyjaśniać?

Widziała, że z trudnością powstrzymywał wybuch złości.

- Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że nie umiesz pływać?

Uniosła głowę.

- Umiem pływać - odparła cichym głosem. - Ale boję się wody.

- To dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi o tym? - pytał z wściekłością. - Na Boga, Clancy, przecież mogłaś utonąć!

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jak mogła cokolwiek wyjaśniać, kiedy sama nie rozumiała swojego postępowania? Unikała jego spojrzenia.

Nagle chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Mogłaś utonąć - powtórzył, wymawiając każdą sylabę osobno. - Od chwili, kiedy weszłaś do wody, widać było, że nie czujesz się najlepiej. Dlaczego nic nie mówiłaś, dziewczyno?!

Zadzwoił telefon, poczuła się wybawiona. Wiedziała, że mógł to być tylko Dan, lecz nie miała pojęcia, jak mu to wyjaśni. Sięgnęła po słuchawkę, ale Luke oddepchnął jej rękę i sam odebrał.

- Tak? - Jego głos przybrał wrogi ton.

- Luke, daj mi... - Próbowwała wyrwać mu słuchawkę, ale on odpędzał ją jak muchę.

- Obawiam się, że Clancy nie może teraz podejść. A kto mówi? - Skinął głową. - Przekażę jej.

- Jak śmiesz? - wybuchła, gdy tylko odłożył słuchawkę. - To było do mnie. Nie miałeś prawa! ...

- Przed kilkoma minutami uratowałem ci życie, więc teraz mam prawo do wszystkiego - odpowiedział szorstko, ściskając jej nadgarstki. - Właściwie, według obyczajów niektórych kultur, teraz należysz do mnie. - Zmrużył oczy. - A w ogóle, to kto oprócz mnie chciałby mieć na własność taką buntowniczkę?

Pragnęła zabić go wzrokiem.

- Chyba śnisz, Cudowny Panie MacLennan - odpowiadała. - Uratowałeś mnie i jestem ci za to bardzo wdzięczna, ale nie próbuj myśleć, że to cię do czegoś uprawnia. Należę wyłącznie do siebie.

- Czyżby? - Jego nastrój nagle się zmienił. - Czy jesteś tego pewna? - Gwałtownie przyciągnął ją do siebie, poczuła jego nagi tors przy policzku.

- Zostaw mnie!

Chwyliła rękami jego ramiona, próbowała odsunąć go od siebie. Ale otoczył ją ramionami, tak że znów była bezsilna. Jęknęła, jego dotyk wprawiał ją w odrętwienie.

- Puść mnie - błagała. - Nie masz prawa tego robić.

- Nie mam prawa? - Zaśmiał się. - Ile razy patrzysz na mnie w ten sposób, dajesz mi prawo, sama mi na to pozwalasz. Nie chcesz się przyznać, Clancy, ale pragniesz mnie.

- Nie! Mylisz się. Nawet cię nie lubię. - Mimo że się buntowała, czuła, że go pragnie. Przerazało ją to.

Odgarnął jej włosy do tyłu, pochylił się i zaczął ją całować. Nie potrafiła dłużej protestować, pożądanie było silniejsze od niej samej.

Pchnął ją na łóżko, położył się na niej, czuła, że pragnął jej tak samo, jak ona jego. Wydawało się jej, że wszystko dookoła przestało istnieć, jedynie dotyk jego palców się liczył. Pieścił jej nagie ramiona, całował jej szyję, piersi. Przyciągała go coraz mocniej do siebie.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś puka do drzwi. Luke westchnął cicho i podniósł się. Jej serce ciągle biło mocno, kiedy patrzyła, jak otwierał pokojówce. Wziął od niej tacę i zamknął drzwi.

- Uratowana przez pokojówkę. Co, Clancy? - Postawił tacę na stoliku przy łóżku.

- Dzięki Bogu - odrzekła z przerażeniem. Jak mogła do tego dopuścić, tak całkiem stracić panowanie? - Inaczej... kto wie, co mogłoby się zdarzyć?

Patrzył na nią przeciągle.

- Znowu kłamiesz, Clancy? Nic nie mogło się wydarzyć, czego byś nie pragnęła, i dobrze o tym wiesz.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest naga do pasa, przykryła się poduszką.

- To nieprawda. Zastosowałeś swoje prymitywne chwyt, zupełnie ignorując moje protesty.

Uniósł z ironią brwi.

- Ignorując twoje protesty? - Przysunął się bliżej, a ona znowu zadrżała. - Ależ twoje pragnienia były oczywiste. Pożądałaś mnie, mojego dotyku, i uwierz mi... twoje ciało samo mnie kusiło.

Wstał i sięgnął po szklankę brandy. Wypił jednym haustem.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia uświadomisz sobie to, dojrzejesz, Clancy. Zdobędziesz się na odwagę, żeby wyznać sobie szczerze, czego w życiu pragniesz. - Odwrócił się i skierował do drzwi. - Zobaczymy się w jadalni.

Zaskoczona, szerzej otworzyła oczy. Po tym, co zaszło, on zamierzał zjeść z nią śniadanie? Nie potrafiła zrozumieć tego mężczyzny.

- Idź do diabła — odparła, akcentując każdą sylabę.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Daję ci piętnaście minut - oznajmił. - Jeśli cię nie będzie w jadalni, wtedy pokażę ci moje prymitywne chwyt. Coś mi się wydaje, że mogłabyś cierpieć, gdyby

ktoś ciągnął cię za włosy po podłodze. - Spojrzał na jej chłopięcą fryzurę. - Wybieraj.

Nie zastanawiając się, chwyciła poduszkę i rzuciła w niego, zapomniawszy, że przykrywała nią obnażone piersi.

- Uuu, dziękuję - wymamrotał. - Zawsze lubiłem piękne widoki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zrozpaczona Clancy ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego po prostu nie spakuję się i nie ucieknę stąd, myślała zdesperowana. Dlaczego nie umie inaczej się zachowywać, pozostać zimną na uczucia, które wzbudza w niej Luke? Przypomniała sobie, dlaczego właściwie tu się znalazła. Miała przecież zlecone zadanie i nic nie powstrzyma jej od wytrwania do końca, bez względu, jak gorzkie miało to być dla niej doświadczenie.

Zaśmiała się do siebie. No oczywiście, musi wykonywać swoją pracę, przecież nigdy nie brakowało jej uporów i dumy, nie da się doprowadzić do obłędu, nawet przez takiego faceta jak Luke. Ulżyło jej, była gotowa stawić czoło następnym wydarzeniom.

Kiedy weszła do jadalni, czekał już na nią. Zbliżyła się do stolika z podniesioną głową. Usiadła bez słowa.

Nie zauważyła nawet, co jadła, dopóki nie podeszła kelnerka, żeby zabrać pusty talerz.

- Bardzo ładnie, panienko - z zadowoleniem pokiwała głową, patrząc na opróżniony talerz. - To chyba największy posiłek, jaki pani zjadła od przyjazdu. Luke musi mieć bardzo dobry wpływ na panią.

Omam się nie zakrztusiła, ale zdobyła się na uśmiech.

- Myślę, że to raczej powietrze Krainy Jezior i ćwiczenia...

- Chwileczkę, Clancy! - przerwał jej Luke. - Musisz przyznać, że jest w tym trochę i mojej zasługi.

Mówił to takim tonem, że kelnerka aż się zaczerwieniła. Clancy z oburzeniem spojrzała na niego.

- Posuwasz się za daleko - powiedziała oburzona, kiedy zostali sami. - Jak śmiesz wprowadzać mnie w takie zakłopotanie?

Wzruszył ramionami.

- Jak fakty mogą wprowadzać w zakłopotanie? Miała rację, zjadłaś więcej niż zazwyczaj.

- Ale mój apetyt nie ma nic wspólnego z tobą - odpowiedziała opryskliwie.

- Nie? - Oparł łokcie na stole, podpierając brodę na dłoniach. Patrzył na nią uważnie. - Więc powiedz mi, Clancy, jaki inny apetyt mogłem w tobie pobudzić?

Czuła, że czerwienieje ze złości, nie mogła wymyślić sensownej odpowiedzi.

Zerknął na zegarek.

- Teraz proponuję ci, żebyś poszła na spacer. Zobaczymy się za godzinę na basenie.

- Gdzie? - Miała nadzieję, że się przesłyszała. - Na basenie?

- Tak.

Pokręciła przecząco głową.

- Nigdy więcej nie zbliżę się do basenu.

- Musisz - odparł stanowczo. - Za godzinę. - Kiedy zauważył przerażenie w jej oczach, dodał łagodniejszym tonem: - To jest tak, jak z ujeżdżaniem koni, Clancy.

Jeśli spadniesz, najlepiej gdy od razu ponownie dosiądziesz konia. Musisz jak najszybciej wejść do wody, inaczej strach przerodzi się w obsesję. Tym razem - starał się ją uspokoić - będę cały czas przy tobie, nie będzie żadnych kłopotów, przyrzekam.

Kiedy ktoś cię denerwuje, wyprowadza z równowagi, stara się okręcić wokół palca, jak to robił Luke MacLennan, trudno jest przyznać, że może mieć w czymś rację, zdała sobie sprawę Clancy, kierując się do przebieralni. Ale miał rację, zabierając ją z powrotem na basen. Jeśli dzisiaj nie weszłaby do wody, może nigdy w życiu już nie zrobiłaby tego.

- Clancy!

Odwróciła się, słysząc swoje imię.

- Cześć, Lacey! - zawołała ze szczerą radością, zadowolona, że znów się spotykają. Zastanawiała się, czy dziewczyna rzeczywiście chciała się z nią zobaczyć, czy też w ten sposób pragnęła być bliżej Luke'a. Potrząsnęła głową. To chyba obsesja, przecież Lacey nie musiała nawet tak pomyśleć.

- Jak się ma nasz przystojniaczek? - Zamrugła oczami. - Widziałam, jak dawał ci lekcję pływania, szczęściaro.

Clancy westchnęła cicho. Czy istnieje w okolicy choć jedna kobieta, która ma w głowie kogo innego, a nie Luke'a? - zastanawiała się, tracąc nadzieję.

- Jeśli masz na myśli MacLennana, zapewniam cię, że czuje się wspaniale - odpowiedziała chłodno. --Dlaczego sama go o to nie spytasz?

- Ooo! Czyżbym natrafiła na czuły punkt? - spytała, obejmując Clancy. Skierowały się razem do przebieralni.
- Czy jest coś, co chciałybyś opowiedzieć pocziwej ciotce Lacey?

Patrząc na nią, Clancy nie potrafiła opanować śmiechu.

- Teraz lepiej. No dalej, wyduś z siebie - kusiła Lacey.

- Nie ma nic do opowiadania. - Wyjęła ręcznik z szafki i zmarszczyła czoło. - Cholera! Zapomniałam zabrać szampon. Chyba pójdę na górę do pokoju wziąć prysznic.

- O! Nie zgadzam się. - Pogroziła palcem. - Mogę ci pożyczyć mój, tak łatwo się nie wykręcisz.

Zrezygnowana zajęła kabinę obok Lacey.

- Słyszałam o małym nieszczęściu, które ci się przydarzyło dzisiaj rano. Czy to prawda, że Luke uratował ci życie?

- Straciłam panowanie nad sobą w wodzie, wyciągnął mnie.

Lacey zachichotała.

- Cudownie. Chciałabym być ratowana przez te silne ramiona.

- Nie było w tym nic cudownego - odparowała Clancy. - Nie było to zamierzone, jeśli to mi chcesz zasugerować.

Zapanowała cisza. Ugryzła się w język, żałując swojej szorstkości. Lacey wcale nie zasługiwała na uszczypliwe uwagi, ale jej ślepe uwielbienie dla Luke'a było nie do zniesienia.

Umyła się i wyszła z kabiny. Lacey stała już gotowa i patrzyła na nią przepraszająco.

- Wybacz mi, przeholowałam - powiedziała.

Clancy potrząsnęła głową.

- To ja powinnam cię przeprosić. Akurat nie jestem w najlepszym nastroju, ale nie powinnam wyładowywać się na tobie.

Na twarz Lacey wrócił uśmiech.

- Zapomnij o tym, jestem twarda i odporna. Jakkolwiek... - pochyliła się nad Clancy - tobie tego brakuje. Posłuchaj głosu doświadczonej osoby, źle postępujesz z Lukiem...

Gwałtownym gestem przytknęła dłoń do buzi.

- Boże, znowu zaczynam. - Spojrzała na Clancy jak przestraszona uczennica na nauczycielkę. - Zasłużyłam na karę.

Clancy roześmiała się.

- Teraz lepiej. - Lacey pokiwała głową z aprobatą. - Odnoszę wrażenie, że ostatnio rzadko się śmiejesz. Czy to przez Luke'a? Nie powinnaś przejmować się innymi kobietami - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. - Zdaję sobie sprawę, że niełatwo ci to wszystko znieść, ale on ma takie powodzenie, ponieważ jest wolny, nie ma żony. Nie możesz dziwić się kobietom, że nie są w stanie zrezygnować z próby podbicia jego serca. Nie chcą poddać się bez walki.

- Poddać się? - spytała zdezorientowana Clancy. - O czym ty mówisz?

- Cóż, to chyba jasne! Ten facet przecież jest wpatrzony tylko w ciebie.

Clancy potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Mylisz się. Spędzamy razem dużo czasu, to prawda, ale tylko dlatego, iż chce się upewnić, że jestem w wystarczająco dobrej formie, żeby mógł zabrać mnie w góry.

Lacey uśmiechnęła się kpiąco.

- Przecież mógł wyznaczyć kogoś. Luke prowadzi klub, mógł komuś innemu zlecić zaopiekowanie się tobą i sprawdzenie cię. Zapamiętaj moje słowa. Może on jeszcze sam tego nie wie, ale zależy mu na tobie. - Teatralnie wzdychając, położyła rękę na sercu. - A wszystko, czego ten mężczyzna chce, dostaje.

Właśnie tego Clancy najbardziej się obawiała. Nie potrafiła zaprzeczyć słowom Lacey.

Wyszły razem z przebieralni w milczeniu.

Luke robił wszystko, co chciał. Nie mogła już dłużej siebie okłamywać, pragnęła przecież poddać się mu, nigdy nie zapomni tych wspaniałych chwil, których z nim doświadczyła.

Jednak nie powinna sobie na to pozwolić, nie może ulec namiętności. Nie chciała stać się jego kolejną zdobyczą.

- Nie mogę cię złapać od kilku dni, dziewczyno! Gdzie, do diabła, się podziewałaś i co robiłaś?

Clancy przytknęła słuchawkę do ucha i zaczęła zawiązywać buty.

- Możesz pytać, Danny. Robiłam wszystko, co tylko jesteś w stanie sobie wyobrazić.

- Wszystko? - Roześmiał się. - Nie zapominaj, że mogę wyobrazić sobie dość dużo.

- Możesz wykluczyć jedno - odparła przyjaźnie.
- Pływałam, pracowałam, spacerowałam...

- Pływałaś? - spytał zaskoczony Dan. - Przecież zawsze bałaś się zanurzyć stopę w wodzie.

- No cóż, nastąpiła zmiana - odpowiedziała z nutką dumy. - Jestem w stanie przepłynąć dziesięć długości basenu.

- To chyba, jak przypuszczam, zasługa tego Luke'a, tak? - zapytał z nutką zazdrości w głosie. - Jak udało mu się pokonać twój lęk, jeśli nawet ja tego nie potrafiłem?

Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją, udało się jej zaskoczyć brata. Spędził z nią wiele godzin, starając się nakłonić, żeby pływała na dużej głębokości basenu, ale bez rezultatu. Z Lukiem było inaczej, po prostu pomógł jej uwierzyć, że jest wystarczająco silna, aby pokonać strach.

- Jestem zadowolona, że mu się to udało - przyznała.
- Pływanie na długi dystans jest takie odprężające! Teraz zdałam sobie sprawę, ile straciłam przez te wszystkie lata, pływając brzuchem po piasku.

- Czy naszemu bohaterowi udało się jeszcze pokazać ci inne przyjemności, które straciłaś przez poprzednie lata?

- Dan! - W końcu zasznurowała buty i stanęła, żeby je wypróbować. - Nie wiem zupełnie, co masz na myśli.

- Jestem pewien, że wiesz. Daj spokój, Clancy. Przyznaj się, na pewno nic nie zaszło między wami?

- Zawsze wszystko wiedziałeś bez pytania - odparła przewrotnie. - Więc ty mi powiedz.

- Przez ostatnie dni nie jestem w stanie cię rozszfrować.

- Cóż, właściwie masz odpowiedź.

To była prawda, sama wolała się nie zastanawiać, co się z nią dzieje. Ostatnie kilka dni, mimo że Luke nie odstępował jej na krok, były bardzo zajmujące. Cały czas zmieniał swoje zachowanie, od srogiego nauczyciela do łagodnego baranka, a kiedy Clancy zaczynała myśleć, że już potrafi postępować z Lukiem, on znowu zmieniał podejście do niej i zbijał ją z tropu.

Cały czas niepokojące było to, że nadal potrafił ją wyprowadzić z równowagi jednym spojrzeniem. Walczyła ze sobą, żeby nie okazywać swej słabości. Jediną jej bronią było reagowanie na wszystko śmiechem i złośliwością.

- Czy wreszcie zgodził się wziąć cię w góry?

- Dzisiaj po południu idziemy pierwszy raz... Muszę przyznać, że nie mogę się doczekać.

- Czy to możliwe? A gdzie podział się badacz, jakiego znałem, gdzie twoje naukowe, obiektywne podejście?

Clancy sposepniała. Jej obiektywne, naukowe podejście zawiodło już w Sudanie, ale jak mogła zachować obojętny obiektywizm, kiedy stanęła tam twarzą w twarz z taką tragedią jak śmierć głodowa!

- Przepraszam, Clancy - zreflektował się Dan. - To było głupie, co powiedziałem.

- Nie ma sprawy, wszystko w porządku. Jestem pewna, że czułbyś to samo co ja, gdybyś tu był. Oj, Dan, jest naprawdę cudownie! Teraz jestem w stanie zrozumieć

jego miłość do gór, są rzeczywiście wspaniałe. Nie mogę się doczekać, kiedy ty je zobaczysz.

- Chyba nie będziesz musiała długo czekać. Planuję wkrótce przyjechać i zrobić zdjęcia próbne. Zorientuj się, gdzie są miejsca szczególnie ciekawe do sfilmowania.

- To nie będzie trudne. Cała Kraina Jezior jest tak piękna, że aż zapiera dech.

- Szczególnie jeśli jest się w takim towarzystwie, hmm? - Na szczęście nie ciągnął tego tematu. - Bardzo chcę zobaczyć to miejsce, no i oczywiście tego niesamowitego faceta.

- Dzisiaj wieczorem wszyscy członkowie ekipy wybierają się do jednego z tutejszych barów. To będzie świetna okazja, żebyś mogła ich poznać.

Clancy zacisnęła usta. Jeśli miałaby wystarczająco silnej woli, powiedziałaaby, że ma już inne plany na dzisiejszy wieczór. Nie chciała utwierdzać go w przekonaniu, że ma prawo również planować jej wolny czas. Ale od chwili kiedy zaczęli się wspinać po stromym zboczu, postanowiła nie zużywać energii na sprzeczki. Skinęła więc głową.

- W porządku.

Kiedy doszli do szczególnie wąskiego przejścia, wyciągnął rękę, żeby jej pomóc.

- Czy jest coś, co chciałybyś o nich wiedzieć? - spytał.

Nie wiedziała, co powiedzieć, gubiąc myśli, kiedy tylko chwycił ją za rękę.

- O kim?

- O ekipie - odparł cierpliwie. - Rozmawialiśmy o tym jeszcze pół minuty temu, nie pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam, przez chwilę widok rozproszył moją uwagę - skłamała i odetchnęła, kiedy wypuścił jej dłoń. - Chcę wiedzieć wszystko o ekipie. Jakimi są ludźmi, kim są z zawodu, dlaczego zdecydowali się ryzykować własne życie w górach. Wszystko.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czy przemawia przez ciebie badacz, czy też chcesz to wiedzieć dla samej siebie?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie rozumiem, co masz na myśli?

- Czy interesujesz się nimi jako bohaterami twojego filmu, czy też prywatnie, jako ludźmi?

Przez chwilę zastanawiała się.

- Myślę, że jedno i drugie - odrzekła w końcu.

- Przynajmniej uczciwie odpowiedziałas.

Wspiął się jeden poziom wyżej. Nie mogła za nim nadążyć.

- Jesteś zaskoczony? - spytała, szybko oddychając, kiedy w końcu dorównała mu kroku. - Dlaczego miałabym odpowiadać nieuczciwie?

Zatrzymał się i odwrócił do niej.

- To ty mi na to odpowiedz - rzekł karcącym tonem.

- Wydawało mi się, że trudno ci to przychodzi.

- Protestuję, nie jestem kłamcą.

Wzruszył ramionami.

- Jesteś po prostu specjalistką od oszukiwania samej siebie.

Ze złością oparła ręce na biodrach.

- Dlaczego tak mnie oceniasz?

- Wystarczy, żebyś teraz się sobie przyjrzała.
- Wskazał na nią palcem. - Zawsze przyjmujesz pozycję obronną, ale jest to precyzyjnie wykalkulowana reakcja.

- Precyzyjnie wykalkulowana? - Zastanawiała się nad jego słowami. Potrząsnęła głową. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Czyżby? - Zbliżył się do niej. - Więc pozwól, że ci wyjaśnię. Z premedytacją przyjmujesz pozycję obronną, żeby ukryć uczucia do mnie. Zupełnie nieźle ci to wychodzi. - Podniósł rękę, nie pozwalając jej protestować. - Ale kiedy cię dotykam, obronny mur, jakim się obwarowałaś, pęka i rozsypuje się na drobne kawałki. - Wpatrywał się w nią przenikliwie. - Czy potrafisz temu zaprzeczyć?

- Oczywiście, że zaprzeczam - wyrzuciła z siebie. - Jeśli przyjmuję pozycję obronną, to znaczy, że nie chcę, żebyś mnie dotykał. A jeśli chodzi o pękanie muru... - pragnęła go spiorunować wzrokiem - oznacza to raczej bezbronność i niechęć, a nie pożądanie.

- Udowodnij to.

- Co?

- Słyszałaś, Clancy, udowodnij mi to.

Zapanowała chwila ciszy, nie wiedziała, jak zareagować. A on po prostu stał przed nią i zagadkowo się uśmiechał.

- To śmieszne - rzekła w końcu. - Urządzasz sobie jakąś grę ze mną. Możesz sobie grać, ale ja nie zamierzam brać w tym udziału.

- Boisz się?

- O co ci chodzi? - Spojrzała na niego nieufnie. - Co próbujesz mi udowodnić?

- Niczego nie chcę ci udowadniać - odrzekł spokojnie. - Ja po prostu wiem, jaka jest prawda. Staram ci się ją przybliżyć.

- A co jest tą prawdą, a raczej twoją wersją prawdy? - udawała zaskoczenie. - Hmm, pozwól mi zgadnąć. Myślisz, że jestem w tobie chorobliwie zakochana i pragnę dołączyć do grupy twych adoratorek. Uważasz, że głupia kobieca duma powstrzymuje mnie od tego. Czy się mylę? - Starła się mówić z sarkazmem, a w duchu modliła się, żeby nie zdał sobie sprawy, jak blisko był prawdy. - W porządku, MacLennan, wchodzę do tej twojej gry, żeby cię w końcu przekonać, jak bardzo się mylisz. Co chcesz, żebym zrobiła?

- Pocałuj mnie.

Nikt nigdy jej tak nie zaskoczył.

- Przepraszam, co?

Jego twarz pozostawała nieruchoma, jedynie w kąciakach ust rysował się uśmiech.

- Nie wiesz, co to znaczy? Może chcesz, żebym ci pierwszy zademonstrował?

Pokręciła głową.

- Dziękuję, myślę, że umiem sobie poradzić.

- Doskonale - odrzekł z powagą. - Jaką chcesz pozycję?

Otworzyła szeroko oczy.

- Pozycję?

- No, czy mam usiąść, stać, położyć się na skałach?

Oczywiście starał się zabawić jej kosztem, manipulował nią. Do siebie też miała pretensję, mogła przecież wycofać się z tej głupiej zabawy. Jednak w głębi duszy pragnęła, jak idiotka, udowodnić mu, że się myli. Może to jedyny sposób, żeby pokazać, iż nie była wrażliwą, zakochaną w nim kobietką, za jaką ją uważał.

Wyprostowała się i wciągnęła głęboko powietrze.

- Na stojąco będzie doskonale.

Stał przed nią i czekał cierpliwie. Zdenerwowała się, że nie może dosięgnąć jego ust, a stanąć na palcach w ciężkich górskich butach było ogromnie trudno.

- Czy byłąś na tyle uprzejmy i pochylił trochę głowę? - poprosiła go chłodno.

- Mogę cię podnieść - zaproponował, gotowy zaraz to zrobić.

- To nie będzie konieczne. Wystarczy, jak się pochylisz.

Posłusznie się schylił, musnęła wargami jego usta. Zrobiła to tak szybko, jak potrafiła.

- Proszę bardzo - rzekła z zadowoleniem. - To jest dowód.

Potrząsnął głową.

- Nie sędzę.

- Powiedziałaś mi, żebym cię pocałowała, więc zrobiłam to.

- Nie sędzę, żeby można było to nazwać prawdziwym pocałunkiem.

- Nie zastrzegałeś, że miał to być długi pocałunek - zaprotestowała.

- Ale też nie powiedziałem, że ma być aż tak krótki.

No cóż, jeśli nie jesteś do końca przekonana, że potrafisz mi się oprzeć... - przerwał i westchnął.

- Do cholery jasnej!

Znów opanowała ją złość, a zaraz potem rezygnacja. Objęła go za szyję, pochyliła niżej jego głowę. Przez pierwsze sekundy myślała, że poradzi sobie doskonale, ale kiedy poczuła jego ciepłe, zapraszające do pocałunków usta, wiedziała, że popełniła błąd. Starła się opanować pożądanie. Kiedy przysunął się do niej bliżej i poczuła zapach jego ciała, nie potrafiła dłużej panować nad swoimi zmysłami.

Ledwie świadoma tego, co robi, splotła mocniej ręce na jego szyi i przyciągnęła go bliżej siebie. Zła była, że dzieli ich gruba warstwa ubrań, w górach wiał silny wiatr, musieli ciepło się ubrać. W jego ramionach czuła się bezpieczna i silna, jej rozsądek zniknął.

Luke nagle przerwał tę rozkosz. Uwolnił się delikatnie z jej objęcia. Spojrzała na niego rozmarzonymi oczami.

- Myślę, że udowodniłem ci to, co chciałem - powiedział spokojnie.

Przez dłuższą chwilę nie była w stanie mówić. Powoli docierało do niej, co się stało. Uznała, że zasługuje na pogardę.

- Czy naprawdę o to ci chodziło? - Ledwo wydobywała z siebie słowa. - No więc udowodniłeś mi, że...

Jak mogła oczekiwać czegoś innego? Od samego początku dążył tylko do tego, żeby udowodnić jej, że go pragnie. Chciała pokazać, iż jest inaczej, i nie udało się. Nie mogła mieć teraz do niego pretensji, sama się zgodziła na tę grę.

- Chciałem, żebyś uświadomiła sobie prawdę - rzekł.
- Prawdę o sobie, że jesteś kobietą zmysłową, pełną namiętności, a z powodów tylko tobie znanych zawsze chciałaś to ukryć.

Starła się otrząsnąć, postanowiła, że wbrew wszystkiemu zachowa resztki dumy i wybrnie z tej sytuacji. Spojrzała na niego wyzywająco.

- Jeśli naprawdę uważasz, że mi coś udowodniłeś, to przyznam ci rację. Owszem, przekonałam się, iż jesteś specjalistą od sprawiania zawodów. - Mówiła lodowatym tonem, a wewnątrz wszystko w niej drżało. - A jeśli sądzisz, że moja reakcja była pełna namiętności, to się mylisz. Muszę ze zdziwieniem stwierdzić, że twoje doświadczenie z kobietami jest niestety bardzo ubogie.

Chwyliła głęboki oddech, bała się, że drżenie jej ciała zdradzi prawdziwe odczucia.

- A teraz, czy możemy kontynuować naszą wycieczkę? Zaczyna mi być zimno, stoimy tu już tak długo.

Odniosła złudne zwycięstwo, zdawała sobie z tego sprawę. Ale miała przynajmniej tę satysfakcję, że ujrzała nareszcie prawdziwą wściekłość w jego ciemnych oczach. Mogła sobie pogratulować, była niegorszą aktorką.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed wyjściem do baru na spotkanie z pozostałymi członkami ekipy, Clancy ogarnęła panika. Przeglądając szafę, doszła do wniosku, że nie ma odpowiedniego stroju na taką okazję. Zastanowiła się. Czym, do cholery, tak się przejmuję? Przecież to nie jest żadne oficjalne spotkanie, a ona zachowuje się jak dziewczyna ze szkoły średniej, wybierająca się na pierwszą randkę.

Wzruszyła ramionami, wzięła pierwsze z brzegu ubranie, po chwili odwiesiła je z powrotem. Legginsy były i wygodne, i ładnie leżały. Setki razy wkładała je w Londynie, bez zastanawiania się, czy są odpowiednie czy nie. A teraz rozważała, czy nie są za jasne, czy nie za kolorowe. Dziś wieczór lepiej będzie, jak pozostanie w cieniu, nie zauważona.

Uśmiechnęła się do siebie pobłażliwie. Jak uda jej się pozostać nie zauważoną, jeśli będzie szła do baru z Luke'em? Wszyscy będą ją bacznie obserwować, bez względu na to, co włoży na siebie.

Ku jej zaskoczeniu, Luke'owi spodobał się jej wygląd, kiedy przyszedł po nią do hotelu.

- Bardzo ładnie - powiedział z aprobatą. - W tych

legginsach trudno będzie oderwać wzrok od twoich pięknych nóg.

Gdyby włożyła spódnice do kostek, nie naraziłaby się na jego komentarze.

- Nie dlatego je noszę - odparła szorstko. - Czuję się w nich dobrze i wygodnie.

- Zaletą ich jest również to, że są przyjemne dla oka - powiedział. - Ale czyżby były nadal modne?

Zmarszczyła czoło.

- Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć.

- Naprawdę? - Patrzył na nią badawczo. - Myślałem, że w dzisiejszych czasach kobiety odchodzą od takiego stylu, starając się ukryć kobiecość kształtów. Uważają, że to podważa dążenie do równouprawnienia.

- Na Boga! - Pokręciła głową z pobłażaniem. - Tylko bez tych głupich gadek o równouprawnieniu. Mogę cię zapewnić, tu i teraz, że się odnajduję w świecie pod względem płci i statusu, jaki posiadam, i nie potrzebuję ostentacyjnie przekonywać ludzi, kim jestem.

- Doprawdy? - spytał rozbawiony, zerkając na łóżko. - To dlaczego wygląda tu tak, jakby ci jednak zabrakło trochę czasu podjęcie decyzji, kim masz być dzisiejszego wieczoru?

Przypomniała sobie, że zostawiła na łóżku stertę porzucanych ubrań. Przygryzła wargę, co za wścibski facet, nic nie ujdzie jego uwagi.

- To, kim i jaka jestem, zawsze pozostaje niezmiennie - starała się wybrnąć z sytuacji. - Ubieram się różnie, zależnie od okazji.

- No i na tę okazję ubrałaś się zachwycająco.

Zawsze musiał mieć ostatnie słowo, uświadomiła sobie. Spojrzała na niego spod oka, odwróciła się i wzięła z krzesła marynarkę.

- Chodźmy - rzekła zdecydowanym tonem. - Nie pozwólmy, żeby twoi przyjaciele na nas czekali.

Bar znajdował się kilka kilometrów od miasteczka, poinformował ją Luke, kiedy jechali już jego ślicznym, wypucowanym morganem.

- Lokal, do którego jedziemy, jest gościnny dla wszystkich, turystów i miejscowych. Nie przesadzają tam z cenami w sezonie. To po prostu małe, zaciszne miejsce. Zobaczysz.

Miał rację. Od razu, jak tylko weszła, wyczuła przyjazną atmosferę, nawet wtedy, kiedy wszyscy się odwrócili, żeby zobaczyć z kim przyszedł Luke. Wyglądało na to, że był tu częstym gościem.

Skierował się do baru, a Clancy automatycznie podażyła za nim. Kiedy zorientowała się, co robi, przystanąła. Przecież nie była jego cieniem ani ozdobą, ale samodzielną osobą.

Wyprostowała się i rozejrzała dookoła. Wszyscy przyjaźnie się do niej uśmiechali.

- Więc to ty jesteś tą młodą damą, która towarzyszyła Luke'owi na wyprawie z młodzieżą - zagadał do niej jowialnie wyglądający barman. - Czuj się tu jak u siebie. Dlaczego nie podejdziesz i nie usiądziesz przy barze na stołku? Opowiesz mi coś o sobie, prawda? Luke wystarczająco długo ukrywał cię dla siebie...

Spostrzegła, że Luke ją obserwuje.

- Dziękuję za miłe przyjęcie - odpowiedziała z uśmiechem.

Uśmiech zniknął jej z twarzy, kiedy chwilę później w drzwiach pojawiła się piękna dziewczyna. Wysoka, z długimi, gęstymi włosami opadającymi na ramiona. Clancy nie odrywała od niej wzroku, patrzyła, jak dziewczyna zmierza do Luke'a, prosto w jego ramiona.

- Charlie! - wykrzyknął z radością i pocałował ją w czoło. - Nie byłem pewien, czy przyjdiesz dzisiaj.

- Czy pamiętasz, żebym kiedykolwiek opuściła spotkanie ekipy? - Poklepała go po ramieniu. Jej duże niebieskie oczy śmiały się do niego. - Poza tym umierałam z ciekawości, żeby poznać tę reporterkę, tyle już o niej słyszałam. Gdzie ona jest?

- Tu jestem - odpowiedziała cicho, myśląc, że z wrażenia nie będzie w stanie nic z siebie wydusić. Wysiłała się na uśmiech i wyciągnęła rękę. - Clancy Hall, miło mi.

Jej serce prawie przestało bić, kiedy kobieta odwróciła się do niej, żeby ucisnąć jej dłoń. Nie tylko wyglądała jak bogini, ale w dodatku sprawiała wrażenie bardzo miłej osoby. Czy nie było sprawiedliwości na tym świecie?

- Miło cię poznać - powiedziała Charlie. - Słyszałam przez pocztę pantoflową, że Luke daje ci popalić.

Żeby chociaż wiedziała połowę, pomyślała Clancy. Skinęła głową.

- Można tak to określić.

- Co z ciebie za potwór, Luke. - Charlie posłała mu przeciągłe spojrzenie, a serce Clancy zaczęło bić szyb-

kiej. On nigdy tak na nią nie patrzył, ani razu. - Czym sobie zasłużyła ta biedaczka na takie traktowanie?

- Clancy chce się wybrać z ekipą na akcję ratowniczą - tłumaczył. - Muszę się upewnić, że da sobie radę.

Chciała coś powiedzieć na swoją obronę, ale zrezygnowała. Mówił prawdę. Była wdzięczna, że nie opowiadał, jaką kiepską kondycję miała po przyjeździe.

Charlie pokiwała głową.

- Czasami jest bardzo ciężko w górach.

Clancy spojrzała na nią z ciekawością.

- Brzmi to tak, jakbyś miała w tym jakieś doświadczenie.

Charlie i Luke wymienili znaczące spojrzenia.

- Niewielkie.

- Nieprawda! - zaprotestował szybko Luke. - Charlie jest stałym członkiem ekipy. Uczestniczyła w wielu akcjach ratowniczych.

Te słowa wprawiły Clancy w osłupienie. Przełknęła z trudnością ślinę. Ukłuło ją uczucie zazdrości. Więc nie dość, że była to piękna i miła kobieta, ale w dodatku odważna i silna. Nie wiedziała, o co była bardziej zazdrosna. Widziała, w jaki sposób Luke patrzył na Charlie, obejmował ją i przytulał do siebie. Było oczywiste, że ją uwielbiał, i w głębi duszy trudno było mieć o to do niego żal. Jeśli byłaby mężczyzną, sama zakochałaby się do szaleństwa w tej uroczej blondynce.

Wieczór miło upływał, ale Clancy wszystko widziała jak za mgłą. Została przedstawiona pozostałym członkom ekipy, niby zachowywała się normalnie, rozmawia-

ła, nawet żartowała sobie z Charlie, ale czuła, że wszystko się w niej burzy.

Kiedy patrzyła na Luke'a i Charlie, stojących obok siebie, nie potrafiła zaprzeczyć, że odczuwała ból i zazdrość. Musiała się w końcu przyznać przed sobą. Była zakochana w Luke'u MacLennanie.

Jeśliby była aktorką, zasłużyłaby sobie na Oscara tego wieczoru, uświadomiła sobie Clancy. Nie dawała po sobie poznać niepokoju i złości, które nachodziły ją falami. Dan od razu zauważyłby, wystarczyłoby mu jedno spojrzenie. Ale nie było go tu, chociaż momentami pragnęła jego wsparcia.

- Jakimi badaniami się zajmujesz, Clancy? - Przybarze pojawiła się Charlie, kiedy nacieszyła się już przyjaciółmi.

Clancy wzruszyła ramionami.

- Robimy programy na bardzo różne tematy.
- Czy pracujesz dla niezależnej stacji telewizyjnej? - Kiedy Clancy skinęła głową potakująco, Charlie przysunęła stołek i usiadła obok niej, przygotowując się do dłuższej pogawędki. - Czy ktoś ci zleca konkretne tematy, czy też sama proponujesz swoje pomysły?

- I tak i tak - odpowiedziała.

Spojrzała na Luke'a. Obserwował je z uśmiechem na twarzy, pewnie je porównywał, pomyślała. Charlie - piękna, z burzą włosów, kobieca, ubrana w dżinsy i bluzę, co wcale nie ukrywało jej wdzięków, a obok ona, Clancy, drobna i szczupła, wyglądająca pewnie bardziej chłopięco niż zazwyczaj. Chyba po raz pierwszy

w życiu marzyła, żeby mieć kobiecą, kształtną figurę i dużo kręconych włosów.

- Opowiedz mi o programach, które przygotowywałaś - ciągnęła dalej Charlie.

Clancy zaczęła płynnie wymieniać kolejne tematy programów, ale kiedy doszła do tragedii w Sudanie, ominęła ten temat, nie nadawał się na tego rodzaju rozmowę przy barze.

Charlie zastanawiała się przez chwilę.

- Nie sędzę, żebym widziała któryś z twoich reportaży - powiedziała przepraszającym tonem. - Przyznaję, nie oglądam regularnie telewizji. Chociaż... - przechyliła głowę - jestem pewna, że widziałam twoje nazwisko w końcowych napisach.

Clancy machnęła ręką.

- Zaskoczyłaś mnie, ludzie zazwyczaj idą robić herbatę czy coś w tym rodzaju, kiedy zaczynają się napisy.

Charlie roześmiała się.

- To prawda, ale ja mam akurat przyjaciela pracującego w telewizji, zawsze szukam jego nazwiska na ekranie.

Clancy odprężyła się.

- Przyjaciela? Jak się nazywa? Może go znam?

Okazało się, że rzeczywiście Clancy go znała, choć od czasu kiedy zajęła się filmami dokumentalnymi, nie pracowali już razem. Cieszyła się, że zmieniły temat, nie lubiła rozmawiać o tym, co jej dotyczyło.

Nagle zgromadzeni w barze zaczęli głośniejsz rozmawiać, powstało zamieszanie. Charlie uniosła głowę z niepokojem.

- To nadajnik Luke'a - powiedziała. - Ekipa jest wzywana.

Clancy odwróciła się w stronę Luke'a, wykręcał numer telefonu komórkowego, który zawsze miał przy sobie. Nie słyszała, co mówił, ale po wyrazie twarzy poznała, że musiało stać się coś niedobrego.

- Grupa dzieciaków szkolnych - poinformował chwilę później. W sali zapanowała cisza. - Wyszły w góry dziś rano i do tej pory nie wróciły.

- Doświadczone? - spytała Charlie, wstając ze stołka i sięgając po swoją torbę.

Potrząsnął głową.

- Nawet nie wzięli odpowiedniego sprzętu.

- Dzięki Bogu, że jest pogodna noc - wtrąciła się Clancy.

Luke spojrział na nią z politowaniem.

- Tutaj, na dole, może i pogodna - odrzekł szorstko.

- Ale w górach mogą panować zupełnie inne warunki.

- Spojrział na Charlie. - Czy masz siłę na kolejną akcję? Uczestniczyłaś już dwa razy w nocnych wyprawach ratunkowych w ciągu ostatniego miesiąca...

Odgarnęła włosy z uśmiechem.

- Owszem. I lepiej nie próbuj mnie powstrzymywać, znasz mnie.

Odprężył się, uśmiech wrócił mu na twarz. Spojrział na Clancy.

- Powiem komuś, żeby odwiózł cię do hotelu - powiedział. - My pojedziemy prosto do bazy.

Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Był teraz zaabsorbowany poważną sprawą i nie

miał czasu na wyklócanie się z obrażoną kobietą. Mimo wszystko nie zamierzała pozwolić na odesłanie jej do łóżka.

- Pojadę z wami.

Charlie położyła rękę na jej ramieniu.

- Luke ma rację. Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do hotelu. To nie dla ciebie... To jest okropnie męczące i...

- Ona by tylko przeszkadzała - uciał Luke.

Clancy dumnie podniosła głowę.

- Myślałam, że się spieszycie na pomoc dzieciakom, a wy tu dyskutujecie o mnie - rzuciła lodowato.

- Na Boga! - Widać było, że ogarniała go złość. Ale ona nie zasługiwała przecież, żeby tak ją traktował.

- Możesz pojechać z nami do bazy ratowniczej, ale nie dalej, zgoda?

Odniosła małe zwycięstwo, ale zawsze. Przytaknęła.

- Dobrze, pojedziesz z innymi, ja z Charlie pojedziemy przodem.

Ruszyli na parking. Wmieszała się w ekipę, wszyscy byli tak zaaferowani wypadkiem, że nawet nie okazali zdziwienia, że Clancy idzie z nimi. Kiedy dojechali do bazy, Luke już był ubrany w górski kombinezon. Patrzyła na niego, nie ukrywając zachwytu. Zachowywał się spokojnie, a jednocześnie potrafił szybko przygotować całą akcję, wydawał wszystkim polecenia. Jest urodzonym przywódcą, pomyślała, aż chciało się pracować pod jego rozkazami.

Całej ekipie wystarczyło zaledwie kilka minut na przygotowanie się, wszyscy siedzieli już w specjalnych samochodach terenowych. Kiedy Luke skierował się do

pierwszego samochodu, nawet nie rzuciwszy na nią okiem, zrobiło się jej przykro, choć wiedziała, że nie ma prawa mieć o to żalu. Przecież szedł na akcję ratowniczą, narażał się na niebezpieczeństwo, nie mógł myśleć teraz o niej.

Ale nagle odwrócił się i odszukał ją wzrokiem.

- Jeśli czujesz się zmęczona, hotel jest pięć minut drogi stąd - powiedział. - Akcja może potrwać bardzo długo.

Uśmiechnęła się.

- Będę tutaj.

Może jej się wydawało, ale miała wrażenie, że jego oczy mówiły: Wiem, że będziesz.

Odwrócił się i wszedł do samochodu.

Nie miała czasu na rozmyślanie. Kiedy tylko samochody zniknęły z pola widzenia, usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu. Odwróciła się i zobaczyła Marka Jonesa, członka ekipy, z którym przyjechała do bazy.

- Czy masz zamiar stać tam beczynnie całą noc? Chodź tu, Clancy, mamy trochę roboty.

- W porządku - powiedziała z nutą rezygnacji w głosie i weszła do budynku. - Powiedz mi tylko, gdzie jest czajnik?

- Czajnik? - Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Cóż, myślałam, że chcesz mnie wyznaczyć do robienia kawy.

Potrząsnął głową.

- Teraz nie ma czasu na kawę. Czyż nie należysz do mediów?

Clancy rozśmieszyło to określenie.

- W pewnym sensie - odparła.

- Świetnie. Tak więc na czas akcji mianuję cię odpowiedzialną za łączność prasową. Jest to praca, której wszyscy tu nienawidzą. Chodź ze mną, pokażę ci, gdzie są telefony.

Jeśli myślała, że dostała trywialne zadanie, to już niebawem przekonała się, jak bardzo się myliła. Przez kilka godzin nie odrywała od ucha słuchawki, musiała relacjonować przebieg wydarzeń reporterom z gazet, telewizji i radia, przekazywała informacje o postępach akcji na podstawie wiadomości napływających od ekipy.

- Czy dziennikarze zawsze są tak natarczywi, kiedy macie akcję ratowniczą? - spytała Marka, kiedy telefony przestały na chwilę dzwonić.

- Czasem jest spokojniej. - Podał jej kubek z kawą i usiadł obok na biurku. - No, ale kiedy dzieci są narażone na niebezpieczeństwo, nie tylko lokalne media są zainteresowane sensacją. Musisz pamiętać też, że na tych terenach rzadko zdarzają się przestępstwa, afery przemysłowe, jest tu dość spokojnie, dzięki Bogu. Wszystko, co mamy...

- To wiecznie zajęta ekipa ratownicza - dokończyła za niego zdanie.

- Zimą, zapewniam cię, jesteśmy najlepszym źródłem sensacyjnych historyjek.

- Współpraca z dziennikarzami staje się denerwująca, kiedy jesteście bardzo zajęci - podsumowała.

Wzruszył ramionami.

- Zdarza się i tak. Twoja obecność dziś w nocy, to jakby dar od Boga, odciążyłas resztę ekipy. Ale z drugiej

strony, przez rozgłos zdobywamy popularność, ludzie chętniej sponsorują nasze akcje, a przecież utrzymujemy się jedynie ze społecznych funduszy. Tak więc działa to w dwie strony.

Zapanowała chwila ciszy, po czym Clancy rzekła:

- Nie wiedziałam, że ekipa wyruszała ostatnio na akcje.

Patrzył na nią zdziwiony.

- Luke ci nie mówił?

Potrząsnęła głową.

- Domyśliłam się dzisiaj w barze, kiedy spytał Charlie, czy jest gotowa wyruszyć ponownie w góry.

- Cały Luke - roześmiał się. -I cała Charlie, że zgodziła się iść. Oboje spali chyba nie więcej niż dwanaście godzin w ostatnim tygodniu.

Clancy bawiła się notesem, który leżał na biurku.

- Chyba dobrze im się razem pracuje - powiedziała ostrożnie.

- Luke z Charlie? Tworzą doskonałą drużynę, nie znajdziesz lepszej. Ale nie ma się czemu dziwić, zawsze byli blisko związani ze sobą.

Clancy z rezygnacją pokiwała głową. Cóż, a czego innego mogła się spodziewać? Sama to zdążyła zaobserwować w barze, teraz Mark potwierdził jedynie jej przypuszczenia.

Mogła wypytać go o więcej, ale w tym momencie zadzwonił telefon. Spojrzała z rozpaczą na Marka.

- Teraz pewnie pytają o kolory skarpetek dzieciaków.

- Szybko się uczysz.

Była bardzo zajęta, to chyba najdłuższa noc w jej życiu. Zaczęła się niepokoić o członków ekipy, żaden z nich nie wrócił do bazy. Według przypuszczeń Luke'a, pogoda w górach nie była sprzyjająca. Padał śnieg od chwili, kiedy dzieciaki zaczęły się wspinać wyżej. Przez to trudno było znaleźć ich ślady. Luke relacjonował, że temperatura spadła poniżej zera.

- Miejmy nadzieję, iż dzieciaki znalazły jakąś kryjówkę i że nie zasnęły po drodze, bo wtedy ciało szybciej ulega niskim temperaturom.

Noc ciągle się nie kończyła, a Clancy zaczynała odnosić wrażenie, że się rozdwaja. Niby była fizycznie obecna przy telefonie, odpowiadając na pytania dociekliwych dziennikarzy, ale myślami cały czas była w ciemności i zimnie, w górach z Lukiem. Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, ale czuła się teraz bliżej niego niż kiedykolwiek.

Wyobrażam sobie niestworzone rzeczy, pomyślała zdenerwowana. To wszystko przez tę nie kończącą się, męczącą noc.

Oparła się o biurko i zamknęła oczy.

- Gdzie jesteś, Luke? - wyszeptała. - Czy jesteś bezpieczny?

Widziała jego twarz w wyobraźni, widziała zmęczenie w jego oczach, tylko obowiązek utrzymywał go na nogach.

- Trzymaj się, Luke - powiedziała do siebie. - Poradzisz sobie, od ciebie przecież zależy życie tych dzieci.

Nie pamiętała, jak długo tak siedziała, nagle usłyszała radosny krzyk w radiotelefonie.

- Znaleźli je! - Mark, podekscytowany, przybiegł do niej. - Znaleźli dzieciaki!

- W jakim są stanie?

- Zmarznięte, roztrzęsione i na wpół zagłodzone, jak informowała Charlie, ale nie są ranne. - Skinał na telefony. - Przygotuj się, dziewczyno, czeka cię teraz duża robota, dziennikarze się niecierpliwia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Clancy nie widziała dzieci, kiedy zostały przywiezione. Nie była w stanie uwolnić się od dziennikarzy, którzy przyczepili się jak muchy do lepu. W tym czasie Mark zorganizował karetki pogotowia, żeby czekały na dzieci i ich opiekunów.

- Charlie powiedziała, że żadne z nich nie odniosło obrażeń - relacjonował. - Ale zawsze lepiej, żeby pojechały do szpitala i zostały przebadane. Prawdopodobnie jutro wrócą do swoich domów. - Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się. - Właściwie to już jest jutro.

Zrobiło się szaro, zaczynał się poranek, kiedy ekipa powróciła do bazy.

Clancy stała z innymi i czekała, aż Luke wysiądzie z samochodu.

- A to co? - zapytał uśmiechnięty pomimo zmęczenia. - Przyjęcie powitalne?

- Wydaje mi się, że zasłużyłeś na to, waźniaku. - Podeszedł do niego Mark i uściśnął mu dłoń. - Dwanaścioro dzieciaków i dwóch opiekunów powróciło cało i zdrowo. Wiele rodzin będzie spało spokojnie tej nocy.

Luke pokiwał głową, patrząc za Marka, dopiero po chwili zauważył Clancy.

- Wydawało mi się, że mówiłem ci, żebyś wróciła do hotelu.

- A ja ci mówiłam, że zostanę. - Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, ale nie zrobiła kroku.

- Była wspaniała, Luke - wtrącił Mark. - Zajęła się dziennikarzami, pracowała przez całą noc. Mogłaby się przyłączyć do ekipy, kiedy tylko zechce.

Nic nie potrafiła odczytać z twarzy Luke'a. Podszedł do niej i ujął ją za nadgarstki.

- Wykonałaś niezłą robotę - powiedział.

Bała się jego dotyku. Nawet nie umiała spojrzeć mu w oczy. W końcu wzruszyła ramionami.

- Nie zrobiłam tak dużo. Ty i Charlie jesteście bohaterami tej nocy.

Podszedł do niej bliżej i delikatnie odgarnął ręką włosy z jej czoła. Zadrżała.

- Nie umniejszaj swojej roli - powiedział. - To bardzo potrzebna praca, odciążyłaś innych.

Przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu.

- A gdzie jest Charlie? - wydusiła z siebie w końcu.

- Pojechała do domu. Podrzuciliśmy ją, wracając do bazy. - Popatrzył na nią, dotknął palcem jej nosa. - I ty, młoda damo, powinnaś się tam udać jak najprędzej. Do domu i do łóżka.

- A ty? - spytała, starając się mówić pewnym głosem. - Myślę, że powinieneś się znaleźć w łóżku tak samo szybko jak ja.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Czy to ma być zaproszenie?

Przez chwilę wyobraziła sobie, jak leżą przytuleni do siebie, otrząsnęła się.

- Z pewnością nie - wyszeptała w końcu, czerwieniąc się. - Za kogo mnie uważasz?

- Za kogo cię uważam? - Zastanawiał się nad pytaniem, po czym potrząsnął głową. - O nie, Clancy, to musi poczekać, teraz nie jest pora na nasze kłótnie. Chodź, odwiozę cię do hotelu.

- Nie musisz - odparła szybko, nie chciała zostawać z nim sama nawet przez chwilę. - Jestem pewna, że Mark, albo ktoś inny, może mnie podrzucić. Zresztą mogę wrócić pieszo, nie mam daleko do hotelu. Świeże powietrze dobrze mi zrobi, pomoże mi szybciej zasnąć. Nie zasypiam łatwo, kiedy jest widno, nawet jak jestem bardzo zmęczona.

Wiedziała, że jej słowa go nie przekonują, była tak zmęczona, że wszystkie obronne bodźce przestały funkcjonować.

- Czy już skończyłaś? - zapytał, czekając cierpliwie. - Więc weź torbę i jedziemy.

Nie protestowała dłużej. Poszła pozbierać swoje rzeczy. Właściwie, to dlaczego tak mu ulegała, czy naprawdę z powodu zmęczenia? Nie, prawda była inna. Luke MacLennan był wspianiałym mężczyzną i poza tym, co do niego czuła, na pewno darzyła go dużym szacunkiem i podziwem. Zdała sobie sprawę, że nie różniła się od innych kobiet, które podążają za nim z uwielbieniem, na każde jego zawołanie.

Jechali do hotelu w ciszy. Clancy starała się siedzieć jak najdalej od niego. Wyglądała przez okno, patrząc na

pustą ulicę. Co się, do cholery, z nią dzieje? Przecież nawet nie próbował jej dotykać, nawet na nią nie patrzył.

Oczekiwała, że po prostu wysadzi ją przy hotelu. Ale on wjechał na parking i zgasił silnik.

- Dziękuję - powiedziała z wahaniem. - Już dalej sobie poradzę.

Uśmiechnął się przeciągle.

- W porządku, nie zamierzałem wcale odbierać ci twojej samodzielności i odprowadzać cię pod drzwi. - Odwrócił się i spojrzał na nią. - Ale miałem nadzieję, że będziesz na tyle miła i zaproponujesz mi filiżankę kawy.

- Kawy? - Spojrzała na niego zaskoczona. - A nie możesz się napić u siebie w domu? - Zawsze była gościnną, ale wizja, że będą sami w pustym pokoju hotelowym, przerażała ją.

- Oczywiście, że mógłbym - odparł. - Ale nie jadę do domu. Muszę najpierw pojechać do biura i napisać raport o przebiegu tej nocnej akcji.

- Co musisz? - Otworzyła szerzej oczy, jego obowiązkowość przekraczała wszelkie granice. - Nie żartuj, Luke, potrzebujesz snu, spójrz na siebie, jesteś wykończony.

- Więc zrób mi kawę, utrzyma mnie dłużej na nogach.

- Do diabła - zaklęła pod nosem i szybko wysiadła z samochodu, on również. - Czy ty straciłeś rozum? Czy wiesz, że możesz wyrządzić sobie krzywdę, jeśli nie będziesz wystarczająco dużo spał? - Ściszyła głos, kiedy weszli do hotelu.

Nie odzywał się, na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- Czy już skończyłaś? - spytał, kiedy weszli do pokoju i zamknęli drzwi.

- Dopiero zaczęłam. - Wzięła się pod boki, zacisnęła usta. Patrzyła na niego wyzywająco.

- Proponuję, żebyś resztę zachowała na później.

- Ach tak, doprawdy? Cóż... - Cokolwiek chciała dodać, wyleciało jej z głowy.

Nagle podniósł ją do góry.

- Co ty wyprawiasz? - Kiedy trzymał ją w ramionach, czuła, że traci panowanie nad sobą.

Uśmiechnął się, podszedł do łóżka i rzucił ją na nie.

- Wiem doskonale, co robię, możesz mieć pretensje tylko do samej siebie.

- Czyżby?

Zanim zdążyła zaprotestować, zdjął z siebie kurtkę i zaczął odpinać grubą koszulę, którą miał pod spodem.

- Znam tylko jeden niezawodny sposób, jak uciszyć zrzedzącą kobietę.

Kiedy Luke zdejmował kolejne części stroju górskiego i rzucał je na podłogę, Clancy powoli zsuwała się z łóżka, aby podbiec do drzwi.

- Jeśli planujesz ucieczkę, odradzałbym ci - powiedział. - Chyba że chcesz, by nagi góral gonił cię po hotelowym korytarzu.

Przerażona wyobraziła sobie taką scenę. Zamknęła na chwilę oczy.

- Oszukałeś mnie, powiedziałeś, że potrzebujesz kawy, żeby stanąć na nogi.

Miał na sobie tylko slipy. Usiadł obok niej na łóżku.

Clancy z trudem przełknęła ślinę. Spojrzała na jego wspaniały tors, tak bardzo pragnęła go dotknąć.

- Taki miałem zamiar - odparł z uśmiechem. - Ale przyszedł mi do głowy lepszy sposób na utrzymanie dobrej formy.

Patrzyła na niego z niepokojem, gdy przyciągał ją do siebie.

- Luke, to szaleństwo - wyszeptała. - Nie możemy tego zrobić.

- Nie możemy? - Objął ją i szepnął do ucha: - Powiedz mi, dlaczego, Clancy?

- Bo to jest złe.

Próbowała się wyrwać i nagle poczuła, że twarzą dotyka jego ramienia, chłonęła jego zapach. Głaskał ją po głowie, bezsilna, przycisnęła usta do jego nagiej skóry.

- Dlaczego miałyby być to coś złego, jeśli dwoje ludzi czuje się dobrze w swoich objęciach?

A co z miłością? - przeszło jej przez myśl. Spojrzała na niego. Zamknęła oczy, poczuła jego palce na twarzy, uniósł jej głowę i pocałował ją mocno. Nie potrafiła oprzeć się tej rozkoszy i odwzajemniła pocałunek. Jej dłonie bezwiednie dotykały klatki piersiowej Luke'a. Zdjął z niej bluzkę, rzucając ją na podłogę. Czowała, jak jej nagie piersi dotknęły jego ciała. Wiedziała, że teraz może zrobić z nią, co zechce. Cała skupiała się na nim. Nie chciała panować nad sobą.

- Co chcesz, żebym zrobił, Clancy?

Otworzyła oczy, widziała go jak we mgle, czuła jego ciało na sobie. Uśmiechnął się i pocałował ją w kącik ust.

- Nie będę się z tobą kochał, chyba że powiesz, iż tego pragniesz. Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Coś wewnątrz niej krzyczało, żeby to przerwała, ale wiedziała, że jeśli go teraz odepchnie, nigdy nie przeżyje po raz drugi tak wspaniałych chwil. Czuła, że była gotowa.

- Kochaj mnie, Luke - wyszeptała. - Pragnę cię.

Pocałował ją, jego usta były ciepłe i wilgotne.

- O nic się nie martw, maleńka - powiedział z taką czułością, że aż wzruszyła siei łzy napłynęły jej do oczu.

- Zaopiekuję się tobą.

Pieścił całe jej ciało. Clancy nigdy wcześniej nie doświadczała takich wrażeń, nawet nie umiała sobie wyobrazić, że można czuć się tak wspaniale. Nie kochali się tak po prostu, to było coś więcej, czuła go każdą częścią ciała. Żaden mężczyzna nie okazał jej nigdy dotąd tyle czułości. Nieważne, co wydarzy się następnego dnia, teraz był częścią niej. Czuła, że przenosił ją w nieznany świat, szeptała z uwielbieniem jego imię.

Powoli wracała do rzeczywistości. Wolno otworzyła oczy, bojąc się, że ujrzy na twarzy Luke'a triumf. Ale nie, nadal patrzył na nią z czułością.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

- Musimy porozmawiać, Clancy. Ale nie teraz. - Odwrócił się na plecy, ciągle ją obejmując. - Teraz potrzebujemy odpoczynku. - Zamknął oczy, po kilku sekundach zasnął. Oddychał spokojnie i rytmicznie.

Chociaż czuła się bardzo zmęczona, nie mogła

zasnąć. Było to dla niej niesamowite doświadczenie. A dla niego? - zastanawiała się. No cóż, mogła to być jedna z wielu słodkich nocy, niczym się nie różniąca od pozostałych. Chce z nią porozmawiać, na pewno zamierzają uprzedzić, żeby nie oczekiwała niczego więcej.

Poradzi sobie. Nawet gdyby miała bardzo cierpieć i czuć się zraniona, to poradzi sobie. Wydawało jej się, że należy teraz do niego. Leżąc obok Luke'a, czuła spokój, mimo że zdawała sobie sprawę, co niedługo nastąpi. Nie chciała zasypiać, pragnęła do końca cieszyć się jego obecnością, słuchać jego oddechu, czuć zapach jego skóry. Ale zmęczenie okazało się silniejsze, nawet nie zauważyła, kiedy usnęła.

Gdy się obudziła, miała poczucie, że coś straciła. Otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że Luke'a nie było obok niej. Ale czego miała oczekiwać? Przecież nie spodziewała się, że obudzi ją słodkimi pocałunkami i znów będzie jak ostatniej nocy. Może i lepiej - wykorzystana i porzucona, bez zbędnych słów.

Kiedy brała prysznic, zadzwonił telefon, ale nie zareagowała, stała nieruchomo pod strugami wody. Chciała zmyć z siebie wspomnienia nocy. Dopiero po chwili wyszła spod prysznica i owinęła się ręcznikiem. Zawałała się. Jeśli to Luke, nie była jeszcze gotowa do rozmowy z nim.

- Halo?

- Clancy? Tylko nie mów mi, że jesteś jeszcze w łóżku. Przecież to już środek dnia, dziewczyno!

- Dan? - Odetchnęła z ulgą. - Dzwonisz z biura?

- Niezupełnie - powiedział tajemniczo. - Jestem na dole.

- Tutaj, w hotelu? Jak to?

- Zejdź na dół, to ci wszystko opowiem. Albo ja wejdę na górę. Jak wolisz.

Spojrzała na nie pościelone łóżko i potrzęsnęła głową. Dan od razu domyśliłby się wszystkiego, nie miała ochoty odpowiadać teraz na jego pytania.

- Daj mi tylko chwilę na ogarnięcie się, spotkamy się na dole.

Brat czekał na nią w recepcji. Poczowała się szczęśliwa, kiedy padli sobie w ramiona, zawsze był dla niej prawdziwym oparciem. Odsunął ją od siebie i przyglądał się.

- Wyglądasz wspaniale! - powiedział. - Masz kolor-ki i wydaje mi się, że trochę przybyło ci na wadze. Potrzebowałaś tego. Jak to zrobiłaś?

- Nieważne, przytul mnie mocno.

Przygarnął ją do siebie tak, że ledwie mogła oddychać. Z ulgą oparła głowę na jego ramieniu.

- Och, Dan - westchnęła. - Tak się cieszę, że tu jesteś. Tęskniłam za tobą.

Kiedy podniosła głowę, ujrzała parę lodowatych szarych oczu.

- Luke! - wykrzyknęła, zaskoczona jego nagłym pojawieniem. Zaczerwieniła się. - Chciałabym przedstawić ci Dana, mojego współlnika i mojego...

- Dan? - przerwał jej oziębłym tonem.

Cokolwiek mogła powiedzieć o Luke'u, nigdy nie wątpiła w jego dobre maniery. Dan wyciągnął rękę na powitanie.

- Więc to ty jesteś Luke MacLennan - powiedział ciepło. - Słyszałem bardzo dużo o tobie.

Luke podał mu rękę, ale jego twarz pozostawała bez cienia uśmiechu.

- Naprawdę? Clancy natomiast nic mi o tobie nie wspominała.

- Luke! - krzyknęła.

Odwrócił się do niej.

- Idę na basen. Spodziewam się tam ciebie za dziesięć minut.

- Na basen? - Uniosła brwi ze zdziwienia. - Nie jesteś zbyt wyczerpany?

Zacisnął usta.

- A niby z jakiego powodu miałbym się czuć zmęczony?

Nie czekając na jej odpowiedź, odszedł. Clancy wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- No, no! - odezwał się Dan. - To ten dynamiczny, zagadkowy i tak dalej, Luke MacLennan? Zapomniałaś wspomnieć, że jest także zimny jak stal albo lepiej: niewzruszony jak gład. - Uśmiechnął się do niej. - Czy zawsze jest taki przyjazny?

Clancy pokręciła głową.

- Nigdy nie widziałam, żeby był dla kogokolwiek taki szorstki.

Dan wzruszył ramionami z rezygnacją.

- Widocznie nie poznał się na moim uroku. Zdarza się. - Objął Clancy ramieniem i pocałował ją w policzek. - A jeśli chodzi o ciebie, czy zdołałaś oprzeć się jego czarowi?

Skłamałaby z łatwością, gdyby ktokolwiek inny zadał jej to pytanie. Ale Dan znał ją zbyt dobrze, wystarczy mu jedno spojrzenie i będzie wiedział wszystko. Westchnęła.

- Chcesz znad prawdę? Nie potrafiłam się mu oprzeć.

- Wiedziałem! - wykrzyknął. - Wiedziałem, że musiało być coś więcej oprócz powietrza Krainy Jezior, od czego dostałaś takich wypieków na twarzy. - Zastanowił się przez chwilę. - Ale co z jego uczuciami do ciebie, Clancy, czy cię skrzywdził w jakiś sposób, powiedz tylko słowo, a...

Roześmiała się.

- I co zrobisz? Wyrzucisz go z hotelu? Pobijesz go? Nic z tego. Tym razem muszę sama doprowadzić tę walkę do końca.

- Ach, więc to jest walka? - Spowaźniał. - Pozwól mi się z nim rozprawić. Nie obchodzi mnie, że ma dwa metry wzrostu i jest zbudowany jak dąb.

Roześmieli się oboje.

- W porządku, Dan. Widzisz, nie jestem do końca pewna, czy walczyć z nim, czy też sama z sobą.

Wzniósł oczy do góry i rozłożył ręce.

- Jeśli tak, to masz rację, nic nie mogę zrobić w tej sprawie. Radź sobie sama.

Skinęła głową.

- Ale mimo wszystko ... - rzuciła mu wymuszony uśmiech - jest dobrym bohaterem do reportażu, nie uważasz?

To była stara sztuczka. Zawsze można było zagadać Dana na temat pracy, jego największej życiowej pasji.

Od razu zaczął rozwodzić się nad programem o górskiej ekipie ratowniczej. Nagle przerwał.

- Chyba nie mogę dłużej cię zatrzymywać tym moim gadaniem. Nie powinnaś być już na basenie? Co powie Luke?

- Niech trochę poczeka. - Uniosła dumnie głowę. - Nie mogę być na każde jego zawołanie. Mam ważniejsze rzeczy na głowie, jak na przykład pogadać z tobą.

Dan spojrzał na nią podejrzliwie.

- Jesteś pewna? Ale ten twój Luke nie wygląda na faceta, który to zaakceptuje.

- Luke MacLennan nie jest mój - odparła szybko, choć w głębi duszy pragnęła tego. - O co chodzi, boisz się, że będzie na ciebie zły, ponieważ wolę twoje towarzystwo od jego?

- To byłoby dość zabawne, zazdrość o brata! - odparł ze śmiechem Dan. - Ale możemy pójść na kompromis. Mam ze sobą kąpielówki, więc chodźmy razem na basen.

Zawahała się przez chwilę. Dan miał rację, doszła do wniosku, to było dobre rozwiązanie. Poza tym chciała pokazać bratu, jak sobie świetnie radzi w wodzie.

- W porządku. Spotkamy się tu za pięć minut.

- Może za trzy? - poprosił. - Nie chciałbym zbyt wiele zadzierać z tym twoim... - Widząc jej piorunujące spojrzenie, natychmiast poprawił się: - Przepraszam, z absolutnie, zdecydowanie, całkowicie nie twoim Lukiem MacLennanem.

Kiedy weszli na basen, Luke już pływał. Tęskniła do niego, nie potrafiła nic na to poradzić. Mógł traktować

ją jak zabawkę, a ona i tak nie potrafiła już mu się oprzeć.

Kiedy zauważył Clancy, podpłynął do brzegu. Zmrużył oczy, gdy spostrzegł obok niej Dana.

- Czy zamierzasz tak tu stać cały dzień? - zapytał opryskliwym tonem.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Nie wiedziała, czego mogła oczekiwać po spędzeniu z nim tej nocy, ale na pewno nie spodziewała się takiej oziębłości. Czy aż tak żałował tego, co zrobił?

Zawiedziona jego zachowaniem, spojrzała na niego ze smutkiem.

- Właśnie zamierzałam wejść do wody - powiedziała cicho. - Nie musisz być aż tak niemiły.

Nie zauważyła nawet, jak Dan prychnął i położył rękę na jej ramieniu. Jego też denerwowała arogancja Luke'a. Wszyscy na nich patrzyli.

Luke zacisnął zęby, a Clancy nie mogła oderwać oczu od jego ust, tych samych ust, którymi zaledwie kilka godzin temu czule ją całował.

- Nie zamierzałem być niemiły - odparł z niecierpliwością. - Ale nie mam dzisiaj czasu do zmarnowania.

- To go nie marnuj - odpowiedziała automatycznie.
- Teraz już świetnie sobie radzę, mogę pływać sama w basenie.

Spojrzał na nią pogardliwie.

- Ciągłe mam przed oczami, jak się topiłaś, nie rozumiem, skąd masz tyle pewności.

- Dużo się zmieniło od tamtej pory - odparła szorstko. - A poza tym dzisiaj jest ze mną Dan.

Brat uśmiechnął się, spoglądając na Luke'a.

- Nie musisz się niepokoić o Clancy. Nic jej nie grozi przy mnie.

- Doskonale. - Luke jednym ruchem wyszedł z wody. - Zostawiam cię więc z...

- Chciałbym z tobą porozmawiać - szybko wtrącił Dan. - Musimy ustalić czas i miejsce na próbne zdjęcia.

Luke skinął głową.

- Jutro rano, w moim biurze. - Nic więcej nie mówiąc, odszedł.

Clancy i Dan wymienili zaskoczone spojrzenia.

Chciała rozładować sytuację. Żartobliwie popchnęła Dana, zachwiał się, ale utrzymał równowagę. Zaczęła się śmiać. Nagle chwycił ją za rękę i pchnął do wody, wskazując za nią.

Przez chwilę starała się zapanować nad swoimi ruchami w wodzie.

- Ty idioto! Nie musiałeś mnie wrzucać do wody.

- To twoja wina, sama zaczęłaś.

Wzięła głęboki oddech i zanurzyła się pod wodę. Złapała go za nogi. Przez chwilę zachowywali się jak dzieci. W końcu Dan, nie mogąc już złapać tchu, chwycił ją za rękę i wypłynęli na powierzchnię. Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wielkie nieba, Clancy, czy to naprawdę ty? Nigdy nie byłem w stanie wyciągnąć cię z mielizny, a teraz na takiej głębokości wyczyniasz akrobacje! Czy to wszystko zasługa Luke'a?

Chciała zaprzeczyć, ale jej oczy mówiły za nią.

- Coraz więcej mam dla niego podziwu - powie-

dział. - Pod jego surowym okiem mogłabyś zrobić karierę zawodowej pływaczki.

- Nie wygł... - Przerwała, nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Przy wejściu na basen stał Luke. Musiał ich cały czas obserwować. W jego oczach widziała zimną, niezrozumiałą złość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez resztę dnia Clancy nie spotkała Luke'a. Próbowała przekonać samą siebie, że może to i lepiej ze względu na jego dziwne zachowanie. Ale im dłużej o nim myślała, tym bardziej tęskniła. Starła się cieszyć z przyjazdu brata, a mimo to postanowiła iść wcześniej spać, tłumacząc Danowi, że boli ją głowa i jest bardzo zmęczona.

Cóż, powinna zacząć się przyzwyczajać, że go nie ma przy niej. Teraz Dan był tutaj. Właściwie wykonała swoją pracę. Jutro pokaże bratu wszystkie miejsca, w które zabierał ją Luke, postara się przedstawić mu resztę ekipy. Teraz program był w jego rękach. Ona pojedzie do Londynu i zabierze się do nowej pracy. Nie miała ochoty wracać tu więcej. Starła się cieszyć z powrotu do domu. Nawet nie uświadamiała sobie, jak wiele dla niej znaczyła Kraina Jezior. Uwielbiała dzikość otaczającej ją natury. Przygnębiająca była myśl o zatłoczonych ulicach, pełnych anonimowych twarzy.

Spała niespokojnie tej nocy, gnębiona męczącymi snami o zaśnieżonych górach, o wpatrujących się w nią złych oczach. Kiedy się obudziła, wiedziała, że musi

podjąć decyzję. Postanowiła poinformować o tym Dana przy śniadaniu.

- Dzisiaj wracam do domu.

- Słucham? - Z wrażenia zakrztusił się kawą. - Nie żartuj! Potrzebuję cię jako przewodnika.

- Luke pokaże ci wszystkie miejsca, które zechcesz filmować, albo zrobi to któryś z członków jego ekipy. Prawdopodobnie dojdiesz wyżej niż ja... Luke uważał, że ciągle nie jestem w odpowiedniej formie, żeby wybrać się z nimi na akcję.

Dan zaniepokoił się.

- Co się stało, Clancy, dlaczego tak nagle podjąłeś decyzję, żeby wracać?

Zawahała się. Jeśli powie mu, że stęskniła się za miastem, nie uwierzy jej. Wiedział przecież, że nigdy nie czuła się dobrze w mieście, mieszkała tam tylko ze względu na pracę.

- Muszę stąd wyjechać - powiedziała w końcu.

Skrzywił się.

- Stąd... czyli chcesz uciec od Luke'a? Czy o to chodzi?

- Możliwe. - Starła się zachowywać spokój, sięgnęła po filiżankę z kawą. - Ty i tak mnie już tu nie potrzebujesz. Z pewnością twoje stosunki z Lukiem znormalnieją, jeśli mnie nie będzie w pobliżu.

- Tak więc chcesz wszystko nagle przerwać i uciec? - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Nigdy nie podejrzewałbym cię o takie zachowanie, Clancy. Wytrzymałaś do końca w Sudanie, stamtąd nie uciekałaś...

- Cóż, więc zrobię to teraz - odparła ze spokojem.
- Nie zgodzę się na to.

W innych okolicznościach po prostu wyśmiałyby Dana, że próbuje ją powstrzymać, ale teraz, gdy popatrzyła mu w oczy, ujrzała w nich takie zdecydowanie, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Nie zostało nic z jego naturalnej wesołości. Zdawała sobie sprawę, że pierwszy raz może dojść do prawdziwego spięcia między nimi. Położyła swoją rękę na jego dłoni.

- Proszę cię, Dan, nie utrudniaj mi - błagała go. - To jedyne i najlepsze wyjście z sytuacji, w której się znalazłam, uwierz mi.

- Cholera! - zaklął. - To wszystko jego wina, mam rację?

- Jego wina, moja wina, co to za różnica? - uśmiechnęła się ciepło, rozumiejąc jego złość. - Wiem po prostu, że muszę stąd wyjechać. - Patrzyła mu w oczy, ściskając mocniej jego dłoń, szukała akceptacji.

- Dzień dobry.

Clancy aż drgnęła, zaskoczona nagłym pojawieniem się Luke'a. Spojrzała na niego, jego oczy wciąż pozostawały zimne i nieprzyjazne, jak poprzedniego poranka.

- Może zechcesz się przysiąść i napić z nami kawy? - spytał grzecznie Dan, odsuwając krzesło, ale Luke potrząsnął głową.

- Raczej nie - odparł, wpatrując się w stół, a Clancy zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma Dana za rękę, ale przecież nie było w tym nic złego. - Nie zamierzam przeszkadzać wam w tak intymnej chwili.

- Intymnej chwili? - zdziwiła się Clancy, zupełnie nie rozumiejąc, o co chodzi Luke'owi.

- Przykro mi, ale będę zajęty przez cały ranek - zwrócił się do Dana, ignorując jej pytanie. - Możemy zobaczyć się dopiero po południu w moim biurze. Clancy pokaże ci drogę.

W ten sposób zaznaczył, że jej wcale tam nie zaprasza, pomyślała sobie. Sięgnęła po kromkę chleba i skoncentrowała się na smarowaniu jej masłem. Zamierzała powiedzieć Luke'owi, że dziś rano wraca do Londynu, ale bała się, że jej głos będzie drżał.

- Doskonale, Luke - odparł Dan, ku jej zaskoczeniu nagle rozbawiony całą sytuacją. Zawsze potrafił zachowywać dobry humor, nawet w czarnych chwilach, ale teraz nie wiedziała, co go tak rozśmieszyło. - Przyjdę zaraz po obiedzie. Oczywiście, jeśli uda mi się odczepić od Clancy.

Luke zacisnął usta, nie powiedział już ani słowa, skinął głową i skierował się do drzwi wyjściowych.

- Co cię tak rozbawiło? - Karcąco spojrzała na Dana.
- W co ty, do cholery, grasz?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli nadal zamierzasz wyjechać, nigdy się nie dowiesz.

- Dan! - podniosła głos, ale on tylko tajemniczo się uśmiechnął.

- Umówmy się tak, Clancy. Zostań do mojego spotkania z Lukiem, a teraz chodź ze mną na spacer, pokaż mi ciekawe pejzaże i pomóż mi się zaaklimatyzować, zanim zmierzę się z królem gór. Porozmawiamy wiecz-

rem, a jutro możesz wyjechać, nie będę się sprzeciwiał. Zrobisz to z jasnym umysłem.

- Mój umysł jest zupełnie jasny - powiedziała zrezygnowana. - Ale jeśli to takie ważne dla ciebie, zosta-
nę.

- Dobra dziewczyna.

Spacerowali przez jakiś czas w milczeniu. Clancy cieszyła się, że mogła jeszcze trochę pooddychać świeżym powietrzem i podziwiać krajobrazy, które w krótkim czasie tak bardzo pokochała. Ogarniał ją smutek, że prawdopodobnie nigdy już tu nie wróci, chyba że w marzeniach. Nie będzie mogła tu przyjeżdżać, dopóki Luke tu będzie. Bez niego krajobraz byłby tak samo piękny, ale na pewno nie znaczyłby dla niej już tyle. Zdała sobie sprawę, że gdyby był przy niej nawet w najbrzydszym miejscu, wszystko wydawałoby się jej piękne.

- Hej, czy nie możemy się zatrzymać na chwilę, żeby odpocząć? - Dan chwycił ją za rękę, czerwony na twarzy i zadyszany.

- Co się stało, drogi braciszku? - spytała rozbawiona jego wyglądem. - Nie masz siły?

- Nie jestem przyzwyczajony - przyznał. - Moje płuca są wypełnione smogiem londyńskim, nie mogą wchłaniać tyle świeżego powietrza. Ty przeszedłeś niezły trening, jesteś w formie, ale ja...

- Pracowałam nad moją formą bardzo ciężko. Myślę, że powinieneś zrobić to samo, jeśli poważnie podchodzisz do swojego programu. Ludzie z ekipy Luke'a nie będą się oglądać, czy nadażasz za nimi.

Skinął głową.

- Wiem. Pochodzę na kurs sprawnościowy do Luke'a MacLennana, zanim zacznę się z nimi wspinać. - Zerknął na zegarek. - A mówiąc o nim, powinienem już chyba wracać, bo spóźnię się na spotkanie. Nie mogę pozwolić, żeby ten wspaniały człowiek musiał czekać. Wracasz ze mną, czy chcesz jeszcze zostać?

Clancy wołała zostać. Jeśli to naprawdę były jej ostatnie minuty w Krainie Jezior, chciała wykorzystać je do końca.

- Czy trafisz sam z powrotem? - zapytała troskliwie. Pokiwał głową.
- Szliśmy cały czas jedną drogą, czyż nie?
- Zgadza się. Chyba zostanę tutaj jeszcze trochę - rzekła po namyśle.

- Ale nie za długo. Nie chciałbym wysłać ekipy ratunkowej na poszukiwanie zaginionej siostry.

Spojrzała, udając przerażenie.

- Broń Boże!

Patrzyła za nim, jak odchodził. Podniosła z ziemi swój plecak. Nie będzie szła za daleko, postanowiła dojść tylko do następnego pagórka, żeby mieć po raz ostatni ładny widok na góry i jeziora. Całkowicie pogrzyła się w marzeniach.

Zamyślona szła przed siebie, nie zastanawiając się, w jakim kierunku zmierza. Miała dużo energii, mogła tak spacerować bez końca. Dan miał rację, była teraz w dużo lepszej kondycji, niż kiedy tu przyjechała. Mogła dziękować za to tylko jednemu człowiekowi.

Było jej trochę żal, że jego wysiłek poszedł na marne, skoro zdecydowała się wyjechać przed wyruszeniem na

akcję ratowniczą. Ale trudno, musi tak postąpić. Nie mogła już dłużej rozmyślnie pozostawać, skazana na towarzystwo Luke'a. Widząc jego zimne, wściekłe spojrzenie zaledwie kilka godzin po tak cudownie spędzonej nocy, nie potrafiła panować nad swoimi uczuciami. Może jego złość wynikała z tego, że czuł się winny wobec Charlie? Gdyby została dłużej, jego wściekłość mogłaby się przerodzić w nienawiść, a tego by nie zniosła.

Doszła w końcu na szczyt. Stała jak wryta, otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem. Spodziewała się ujrzeć piękny widok jezior i pagórków, ale zamiast tego zobaczyła tylko gęstą, unoszącą się dookoła, mgłę. Przez chwilę stała zaskoczona, nie umiała pozbierać myśli. Poczuła chłód, mgła się rozprzestrzeniała.

Postanowiła nie marnować czasu. Założyła plecak na oba ramiona i zdecydowała się szybko wracać na dół tą samą drogą, którą tu weszła. Ale nie upłynęło nawet kilka minut, kiedy zdała sobie sprawę, że znajduje się w chmurze. Straciła orientację. Zaczynała wpadać w panikę, a wiedziała, że powinna zachować spokój.

- To musi być tędy - głośno mówiła do siebie. - Jeśli będę szła cały czas na dół, prosto... - Starła się sobie przypomnieć, czy Luke dawał jej jakieś wskazówki, jak trzeba się zachowywać w takich warunkach, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

Uśmiech przemknął jej po twarzy, gdy przypomniła sobie, że potrafi obchodzić się z siekierą do lodu. Owszem, gdyby był głęboki śnieg, umiałaby wybudować wspaniałe igloo, ale co można zrobić z mgłą?

Nie może się poddawać, wszystko będzie dobrze. Mu-

si iść cały czas w prawą stronę, wtedy wróci, zanim Luke zorientuje się, że zaginęła. Ciekawe, co powiedziałyby, gdyby się dowiedziały, że spacerowała sobie samotnie we mgle po wzgórzach.

Kiedy myślała już, że idzie w dobrym kierunku, natknęła się na ścieżce na potężne drzewo. Uświadomiła sobie, że nie była tu nigdy przedtem, zaczynało jej się kręcić w głowie. Dan na pewno zapamiętałby drogę, pomógłby jej wrócić. Zabłądziła! Zaciśnęła usta i starała się oswoić z tą myślą. Co teraz?

- Chyba masz dwie możliwości, Clancy - powiedziała głośno, żeby jakoś potwierdzić, że istnieje, mimo iż nic nie widzi. - Możesz iść dalej, ryzykując, że jeszcze bardziej zabłądzisz, albo znaleźć miejsce, w którym przeczekasz, aż mgła opadnie.

Żadne z rozwiązań nie wydawało jej się dobre, ale chyba nie miała wyjścia. Gdyby Luke tu był, na pewno nie pozwoliłby jej iść dalej, kazałby znaleźć kryjówkę, w której mogłaby zaczekać bezpiecznie, aż wróci pełna widoczność.

Westchnęła i ruszyła po omacku przed siebie, z nadzieją, że natknie się w pobliżu na jakiś występ w skale, gdzie będzie mogła wygodnie usiąść. Nagle ziemia zaczęła jej się obsuwać pod nogami, spadała w dół. Krzyknęła.

Kiedy się wreszcie zatrzymała, w pierwszej chwili bała się ruszyć, po czym bardzo powoli wstała. Starła się wymacać grunt pod nogami, aby przypadkiem znowu się nie poślizgnąć. Nagle poczuła przenikliwy ból w nodze i znowu upadła na ziemię.

- No, to teraz już do końca się załatwiłaś, Clancy
- rzekła złamana. - Pięknie się urządziłaś.

Starła się usiąść i oprzeć o skałę. Teraz już nic jej nie pozostawało, tylko czekać na pomoc.

Mijała wieczność, czuła coraz większe pieczenie i ból w nodze. Starła się nią poruszać, aby się upewnić, czy nie jest złamana. Rozwiązała sznurowadła, ale noga bolała ją nadal. Czuła senność, ale pamiętała słowa Luke'a, że kiedy się zasypia, temperatura ciała szybciej się obniża. Zaczęła więc śpiewać, żeby odpędzić senność. Nuciła w kółko tę samą piosenkę, w końcu sama zaczęła wymyślać nowe słowa do melodii. Właśnie podśpiewywała „trzy ślepe myszy”, kiedy usłyszała za sobą jakiś hałas.

- Co to! - krzyknęła, zanim ujrzała cudownego złotego labradora w czerwonym kombinezonie. Natychmiast uspokoiła się, bo już wiedziała, że stoi przed nią i macha ogonem wyszkolony pies ratunkowy. Pies zaczął szczekać. Po kilku sekundach pojawił się za nim Luke.

- Clancy! Dobry Boże, Clancy! - Upadł przed nią na kolana, przyciągnął do siebie i objął mocno. - Szukaliśmy cię wiele godzin. Już myślałem, że nie żyjesz albo jesteś ciężko ranna. - Odsunął się od niej na chwilę. - A może jesteś ranna?

- Chyba coś z moją kostką jest nie tak. Poślizgnęłam się i zsunęłam ze skały. Może teraz mogę już wstać.
- Podparła się na nim i próbowała się podnieść. Zmęczonym wzrokiem patrzyła na niego. Widziała radość w jego oczach. - Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Twój kochanek mi powiedział.
Zamurowało ją, spojrzała na niego zaskoczona.
 - Mój kochanek? Masz na myśli Dana?
 - A masz jeszcze innych? - zapytał głosem pełnym goryczy.
 - Ależ Dan nie jest moim kochankiem! On jest moim... Och! - aż krzyknęła z bólu, kiedy dotknęła stopą ziemi.
- Luke wziął ją na ręce i wtedy zemdląca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Clancy nie pamiętała, jak wróciła do miasteczka. Kiedy odzyskała przytomność, nadal znajdowała się w ramionach Luke'a. Nie wiedziała, jak długo trwało omdlenie. Ktoś dał jej mocny zastrzyk przeciwbólowy. Pewnie to był doktor pracujący w ekipie ratowników. Przypominała sobie, że była transportowana na prowizorycznych noszach. Potem chyba już tylko śniła. Teraz obudziła się w pokoju, w którym wcześniej nigdy nie była. Na moment otworzyła oczy i szybko domyśliła się, że to jest szpital.

Starła się usiąść i wtedy ktoś położył rękę na jej czole.

- Proszę leżeć spokojnie - usłyszała łagodny kobiecy głos nad swoją głową.

Zamrugła oczami, starając się dojrzeć twarz.

- Gdzie ja jestem? - spytała. - Cholera, co się stało?

Ubrana na biało postać pochyliła się nad nią.

- Jesteś w szpitalu. Opiekuję się tobą odkąd cię tu przywieziono. A raczej od chwili, kiedy Luke MacLennan pozwolił mi się do ciebie zbliżyć.

- Luke? - Zmarszczyła czoło, chcąc przypomnieć sobie kolejność wydarzeń. - Luke był tutaj?

Pielęgniarka skinęła głową z uśmiechem. Dotknęła nadgarstka Clancy, żeby sprawdzić puls.

- Przez cały czas nie odstępowałam cię na krok. Zaledwie kilka minut temu udało mi się go namówić, żeby pojechał do domu, wziął prysznic i się przebrał. Nie wątpię, że zaraz znowu się pojawi.

Clancy przyjmowała to do wiadomości, nie mogąc pozbyć się uczucia zdumienia. Dlaczego Luke tak troskliwie się nią zajął? To wszystko nie składało się w całość. Chyba że czekał, aż się obudzi, żeby wygarnąć jej, jak głupio postąpiła. Na moment zamknęła oczy i leżała w milczeniu. Po chwili uważnie spojrzała na pielęgniarkę.

- Właściwie, dlaczego tu jestem? Przecież tylko zwichnęłam nogę w kostce.

Kobieta pokręciła głową.

- Nie mamy pewności, trzeba zrobić rentgen. Musimy jednak poczekać, aż zejdzie opuchlizna. Może kość jest pęknięta? Poza tym zawsze zatrzymujemy u siebie przez dobę na obserwacji wszystkich pacjentów przywiezionych po wypadku w górach.

- Czy był tu mój brat?

- Oczywiście - zachichotała pielęgniarka. - Bardzo się martwił, nie mógł sobie darować, że cię zostawił samą. Ale pewna piękna blondynka wytłumaczyła mu, że nie powinien siebie za to obwiniać.

- Jaka piękna blondynka? - Clancy nic nie rozumiała.

- Jaka? Jest tylko jedna! Charlie oczywiście! A któż by inny? Była z ekipą, kiedy cię poszukiwano. To

ona przekonywała twojego brata, że jesteś cała i zdrowa. Wykonała doprawdy świetną robotę. Niedawno stąd wyszli, śmiejąc się i gadając, jakby byli starymi przyjaciółmi. Teraz - poprawiła poduszki Clancy - powinnaś odpoczywać. Później przyjdzie do ciebie lekarz.

Pielęgniarka wyszła i Clancy została sama ze swoimi niewesołymi myślami. Dziwne, ale tutaj, w szpitalnym pokoju, czuła się bardziej samotna niż w górach. Szkoda, że wszyscy poszli, zanim się obudziła. Z tego, co opowiadała pielęgniarka, wywnioskowała, że byli tu wszyscy razem - Luke, Dan i Charlie. A teraz Luke na pewno jest jeszcze bardziej wściekły, ponieważ jej brat uwodził Charlie. To oczywiście nie jest jej wina, ale on może uważać inaczej.

- Więc postanowiłaś się wreszcie obudzić?

Clancy otworzyła oczy i przestraszyła się, gdy zobaczyła stojącego przy łóżku Luke'a. To on czy jego duch? Czyżby miała przywidzenia?

- Pielęgniarka powiedziała, że pojechałeś do domu - wykrztusiła z siebie, nadal pełna zdumienia.

- Tak zamierzałem. Zmieniłem jednak zdanie. Byłem już na parkingu szpitala, kiedy postanowiłem, że muszę z tobą teraz zaraz porozmawiać.

Westchnęła.

- Jednym słowem, nie mogłeś się doczekać, żeby dać mi odpowiednią reprimendę?

- Coś w tym rodzaju.

- Może usiądziesz. - Wskazała mu krzesło, które stało przy łóżku.

Nie spuszczać z niej wzroku, usiadł. Zobaczyła, że miał mocno podkrażone oczy. Zawsze go widziała w świetnej formie, ale dzisiaj bardzo źle wyglądał, jakby nie spał przez tydzień.

Zauważył, że go obserwuje.

- Może moje sińce ci uświadomią, jak bardzo się niepokoiłem, kiedy dotarła do mnie wiadomość, że się zgubiłaś gdzieś w górach, Bóg jeden wie gdzie.

Odwróciła wzrok od jego twarzy.

- Wiem, przepraszam. Nigdy nie poszłabym dalej, gdybym wiedziała, że pogoda może tak szybko się zmienić.

- No to teraz już przynajmniej wiesz.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy to już wszystko, co chcesz mi na ten temat powiedzieć?

- Chcesz usłyszeć więcej?

Szybko potrząsnęła głową.

- Nie, ale szczerze mówiąc spodziewałam się długiego wykładu i wielkiej awantury, jak mogłam być tak głupia.

- Wydaje mi się, że sama zdążyłaś zdać sobie z tego sprawę.

Podniosła rękę, poddając się.

- Nie umiem z tobą wygrać - rzekła. - Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że wiem, czego się po tobie spodziewać, ty mnie zaskakujesz.

- Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. Nieważne. Musimy teraz porozmawiać o czymś ważniejszym.

- To znaczy? - Patrzyła na niego z niepokojem.

- O tym, co mi powiedziałaś, kiedy nieśliśmy cię na dół.

Przestraszyła się. Co mogła wygadywać po zastrzyku przeciwbólowym, który ją otepił i uspił?

- A co ja takiego mówiłam?

Wzjął ją za rękę.

- Wiele z tego, co mówiłaś, nie miało sensu. To normalne, biorąc pod uwagę okoliczności... Brzmiało to tak, jakbyś majaczyła i przeżywała jakiś koszmar. Ale szybko zorientowałem się, że starasz się opowiedzieć mi o jakiejś podróży zagranicznej, która wywarła na tobie silne wrażenie i że ciągle jesteś pod silnym wpływem wspomnień z przeżytych tam chwil... Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś. - Patrzył na nią, starając się odczytać coś z jej twarzy. - Dlaczego, Clancy? - zapytał cicho. - Dlaczego wszystko w sobie dusiłaś?

Zastanawiała się przez chwilę, czy mogła mu teraz zaufać. Właściwie to nie miała innego wyjścia. Uratował ją, może i ocalił jej życie, już po raz drugi. Była mu to winna.

- Nie mogłam o tym rozmawiać - powiedziała w końcu. - Siedziało to we mnie tak głęboko, tak bardzo bolało... Ciągle miałam przed oczami ludzi, próbujących przeżyć do następnego dnia, umierających w takich strasznych warunkach...

- Czułaś się winna.

Otworzyła szeroko oczy, zaskoczona.

- To też ci powiedziałam?

- Nie musiałaś. - Głaskał jej rękę. - Też tam byłem.

- W Sudanie?

Przez moment milczał, wydawało jej się, że wracał myślami do przeszłości.

- Nie, w Etiopii. Z korpusem pomocy. Widziałem ludzi, którzy umierali z głodu. Ginęli jak muchy. Młodzi, starzy, niemowlęta, które nie miały szans na przeżycie. Zrobiliśmy, co było w naszej mocy, ale naprawdę to nawet nie zaczęliśmy rozwiązywać tego wielkiego problemu. I bardzo długo się obwiniałem, podobnie jak ty, ponieważ urodziłem się we względnie zamożnej rodzinie, nigdy nie musiałem się martwić o następny posiłek, w każdej chwili mogłem stamtąd uciec do mojego domu, najeść się...

- Jak sobie z tym poradziłeś? - spytała cicho.

- Nie wiem, czy można sobie z tym kiedykolwiek poradzić. - Uśmiechnął się bezradnie. - To dlatego tak cię karciałem, że się źle odżywasz... Myślałam, że z powodu mody na szczupłe dziewczyny chcesz być taka chuda. Powinienem się domyślić, że przechodzisz koszmar podobny do tego, który ja przechodziłem po powrocie z Etiopii. I to ja ci powiedziałem, żebyś nie oceniała książki po jej okładce! - Pokręcił głową, nie mogąc sobie tego darować. - Wszystko, co możesz zrobić, to uświadomić ludziom, co tam się dzieje, mówić o tym. Tylko wtedy można wpłynąć na ludzi, jeśli mówi się im prawdę wystarczająco głośno. Taką też rolę spełnia twój reportaż z Sudanu.

- Skąd wiesz o moim reportażu? Oglądałeś go w telewizji?

- Nie. Charlie mi powiedziała. Przypomniała sobie, w jakim programie telewizyjnym widziała twoje nazwi-

ska. Dan potwierdził to, podobno sam uczestniczył w przygotowywaniu tego programu.

Na wspomnienie imienia Charlie, Clancy zaczerwieniła się.

- A co do Charlie i Dana... - zaczęła.

- To już wiesz? Tak. Chyba świetnie się dogadali.

- Roześmiał się. - Miałem zamiar dać Danowi zdrową naukę za to.

Zamknęła oczy, marząc, żeby zapaść się teraz pod ziemię. Nadeszła chwila, której się tak obawiała. Przyznał się, że był zakochany w Charlie, i to prawdopodobnie od lat.

- Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tym tak bardzo - zdobyła się na chłodny ton głosu. - Dan to straszny podrywacz, jestem pewna, że Charlie nie traktuje go poważnie. Dlaczego miałyby się nim interesować, skoro...

- Poczekaj chwilę! - przerwał jej Luke. - Chyba źle mnie zrozumiałaś. Zamierzałem dać mu naukę, ponieważ myślałem, że ty i on jesteście kochankami, a Dan, flirtując na boku z Charlie, po prostu oszukuje cię... a ja nie mogłem tego znieść. Chwileczkę, czy chcesz mi powiedzieć, że myślałaś, że ja i Charlie jesteśmy w sobie zakochani?

Spojrzała na niego zdezorientowana.

- A nie jesteście?

Roześmiał się na cały głos.

- Jesteś niemądra! Oczywiście, że nie. Charlie i ja jesteśmy przyjaciółmi od dzieciństwa, tak bliskimi, jak tylko można sobie to wyobrazić. Ale oprócz

przyjaźni nigdy nic między nami nie było. Znamy się zbyt dobrze.

Clancy odetchnęła z ulgą.

- Ach tak - wydusiła z siebie w końcu.

- Dokładnie tak. - Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła. Zamknęła oczy. - W wielu rzeczach się nie zrozumieliśmy - dodał po chwili. - Miałem błędne pojęcie o tobie, najpierw myślałem, że należysz do tych kobiet, które mają obsesję na punkcie swojej figury i wagi. Potem serio obawiałem się, że twoja oziębłość i szorstkość jest prawdziwa...

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Teraz już lepiej cię znam i wiem, że chciałaś w ten sposób uchronić twoje wrażliwe serce od jakichkolwiek uczuć. Twój brat wiele mi o tobie opowiedział. Czy wiesz, że jest twoim największym obrońcą i wielbicielem? - Luke roześmiał się. - Wyobrazasz sobie, że on świadomie doprowadzał mnie do szału?

- Dan? Świadomie? Dlaczego?

- Od razu się domyślił, iż podejrzewam go o to, że jest twoim chłopakiem. I wówczas podstępnie postanowił utwierdzać mnie w tym przekonaniu. Cały czas, gdy byliśmy w biurze i rozmawialiśmy o programie, udawał twojego kochasia.

- Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego miałyby się tak zachowywać? - Clancy nie umiała ukryć zdumienia. Naprawdę nic z tego nie pojmowała.

- Ponieważ chciał wzbudzić we mnie zazdrość. Chciał, abym przekonał się, że mi zależy na tobie.

I na co to wszystko? - myślała smętnie. Pokochała

tego mężczyznę, mimo że od początku cały czas bardzo chciała się oprzeć temu uczuciu. A teraz, kiedy musi opuścić to miejsce i Luke'a, ból będzie większy, niż przewidywała. Nie udało jej się uchronić swoich uczuć, na pewno będzie tęskniła za Lukiem. Rozstanie jest zawsze bolesne, gdy się kocha...

- Chcę cię prosić, żebyś podziękował Charlie i wszystkim tym, którzy pomogli mnie odnaleźć - zmieniła temat.

Popatrzyła na niego i nagle odniosła wrażenie, że jemu też na niej zależy, ale szybko pomyślała, że ulega złudzeniom. W jego oczach było dużo sympatii dla niej, nic więcej.

- Sama im możesz podziękować.

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę ich spotykać - powiedziała. - Muszą uważać mnie za straszną idiotkę.

Roześmiał się.

- Przekonasz się, że są zdolni wybaczać ludziom ich głupotę i brak wiedzy o górach. W pracy, jaką wykonują, nie mają innego wyjścia.

- Mimo wszystko - uparcie ciągnęła dalej - wolę po wyjściu ze szpitala od razu wracać do domu.

Skinął głową.

- Dobry pomysł. Będę mógł mieć cię na oku.

- Mieć mnie na oku? - spytała zdziwiona. - W moim domu?

- Nie. W moim.

- Ale ja nie zamierzam...

- Ale ja zamierzam - przerwał jej stanowczo, a jego

oczy błyszczały radością. - Kiedy stąd wyjdiesz, od razu pojedziemy do mojego domu.

O, nie! Nie zamierzała spędzać w jego domu ani jednego dnia, nawet jeśli mogliby tam lepiej się poznać, bo potem i tak musiałyby wrócić do Londynu i byłoby to jeszcze trudniejsze niż teraz.

- Posłuchaj, to bardzo miło z twojej strony, że mnie zapraszasz, ale nie ma takiej potrzeby. Zapewniam cię, że nie będę w Londynie sama, jeśli tym się martwisz. Poproszę o pomoc kogoś z przyjaciół, gdybym nie była w stanie sama sobie poradzić po wyjściu ze szpitala.

- Clancy J. Hall, jesteś upartym stworzeniem.

Spoglądała na niego podejrzliwie.

- Tak sądzisz?

- Ale przegrałaś tę partię. Wszystko jest już ustalone. Wracasz ze mną do domu i kropka.

- Nic z tego! - krzyknęła zdesperowana. - Nie rozumiesz, że nie mogę?

- Dlaczego?

- Bo potem może nigdy już nie będę chciała stąd wyjechać! - Ugryzła się w język. Dlaczego zdradzała swoje obawy?

- To bardzo dobrze - odparł spokojnie. - Ponieważ wcale nie zamierzam ci pozwolić wyjeżdżać stąd...

- Słucham? Powtórz to, co powiedziałaś...

- Wciąż nic nie rozumiesz, moja mała, śliczna, niemądra dziewczynko? - Wziął jej rękę w obie dłonie. - Posłuchaj więc uważnie. W ten może niezręczny sposób chciałbym cię prosić, Clancy, żebyś została ze mną na zawsze.

- Na zawsze? Ale dlaczego?

- Czy nie jest to dla ciebie oczywiste? - Patrzył na nią ciepło. - Kocham cię, Clancy, i tylko nie próbuj mi wmawiać, że ty mnie nie kochasz, bo ci nie uwierzę. Wyznałaś mi miłość, kiedy sprowadzałem cię z gór. Kilka razy szeptałaś, że mnie kochasz...

- Do diabła! Szeptałam? Ale to wcale nie znaczy... Chcę powiedzieć, że... Przecież byłam nieprzytomna, nie wiedziałam, co mówię... - Rozpaczliwie próbowała zachować resztki godności. Boże, pierwsza wyznała mu miłość, a on, nie chcąc jej zranić, proponuje... Co proponuje?

- Clancy, przestań się wykręcać - przerwał jej. - To ci już i tak nic nie pomoże - roześmiał się. - Jeśli chcesz powiedzieć, że nie muszę czuć się zobowiązany twoim wyznaniem, to zgadzam się z tobą. Nie muszę. I nie o to chodzi. - Uśmiechnął się. - Przecież oszalałem na twoim punkcie od chwili, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem... Wtedy, na drodze, usypiającą za kierownicą. Od początku nie chciałaś odwzajemnić moich uczuć. Walczyłaś ze mną i ze sobą, a raczej z naszymi uczuciami. Ja też próbowałem wybić sobie ciebie z głowy, ale z mizernym skutkiem. Uświadomiłem sobie do końca stan moich uczuć do ciebie, kiedy twój brat sprowokował mnie do dzikiej zazdrości, a potem, gdy dowiedziałem się, że zaginęłaś w górach, wręcz odchodziłem od zmysłów, bojąc się, iż mógłbym cię stracić na zawsze. Więc widzisz sama, że musisz zostać moją żoną.

Nareszcie! Powiedział to!

- Cóż, jeśli tak stawiasz sprawę...

Nadal nie umiała okazać, jak bardzo jest szczęśliwa, ale patrzyła na niego z taką miłością w oczach, że chyba niepotrzebne mu były jej słowa. Wszystkie wątpliwości i troski nagle zniknęły. Wszystkie? Niestety, jedna troska została i Clancy na myśl o tym spochmurniała.

- Ale co będzie z moją pracą w telewizji? Dan i ja jesteśmy współnikami. Nie mogę go zostawić na lodzie.

- Przecież nie proszę cię o to - powiedział Luke tonem wymówki. - Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, wcale nie jestem zaborczy. Uważam, że nie powinnaś odchodzić z telewizji, ta praca jest dla ciebie bardzo ważna i jesteś w tym dobra, sądząc chociażby po raporcie o Sudanie. Ale przecież nie musisz mieszkać w Londynie, aby dla nich pracować.

Uśmiech powrócił jej na twarz.

- Masz rację, nie muszę. Och, Luke! - Nagle ogarnęła ją wielka radość. - Czy ty naprawdę mnie kochasz?

- Kocham cię - rzekł uroczystym tonem.

- I ja cię kocham! Nawet nie wiesz, jak bardzo! I już zawsze będę cię kochała!

- Tym lepiej dla ciebie - pochylił się nad nią i wziął ją ostrożnie w ramiona - bo mam zamiar znowu być tym nieokrzesanym, dzikim mężczyzną. Pamiętasz, jak mnie nazwałaś tam, na drodze... Jaskiniowiec...

Zamknęła mu usta pocałunkiem, pocałunkiem pełnym wdzięczności i miłości. Już nie bała się okazywania uczuć. Luke nie tylko uratował ją, kiedy się topiła, i od-

nalazł, kiedy zgubiła się w górskiej mgle. Uratował ją od samej siebie, zdjął z niej ten ogromny ciężar smutku, jaki w sobie nosiła od czasu przeżyć w Sudanie. Ocalił w niej wiarę w miłość i w bezinteresownie niesioną pomoc innym ludziom. Wiedziała, że z nim będzie bezpieczna przez całe życie.